

polonia węgierska

INFORMACJE WYBORCZE
CO PRZYNIESIESZ XXI WIEKU
ETOS POGRANICZA
WOJCIECH ORNAT. CZŁOWIEK-AUSTERIA
TEODOR HORZELA
WYSTAWY JAKICH NIE BYŁO
POZSONYI IMRE
WYWIAD Z DANIELEM OLBRYCHSKIM
ROTMISTRZ WITOLD PILECKI W BALATONBOGLÁR
PAMIĘĆ I ŚWIADKOWIE!
ŚW. WOJCIECH Z NAGRODĄ NARODOWOŚCIOWĄ
30. FINAŁ WOŚP

NASZA CZĘŚĆ ŚWIATA

STR.7-15

ŻADAMY CHLEBA

Rafał Reczek

Máthé Áron

Stanisław Jankowiak

Rafał Kościański

A SZABADSÁG VÁROSAI POZNAŃ ÉS BUDAPEST, 1956



LENGYEL
INTÉZET
BUDAPEST



16 WOJCIECH ORNAT: CZŁOWIEK-AUSTERIA



24 WYWIAD Z DANIELEM OLBRYCHSKIM



28 WYSTAWA „ŻYWE OBRAZY, CZYLI IGRASZKI Z POLSKIM MALARSTWEM”

HIVATALBÓL. Z URZĘDU.

- 4 – ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT
VÁLASZTÁSI TUNDIVALÓK
- 5 – OGÓLNOKRAJOWY SAMORZĄD POLSKI
INFORMACJE WYBORCZE
- 6 – OD REDAKCJI

TEMAT MIESIĄCA:

NASZA CZĘŚĆ ŚWIATA

- 7 – MICHAŁ ZABŁOCKI
GDZIE ZACZYNA SIĘ EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA?
- 8 – ANNA ARKABUS-MÁZI
HISTORIA OSKARA HALECKIEGO
- 12 – KONRAD SUTARSKI
CO PRZYNIESIESZ XXI WIEKU
- 13 – TOMAS VENCLOVA
ODMIANY PAMIĘCI
- 14 – KRZYSZTOF CZYZEWSKI
„W STRONĘ XENOPOLIS”, ETOS POGRANICZA

ZOOM

- 16 – KRZYSZTOF CZYZEWSKI
WOJCIECH ORNAT: CZŁOWIEK-AUSTERIA
LAUDACJA Z OKAZJI PRZYZNANIA WOJCIECHOWI
ORNATOWI NAGRODY IM. STANISŁAWA VINCENZA.
- 19 – KRZYSZTOF CZYZEWSKI
WOJCIECH ORNAT: AUSTERIA-EMBER
LAUDACIÓ WOJCIECH ORNAT TISZTELETÉRE A STANISŁAW
VINCENZ-DÍJ ÁTADÁSA ALKALMÁBÓL

- 22 – SŁAWEK ZABAGŁO
„TEO SZERETI CSABÁT”. WYWIAD Z TEODOREM
HORZELĄ

KULTURA. FILM

- 24 – MAŁGORZATA TAKÁCS
MARZENIE O DZIKIM ZACHODZIE. WYWIAD Z DANIELEM
OLBRYCHSKIM

KULTURA. SZTUKA

- 26 – GRZEGORZ ŁUBCZYK
WIELCY ZNANI INACZEJ
- 28 – IZABELA KISŁOW-BISZTRAI
WYSTAWA „ŻYWE OBRAZY, CZYLI IGRASZKI Z POLSKIM
MALARSTWEM”
- 29 – MARZENA JAGIELSKA
„TROCHĘ TAKI CZŁOWIEK RENESANSU”. WYWIAD
Z IZABELĄ KISŁOW-BISZTRAI
- 33 – IZABELA KISŁOW-BISZTRAI
INTERPRETACJA OBRAZU: „CHŁOPIEC Z PISTOLETAMI”
STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO

HISTORIA

- 34 – GRZEGORZ ŁUBCZYK
PAMIĘĆ I ŚWIADKOWIE

SPORT

- 38 – MIKLÓS MITROVITS
PIERWSZA TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA POLSKO-
WĘGIERSKIE KONTAKTY SPORTOWE

- 40 – MITROVITS MIKLÓS
A LENGYEL-MAGYAR SPORTKAPCSOLATOK ELSŐ
EMLÉKTÁBLÁJA

ŻYJ Z PASJĄ

- 42 – EMILIA KOVALCSI
CZY PATRZYSZ W GÓRĘ?

KRONIKA

- 43 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP
W BUDAPESTCIE
- CZAS ŚWIĄTECZNY, CZAS
- 44 – STOWARZYSZENIE ŚW. WOJCIECHA
„ZA ZASŁUGI NA RZECZ NARODOWOŚCI NA WĘGRZECH”
- 45 – ALICJA NAGY
TRADYCJA „BEMOWSKIEJ” WIGILII
- 46 – Z. MONIKA MOLNÁRNÉ SAGUN
„KLISZE PAMIĘCI. LABIRYNTY”
- 47 – AMBASADA RP W BUDAPESTCIE
ROTMISTRZ WITOLD PILECKI. ODSŁONIĘCIE POMNIKA
W BALATONBOGLÁR
- 48 – MARZENA JAGIELSKA
- 30. FINAŁ WOŚP W BUDAPESTCIE
- 50 – ANNA SYLWESTER, ANNA BILISNKI
I PRZYJACIELE WOŚP
- FOTORELACJA 30. FINAŁU WOŚP W BUDAPESTCIE

ALICJA W KRAINIE WSPOMIENÍ

- 54 – ALICJA NAGY
POŻEGNANIE GABI HAJDÚ

VÁLASZTÁSI TUDNIVALÓK

MIKOR LESZNEK AZ ORSZÁGGYŰLÉSI VÁLASZTÁSOK?

Áder János köztársasági elnök 2022. április 3. napjára (vasárnap) tűzte ki az országgyűlési képviselők választását.

MI A NEMZETISÉGI LISTA JELENTŐSÉGE?

Magyarországon az országgyűlési képviselők választásán a választópolgár szavazhat:

- egyéni jelöltre és
- országos listára.

Országos listát párt vagy nemzetiség állíthat.

Az országgyűlési képviselők 2022. évi választásán az országos nemzetiségi önkormányzatok saját nemzetiségük vonatkozásában nemzetiségi listát állíthatnak.

Az Országos Lengyel Önkormányzat Közgyűlése 2021. november 20-án nemzetiségi lista állításáról döntött. A közgyűlés meghatározta a listán szereplők számát (3 fő) és sorrendjét.

A Nemzeti Választási Bizottságnál az Országos Lengyel Önkormányzat mint jelölő szervezet nyilvántartásba vétele megtörtént.

A lengyel nemzetiség képviselét az Országgyűlésben nemzetiségi szószóló láthatja el.

A nemzetiségi szószóló a nemzetiségi listán első helyen szereplő jelölt lesz.

HOGYAN SZAVAZHATNAK A NEMZETISÉGI LISTÁRA?

A szavazás előfeltétele, hogy a választópolgár szerepeljen a nemzetiségi névjegyzékben és a névjegyzékbe vételének hatálya kiterjedjen az országgyűlési képviselők választására is.

FIGYELEM: A nemzetiségi névjegyzékbe vétel kérelemre történik!

Ha valaki nemzetiségi választópolgárként nemzetiségi listára szavazna pártlista helyett, a nyomtatványon a kérelem benyújtásakor külön meg kell jelölnie!

Fontos, hogy az a nemzetiségi névjegyzékbe felvett választópolgár, aki a nemzetiségi névjegyzékbe való felvételét az országgyűlési képviselők választására is kiterjedő hatállyal kérte, az országgyűlési képviselők

választásán egyéni jelöltekre és pártlista helyett az országos önkormányzat által állított listára (nemzetiségi lista) szavazhat.

HOGYAN LEHET A NEMZETISÉGI NÉVJEGYZÉKBE REGISZTRÁLNI??

A nemzetiségi névjegyzékbe vétel iránti kérelem benyújtható:

- elektronikusan
- papír alapon, személyesen vagy levélben a megfelelő formanyomtatványon a magyarországi lakcím szerinti helyi választási irodában (jegyzőnél).

A kérelem elbírálásáról a választópolgár határozatot kap.

Ha a választópolgár kérte, hogy az országgyűlési képviselők választására is terjedjen ki a nemzetiségi névjegyzékbe vételének hatálya, abban az esetben visszavonásig az összes további országgyűlési választáson is nemzetiségi listára adhatja le szavazatát, így a későbbi országgyűlési választásokon nincs szükség újabb regisztrációra. Ennek oka, hogy a nemzetiségi névjegyzékbe vétel mindaddig érvényes, amíg a választópolgár vissza nem vonja azt.

Amennyiben a választópolgár már szerepel a nemzetiségi névjegyzékben, de korábban nem kérte, hogy pártlista helyett nemzetiségi listára szavazhasson az országgyűlési választáson, újabb kérelmet nyújthat be, kérve a nemzetiségi névjegyzékbe vétele hatályának kiterjesztését az országgyűlési képviselők választására.

A 2022. évi országgyűlési választásokhoz kapcsolódóan a nemzetiségi névjegyzékbe vételi kérelem benyújtási határideje **2022. március 18.**

(Az értesítő, valamint a szavazóköri névjegyzék tartalmazza a választópolgár nemzetiségének megjelölését, ha a választópolgár legkésőbb a szavazást megelőző tizenhatodik napon benyújtott kérelme alapján az országgyűlési képviselők választásának névjegyzékére is kiterjedő hatállyal szerepel nemzetiségi választópolgárként a központi névjegyzékben.

INFORMACJE WYBORCZE

KIEDY ODBĘDĄ SIĘ WYBORY PARLAMENTARNE NA WĘGRZECH?

Data wyborów parlamentarnych została wyznaczona przez prezydenta Węgier Jánoša Ádera na 3 kwietnia 2022 roku (niedziela).

JAKIE ZNACZENIE MA LISTA NARODOWOŚCIOWA?

Na Węgrzech w wyborach parlamentarnych wyborca może głosować na:

- indywidualnego kandydata
- listę krajową.

Listę krajową może wystawić partia lub narodowość. W wyborach parlamentarne w 2022 roku ogólnokrajowe samorządy narodowościowe mogą sporządzić własną listę narodowościową. Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech w dniu 20 listopada 2021 roku podczas zebrania walnego podjął decyzję o wystawieniu listy narodowościowej: wyłoniono 3 kandydatów i ustalona została kolejność osób na liście. Ogólnokrajowy Samorząd Polski został wpisany do rejestru Państwowej Komisji Wyborczej jako organizacja wystawiająca listę narodowościową.

W Zgromadzeniu Narodowym na Węgrzech przedstawicielem narodowości polskiej jest rzecznik narodowości. Rzecznikiem zostaje osoba znajdująca się na pierwszym miejscu listy narodowościowej.

JAK MOŻNA GŁOSOWAĆ NA LISTĘ NARODOWOŚCIOWĄ?

Wstępnym warunkiem uprawniającym do udziału w głosowaniu w wyborach na listę narodowościową jest wpis do rejestru narodowościowego z rozszerzeniem mocy prawnej wpisu o udział w wyborach przedstawicieli parlamentarnych.

UWAGA: Wpisanie do rejestru narodowościowego odbywa się na podstawie złożonego wniosku! Jeśli osoba uprawniona do głosowania w wyborach na listę narodowościową znajduje się w rejestrze wyborców narodowościowych i zdecyduje się głosować na listę narodowościową zamiast na listę partyjną, powinna to osobno zaznaczyć na formularzu (przy składaniu wniosku).

Ważne, że wyborca wpisany do rejestru narodowościowego z rozszerzeniem mocy prawnej wpisu o udział w wyborach przedstawicieli parlamentarnych

może głosować na pojedynczych kandydatów parlamentarnych oraz – zamiast na listę partyjną – na listę wystawioną przez ogólnokrajowy samorząd narodowościowy (listę narodowościową).

JAK WPISAĆ SIĘ DO REJESTRU NARODOWOŚCIOWEGO?

Wniosek o wpisanie do rejestru narodowościowego można złożyć:

- elektronicznie
- w formie papierowej, dostarczając osobiście lub listownie (na odpowiednim formularzu) na adres lokalnego biura wyborczego właściwego dla miejsca stałego zamieszkania na Węgrzech

Wyborca otrzyma decyzję o rozpatrzeniu wniosku.

Gdy przy wpisie do rejestru narodowościowego wyborca wnioskował o przyznanie mu prawa do udziału w wyborach przedstawicieli parlamentarnych, może głosować we wszystkich kolejnych wyborach parlamentarnych na listę narodowościową – aż do odwołania. Oznacza to, że przy następnych wyborach parlamentarnych nie musi się jeszcze raz rejestrować, gdyż wpis do rejestru narodowościowego jest tak długo ważny, dopóki wyborca go sam nie wycofa.

O ile wyborca figuruje już w rejestrze narodowościowym, ale wcześniej nie wnioskował o przyznanie mu prawa głosu w wyborach na listę narodowościową zamiast na listę partyjną, może złożyć nowy wniosek prosząc o rozszerzenie mocy prawnej wpisu do rejestru narodowościowego o udział w wyborach przedstawicieli parlamentarnych.

W przypadku wyborów parlamentarnych w 2022 roku termin złożenia wniosku o wpis do rejestru narodowościowego upływa **18 marca 2022 roku**.

(Na zawiadomieniu oraz na okręgowej liście wyborczej będzie zaznaczona przynależność wyborcy do danej narodowości, o ile nie później niż 16 dni przed wyborami będzie figurował w centralnym rejestrze jako wyborca narodowościowy uprawniony do udziału w wyborach przedstawicieli parlamentarnych.)



Szanowni Państwo,

Przyznam się, że tekst od redakcji piszę, gdy numer już złożony i choć tu pojawia się jako wstęp, tak naprawdę jest podsumowaniem pracy nad numerem. Tym razem znów podwójnym.

Jak zapewne wiecie z końcem grudnia 2021 roku dobiegła końca moja umowa na pełnienie tej zaszczytnej funkcji. W pierwszym podejściu nie zgłosiłam mojej kandydatury. Powody? Było kilka, a wśród nich ten, że może wśród naszej społeczności jest ktoś, kto mógłby na tym stanowisku sprawdzić się lepiej. Drugi, ważny dla mnie osobiście, to poczucie, że za bardzo zatraciłam się w życiu polonijnym nie zostawiając sobie przestrzeni na pielęgnowanie innych relacji. I tu ukłony w Waszą stronę: nawet w czasach pandemii jesteście tak aktywni, że osobisty udział we wszystkich organizowanych przez Was wydarzeniach polonijnych jest po prostu niemożliwy, a bywając tylko na wybranych pozostawiało mi tak niewielki skrawek własnej przestrzeni prywatnej.

Nikt się jednak nie zgłosił na rozpisany konkurs na redaktora naczelnego tego miesięcznika, a mnie ten okres bezkrólestwa pozwolił złapać oddech i troszkę inaczej spojrzeć na życie.

Pozwolę sobie podzielić się z Wami moimi przemyśleniami po tym, jak wynurzyłam głowę spod wody, chwyciłam świeże powietrze i rozejrzałam się wokół.

Po pierwsze nigdy nie dopuścić do tego, by zachwyt nad światem, cudem i tajemnicą naszego w nim uczestnictwa, został przyprószonej rutyną spełniania marzeń innych, nie naszych. Te wewnętrzne dziecko w nas musi żyć, a my jako dorośli powinniśmy zapewnić mu godne warunki rozwoju w ramach ustalonych przez nas wartości. Przysłowiowe wielkie kamienie, które najpierw wkładamy do naczynia. Wysypałam zawartość swojego naczynia na stół kuchenny, przy którym spotykam się z moimi najbliższymi. Dzień w dzień, o różnych godzinach dnia i nocy. Który z tych kamieni nas łączy? Bum, pierwszy leci do naczynia. Podstawa. Co tam na tym stole jeszcze jest? Wielki kamień, wieloletni, zmuszały, ciężki, jak cholera. Co to? Bycie „grzeczną i miłą”. Kamień bardzo dobrze znany przede wszystkim wielu dziewczynom z Polski, które spotkałam na swej drodze, ale nie tylko. Przeszkadza iść, nogi rani, zawadza, nie wnosząc tak naprawdę nic. Bum, do śmietnika. Co tu jeszcze mamy? Malutki, za to mieniący się wieloma kolorami kamyczek usnuty z opowieści do snu, kiedy moje dzieci były małe. Co wieczór czytałam im książki lub opowiadałam wymyślone historie. Oprócz kilku księżek, zawsze wolały bym opowiadała im te swoje. „Anya, mesélj szájból”, „Mamo, opowiadaj z buzi”. Wchodziłam więc w trans i działo się. Och, czego tam nie było. Wszystko było możliwe. Często zaczynaliśmy od przeniesienia się w czasy, gdy nie było jeszcze światła, a świece oszczędzało się jak skarb, więc po zapadnięciu zmroku, wszyscy siedzieli w jednej izbie i gadało się, gadało, odganiało się strachy wyłające z ciemności. Przywoływało się światło tysiąca i jednej nocy, księżycowego kamienia, miłości.

Tydzień temu poszłam z dziećmi do kina na „Sing 2”. „Sing 1” widziały z tatą, ja wtedy byłam bardzo czymś zajęta. Czym? Nie pamiętam. Rzuciłam okiem na plakat, uuuu, nie moja estetyka, no cóż idziemy, najwyżej przemyślę sobie kilka spraw podczas seansu. Kino dzisiaj, wiadomo, kubły pop cornu, wiadro coli. Wszystko i my mamy. A jakże! Zasiadamy w fotelach. Zaczyna się! Film animowany ze zwierzątkami nie tylko w roli głównej, ale w całej obsadzie. Przrzekam, że się powstrzymałam, żeby dzieciom obciachu nie przynieść, ale i tak byłam najgłośniejszym śmiejącym się widzem na sali. Uwielbiam muzykę i chyba nie było piosenki, której bym nie znała. I te wszystkie muzyczne aranżacje dla ludzkich charakterów przebranych za zwierzaki i cała ta historia. Miś koala, pan Moon, ma teatr i chciałby zrobić rzeczy niezwykłe. Miś koala, pan Moon, ma teatr, bo jego tata przez 30 lat ciężkiej harówki codziennie odkładał, by jego ukochany syn mógł spełnić swoje marzenie.

Nie będę spoilerować. Powiem Wam tylko, że wyszłam z kina z głębokim przekonaniem, że twierdzenie „życie to nie je bajka” jest okrutnym przekłamaniem.

W świecie „Where the streets have no names” tyle jeszcze może się zdarzyć.

Let's do it!

Marzena Jagielska
redaktorka naczelna

MIESIĘCZNIK WĘGERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK HAVILAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYEL NEMZETISÉGI ÖNKORMÁNYZAT LAPJA A GÉLOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: ORSZÁGOS LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT HIVATALA

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MARZENA JAGIELSKA

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA

KOREKTA JĘZYKOWA / KORREKTŪRA: MAŁGORZATA TAKÁCS

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: JERZY CELICHOWSKI, EMILIA KOVALCSIK, GRZEGORZ ŁUBCZYK, ALICJA NAGY,

MAŁGORZATA TAKÁCS, ELŐBIETA HORVÁTH, SŁAWEK ZABAGŁO, MICHAŁ ZABŁOCKI

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1 2613479. REDAKCJA.POLONIAWEGERSKA@GMAIL.COM

DRUKARNIA / NYOMDA: PANNÓNIA NYOMDA KFT.

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/A PDF VERZIŐ ONLINE MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

polonia
węgierska

ROCZNA PRENUMERATA MIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGERSKA” (12 NUMERÓW)

I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2021 WYNOŚI DLA PRENUMERATORÓW:

A POLONIA WĘGERSKA HAVILAP (12 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GÉLOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2021. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PŁATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIeż ZAMÓWNIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.



@REDAKCJA.POLONIAWEGERSKA



Michał Zabłocki (ur. 1978) - dziennikarz, pisarz i aktywista środowiskowy; w latach 2010-2012 korespondent PAP w Pradze i Bratysławie, pasjonat Europy Środkowej. Autor książki „To nie jest raj. Szkice o współczesnych Czechach”, współpracownik ośrodka analitycznego Visegrad Insight oraz portalu informacyjnego oko.press. Obecnie dzieli życie między Warszawę i Budapeszt.

GDZIE ZACZYNA SIĘ EUROPA ŚRODKOWO-WSCHODNIA?

Niemal każdego dnia zastanawiam się, skąd wzięła się nazwa dla naszego regionu i gdzie tak właściwie zaczyna się Europa Środkowo-Wschodnia. Bo przecież od setek lat wiadomo, że od Zachodu i Wschodu różni nas nie tylko kultura, ale i geografia, zwłaszcza zmienność granic i ludności.

Jako jeden z pierwszych definicję Europy Środkowo-Wschodniej sformułował żyjący w latach 1891-1973 polski historyk Oskar Halecki. W toku historii Europy wielka różnorodność ludów tego regionu stworzyła własne niepodległe państwa, czasami dość duże i potężne; w związku z Europą Zachodnią rozwinęli swoje indywidualne kultury narodowe i przyczynili się do ogólnego postępu cywilizacji europejskiej - napisał. A do regionu zaliczał obszar kontynentu leżący między Szwecją, Niemcami i Włochami z jednej strony, a Turcją i Rosją z drugiej.

Amerikanin Paul Robert Magocsi w „Atlasie historycznym Europy Środkowej” nieco zmniejszył obszar w stosunku do definicji Haleckiego, wykreślając z niego Łotwę, Estonię i Finlandię. Do tego podzielił go na trzy strefy: północną, środkową i południową - zależnie od przynależności historycznej.

Dziś jedną z najprostszych definicji jest nazwanie Europą Środkowo-Wschodnią wszystkie kraje położone między Niemcami a Rosją. Jest to określenie nie do końca precyzyjne, ponieważ obejmuje zbyt wielki obszar zróżnicowany kulturowo, architektonicznie i o odmiennej historii. Dla mnie najbardziej precyzyjnym pojęciem posługuje się Unia Europejska na potrzeby programowe, gdzie do Europy Środkowo-Wschodniej zalicza się poszczególne regiony kontynentu: od północnych Włoch, przez Austrię, Słowenię, południowe i wschodnie Niemcy, Czechy, Węgry, Słowację, Polskę, aż po zachodnią Ukrainę - tu jednoznacznie widać wspólnotę kulturowo-dziejową - a także powiązania od rodzin zaczynając, na gospodarce i polityce kończąc.

Ciekawą definicję węższego obszaru Europy Środkowej przedstawia Międzynarodowa Unia Geograficzna, która do regionu włącza całą Grupę Wyszehradzką oraz część krajów alpejskich: Austrię, Niemcy, Liechtenstein i Słowenię. Lubię też nieprecyzyjne i nielubiane przez środkowoeuropejskich polityków określenie mianem Europy Środka, czy też Mitteleuropy, wszystkich regionów i państw Starego Kontynentu, gdzie wyznaczano miasta na średniowiecznym prawie niemieckim,

a jednocześnie, gdzie od średniowiecza istniało liczne osadnictwo niemieckie i żydowskie; jest to więc ogromny obszar lądu od Łaby we wschodnich Niemczech aż po Smoleńsk w dzisiejszej zachodniej Rosji i Zatoki Fińskiej na północy, po Dunaj na południu.

Amerycanie żartują, że Europa Środkowo-Wschodnia jest wszędzie tam, gdzie ludzie obrażają się, gdy powiesz im, że pochodzą z Europy Wschodniej. Bardzo trafne. Dla mnie Europa Wschodnia to Rosja. A my przecież nie jesteśmy Rosjanami.

Definicji Europy Środkowo-Wschodniej jest dużo, bardzo dużo. I niestety wciąż używa się ich zależnie od potrzeb i zupełnie nieściśle. Dziś to obszar bardzo rozwinięty gospodarczo i kulturowo, zróżnicowany etnicznie, choć o dominującym charakterze słowiańskim i węgierskim. Ale tak naprawdę od rewolucji 1989 roku i włączenia większości jej państw do struktur europejskich i transatlantyckich Europa Środkowo-Wschodnia stanowi część szeroko pojętego Zachodu. Dlatego też powinna aspirować do większej roli międzynarodowej, a także podejmować coraz większe wyzwania w gospodarce, nauce, działalności humanitarnej oraz polityce światowej.



HISTORIA *OSKARA HALECKIEGO*

OSKAR HALECKI, RULKA LANGEROWA, JAN LECHOŃ, KAZIMIERZ WIERZYŃSKI
FOT. ARCHIWUM NAC

W niniejszym artykule postaram się przybliżyć termin „Europa Środkowo-Wschodnia” w świetle prac Oskara Haleckiego, który odegrał kluczową rolę w historii tego pojęcia.

CEE - więcej niż tylko termin z ogłoszeń o prace!

Kiedy słyszymy pojęcie Europa Środkowo-Wschodnia czy widzimy skrót CEE (od angielskiego Central and Eastern European countries) automatycznie rozumiemy, o które kraje chodzi. Natychmiast staje nam przed oczyma wycinek mapy Europy, który obejmuje pas między Niemcami a Rosją od Bałtyku, przez Polskę, Węgry po kraje bałkańskie.

Jednak, jeszcze 30 lat temu termin Europa Środkowo-Wschodnia nie był tak rozpowszechniony jak obecnie (któż z nas nie spotkał się z tym pojęciem w korporacyjnym świecie szukając pracy na Węgrzech?). Do tego czasu, kraje na wschód od Niemiec nazywane były i kojarzone jako Europa Wschodnia czy blok wschodni, gdzie rolę wiodącą pełnił ZSSR.

Zastanówmy się z, co sprawiło, że po 1989 roku termin Europa Środkowo-Wschodnia stopniowo wszedł do powszechnego użycia? Co sprawiło,

że Polska, Węgry i inne kraje naszego regionu, w powszechnej świadomości „odłączyły się” od Europy Wschodniej z Rosją, wypływając jako coś odrębnego, innego, coś nie będącego ani Zachodem ani Wschodem Europy. Co łączy te kraje ze sobą a oddziela od reszty Zachodu i reszty postsowieckiego imperium? Dlaczego to właśnie państwa Europy Środkowo-Wschodniej, po rozpadzie ZSRR tak szybko weszły w struktury Zachodu jak NATO czy EU, pozostając jednak na swój sposób odmienne od pozostałych krajów Unii Europejskiej, co widzimy wyraźnie obserwując inne podejście krajów Europy Środkowo-Wschodniej do obecnych wyzwań we Wspólnocie?

Europa Środkowo-Wschodnia według Oskara Haleckiego

Nie przypadkiem, powyżej użyłam słów: wszedł do powszechnego użycia zamiast został stworzony, ponieważ termin ten istniał już od kilku dekad, ale był zrozumiały i używany przez wąskie grono naukowców, głównie historyków, do którego zaliczał się również Polak,

dr Oskar Halecki. Halecki jest uważany przez niektórych historyków za twórcę tego pojęcia, ponieważ w swoich pracach naukowych używał go w sposób konsekwentny i systematyczny zanim stał się on popularny.

Mam wrażenie, że chociaż Oskar Halecki jest jednym z najczęściej cytowanych w świecie polskich historyków, niewiele z nas o nim słyszało. Halecki był wybitnym człowiekiem, przede wszystkim katolikiem i historykiem, mediewistą, profesorem Uniwersytetu Warszawskiego w latach 1919-1939 i działaczem społecznym.

Znany poza Polską, był niemal zapomniany w ojczyźnie. Jego krytycyzm wobec ZSSR, które widział jako kontynuatora imperializmu carskiej Rosji, wiara i działalność katolicka oraz arystokratyczne pochodzenie nie mogły podobać się władzom w Polsce. Nie dziwi zatem fakt, że cenzura jego dzieł w kraju trwała aż do 1991 roku

Przedmiotem szczególnego zainteresowania młodego Oskara Haleckiego

była historia Polski i Litwy oraz unii między nimi, którą uważał za jedno z kluczowych wydarzeń w historii Europy. Jego dwutomowe „Dzieje Unii Jagiellońskiej w wiekach średnich” były próbą opisanie fenomenu utworzenia mocarstwa drogą pokojowego układu. Zainteresowania Unią polsko-litewską doprowadziły go do konkluzji, że kraje naszego regionu są cywilizacyjnie odrębne od Rosji. Choć w tamtym okresie odnosił się raczej do narodów objętych Unią polsko-litewską, to można uznać te badania za początek jego zainteresowań Europą Środkowo-Wschodnią, które opisał później w swojej chyba najbardziej znanej książce: „Historia Europy – jej granice i podziały”.

Termin Europa Środkowo-Wschodnia ostatecznie ukształtował się w pojęciu Haleckiego po II wojnie światowej. O ile przed wojną skupiał się na Polsce i Litwie (mówimy tu o przedwojennym podziale terytorialnym), o tyle po wojnie, a w szczególności po ustaleniach konferencji w Jałcie, którą nazywał „6 rozbiorem Polski a pierwszym, którego stroną są zachodnie demokracje, w obronie których polski żołnierz krwawił od 1939 roku” (Sixth Partition of Poland, 1945) zaczął patrzeć na nasz region jeszcze szerzej.

Ponadto Halecki widział, że w Stanach czy też na tzw. Zachodzie, ZSSR, mimo strachu jaki wzbudzał, był przedmiotem badań naukowych, podczas gdy Polska czy inne kraje oddane mu pod powojenną okupację, nie wzbudzały należytego zainteresowania i w pojmowaniu Zachodu, ich sytuacja została zaakceptowana i stała się nieistotna.

W świecie naukowym, uniwersyteckim, uwidaczniało się to brakiem odrębnych studiów nad naszym regionem. Wszystkie kierunki studiów nad obszarem na wschód od Niemiec nosiły nazwę Studiów Wschodnich i głównie zajmowały się studiami rosyjskimi. Halecki widział odrębność krajów znajdujących się pomiędzy Niemcami a Rosją (ZSSR) na polu historycznym, kulturowym i politycznym i dlatego starał się wprowadzić termin, który mógłby należycie oddać tę odrębność regionu, nigdy wprost nie należące do Zachodu, ale też, który „nigdy nie był częścią (chyba że w wyniku podboju) tego, co z perspektywy okcydentalnej nazywano „Wschodem” (T. Stryjek, „Europa Środkowa (Środkowo-Wschodnia), czyli o pochwale różnorodności i komparystyki” zamieszczony w „Kwartalniku Historycznym” Rocznik CXX, 2013, 4 PL ISSN 0023-5903), czyli częścią Cesarstwa Bizantyjskiego,

ŻYCIORYS OSKARA HALECKIEGO

Życiorys Oskara Haleckiego obrazuje losy osób z regionu Europy Środkowo-Wschodniej, która była przedmiotem jego studiów. Oskar Halecki był Polakiem, ale z wyboru, urodził się bowiem w rodzinie mieszanej. Jego ojcem był Oskar Alojzy Halecki – zgermanizowany (nie mówił po polsku) generał Armii Austro-Węgier, a matką chorwacka arystokratka Leopoldyna Dellimanić, która wśród swoich przodków miała przedstawicieli prawie wszystkich narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Sadząc po przywiązaniu Haleckiego do religii katolickiej niewątpliwie wielokulturową rodzinę musiała spajać żywa wiara i miłość do Jezusa Chrystusa, której Halecki był wierny od dziecka do śmierci, nawet za cenę braku należytego uznania swojego dorobku.

Halecki ukończył katolickie gimnazjum w Wiedniu, a następnie studia historyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tam też rozpoczął karierę naukową. Po odzyskaniu niepodległości objął Katedrę Historii Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim, równocześnie przez krótki okres pełnił też rolę Dziekana Wydziału Filozofii oraz Dziekana Wydziału Humanistycznego. Obok pracy naukowej udzielał się społecznie, szczególnie w organizacjach katolickich. Był między innymi polskim delegatem na Kongres Eucharystyczny w Chicago, pierwszym prezesem Zjednoczenia Pisarzy Katolickich, aktywnym członkiem Związku Polskiej Inteligencji Katolickiej.

Był wielojęzyczny, oprócz polskiego biegle posługiwał się angielskim, francuskim i niemieckim. Znał nieodzowne w studiach historycznych łacinę i grekę, ale potrafił też czytać teksty źródłowe w językach słowiańskich, skandynawskich i po rumuńsku.

Istotnym polem działania na rzecz Europy Środkowo-Wschodniej, która pozwoliła mu jeszcze lepiej poznać i zaobserwować w praktyce, co to myślał o odrębności i szczególnej misji naszego regionu widząc jednocześnie większe powiązanie kulturowe Europy Środkowo-Wschodniej z Zachodem, była jego działalność w Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelktualnej

Ligi Narodów na rzecz wsparcia życia intelektualnego w krajach Europy Środkowej i Wschodniej dotkniętych najdotkliwiej skutkami I wojny światowej, gdzie, najkrócej rzecz ujmując, zadaniem Haleckiego było zdiagnozowanie stanu życia intelektualnego powojennej Europy poprzez kierowanie szeroko zakrojona akcją ankietową a następnie jej analizę. Realizując to przedsięwzięcie Halecki na poziomie Komisji Ligi Narodów współpracował z Marią Skłodowską-Curie, którą, nawiasem mówiąc, powołano dzięki staraniom Haleckiego i poparciu dyplomacji francuskiej. Na poziomie komisji krajowych współdziałał z najznamienitszymi naukowcami regionu, których zaangażował do komisji krajowych (na Węgrzech był to Albert Berzeviczy). Z reszta o jego działalności w Lidze Narodów powstała prawie 350-stronicowa książka Andrzeja Macieja Brzezińskiego: „Oskar Halecki a Liga Narodów”.

Halecki wiele poróżował i miał szerokie znajomości w całej Europie. Wybuch drugiej wojny światowej zastał go w Szwajcarii, skąd udał się do Paryża. Tam, od razu zaczął działać i wraz z kilkoma innymi osobami zainicjował Polski Uniwersytet Na Obczyźnie. Ostatecznie, osiadł w Stanach Zjednoczonych, gdzie był wykładowcą Uniwersytetu Fordham a także Uniwersytetu Montrealskiego, Uniwersytetu Columbia i działaczem katolickim. O jego wkładzie w naukę w Stanach świadczy fakt, że dzień po jego śmierci 17 września 1973 roku w New York Times ukazał się dość obszerny nekrolog przedstawiający jego dorobek naukowy i społeczny.

Nie sposób wymienić wszystkich jego osiągnięć, ale jak widać z powyżej wymienionych był człowiekiem zaangażowanym i aktywnym. Gdziekolwiek rzucił go los, troszczył się szczególnie o edukację Polaków. Był jednym z twórców Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce (PIASA: Polish Institute of Arts and Sciences of America) który do dziś wyróżnia najlepszych historyków przyznając im nagrodę imienia Haleckiego.

Anna Arkabus-Mázi

imperium otomańskiego, rosyjskiego czy radzieckiego. Haleckiemu przedsięwzięcie to się udało, czego dowodzi fakt, że w 1952 jako pierwszy spisał historię Europy Środkowo-Wschodniej we wspomnianej już przez mnie książce „Historia Europy: jej granice i podziały”.

Co nas wyróżni?

Kiedy myślę o Europie Środkowo-Wschodniej, zastanawiam się co jest w nas, mieszkańcach tego regionu takiego, że od razu się rozumiemy, że mamy podobne poczucie humoru i ale też podobny zestaw tematów, z których się nie śmiejemy. Co sprawia, że kiedy pierwszy raz szłam ulicami Budapesztu czułam się bardziej u siebie, niż kiedy zwiedzałam tak przecież geograficznie bliski Wiedeń.

Moim zdaniem powodów jest kilka: z całą pewnością - chrześcijaństwo obecne na dominującym obszarze regionu, na pewno wynikające i ukształtowane przez chrześcijaństwo umiłowanie wolności i wreszcie historia, w której każde z państw Europy Środkowo-Wschodniej

doświadczyło długoletniej niewoli, z najnowszej, w postaci komunizmu, na czele. Siłą rzeczy, poniżej przedstawiona opinia posługuje się uogólnieniami, bo nie sposób oddać specyfiki historii i kultury każdego z krajów naszego regionu, jest jednak próbą przedstawienia Europy Środkowo-Wschodniej również w oparciu o tezy Oskara Haleckiego

Historycznie, przyjęcie chrześcijaństwa pod zwierzchnictwem papieża w Rzymie było furtką do Zachodu u początków państwowości Polski, Czech i Węgier, odróżniając je od kultury wschodniej kształtowanej przez Bizancjum i nadając im status przedmurza cywilizacji zachodniej. Przebieg bitwy pod Wiedniem czy Bitwy Warszawskiej pokazuje jak wiele chrześcijaństwo zachodnie zawdzięcza istnieniu takiego przedmurza.

Katolicyzm z kolei był synonimem Zachodu dla szlachty litewskiej, która zintegrowała się z Koroną przejmując kulturę polską, co nierozdzielnie wiązało się ze zmianą wyznania na katolickie. Był to ewenement w historii. Co więcej operacja ta udało się do tego stopnia, że to właśnie rody litewskie uzyskały liczne przywileje do sprawowania władzy w mocarstwie, jakim była wówczas Rzeczpospolita Obojga Narodów. Za-

uważył to również Oskar Halecki. Prawdopodobnie, jego koncepcja Europy Środkowo-Wschodniej i wizja jej wejścia do zjednoczonej Europy miała swój początek właśnie w studiach nad Unią polsko-litewską.

Sam będąc głęboko wierzącym, Halecki wykazywał, że chrześcijaństwo jest fundamentem, na którym osadzona była cywilizacja zachodnia. „Jego zdaniem „chrześcijaństwo głoszące poszanowanie wolności człowieka (opartej na godności ludzkiej), oferowało moralny wzorzec postępowania gwarantujący zachowanie owej wolności, co z kolei było warunkiem utrzymania pokoju i solidarności międzynarodowej w różnorodnym społeczeństwie Starożytności” (A. Rajewski; „Stefan Wyszyński wobec idei Przedmurza w myśli historycznej Oskara Haleckiego”). Historyk uważał, że granice Europy stanowi obszar, na którym kończy się zasięg oddziaływania wyznania katolickiego na życie społeczne, to jest tam, gdzie zasady chrześcijaństwa zabezpieczające przede wszystkim wolność ludzi przeniknęły do głębi mentalność danego narodu. W sensie geograficznym, wschodnia granica Europy odpowiadała wschodniej granicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Zatem kresy stanowiły przedmurze wielkiej

PROFESOR OSKAR HALECKI (SIEDZI POŚRODKU) W TOWARZYSTWIE UCZESTNIKÓW UROCZYSTOŚCI ZEBRANYCH W SALI TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII W WARSZAWIE. WIDOCZNI M.IN. KS. BISKUP ANTONI SZLAGOWSKI, PROFESOR TADEUSZ ZIELIŃSKI (SIEDZI PIERWSZY Z LEWEJ), 1936, ŹRÓDŁO:NAC



wspólnoty państw cywilizacji chrześcijańskiej, którego zadaniem wyznaczonym przez historię okazała się obrona świata chrześcijańskiego przed ideami zaprzeczającymi jego historycznie ukształtowanej tożsamości opartej na wolności osoby ludzkiej.

Według mnie właśnie to umiłowanie wolności i prawdy wywodzące się z chrześcijańskiej mentalności społecznej, o którym mówił Halecki, podane wielu próbom historii, ze względu na graniczne położenie cywilizacyjne naszego regionu wykształciło odrębny charakter ludzi naszego regionu. Trudne doświadczenia i chrześcijańska mentalność wykształciły w nas na stałe umiłowanie i szacunek dla wolności, w tym szacunek dla wolności innych, co przez wieki przejawiało się na przykład przez szeroką tolerancję religijną charakterystyczną dla naszego regionu. Osobiście wydaje mi się, że paradoksalnie, ucisk, którego doznawaliśmy pozwolił nam zachować najbardziej pierwotny charakter wiary chrześcijańskiej oparty na miłości braterskiej i poczuciu solidarności z uciskanymi, dzięki czemu wykształcił umiejętność pokojowego współżycia w zróżnicowanych etnicznie, religijnie i narodowo obszarze. Przecież naszą niedolę dzieliliśmy z wszystkimi grupami etnicznymi i religijnymi zamieszkującymi nasz region.

Doświadczenie komunizmu

Jak już wspomniałam wyżej to harmonijne współżycie ludów Europy Środkowo-Wschodniej, mimo różnic kulturowych i religijnych, było też przedmiotem zainteresowania i fascynacji Haleckiego, a także punktem wyjściowym jego wyobrażenia o przyszłości Europy Środkowo-Wschodniej jako części federalnego związku niezależnych kulturowo państw opartym na warunkach dobrowolności i tolerancji. Był zagorzałym przeciwnikiem komunizmu. Widział komunizm jako zaprzeczenie wszystkiego, co chrześcijańskie poprzez jego totalitarny wymiar kontroli jednostek i społeczeństwa. Bardzo wczesnie zorientował się, że komunizm łamiąc wolność indywidualną i zbiorową oraz zaprzeczając opartym na dekalogu zasadom porządkującym relacje społeczne, był największym zagrożeniem dla naszej cywilizacji. Zapewne dlatego Halecki widział nasze miejsce w zjednoczonej Europie Zachodniej, a nawet jej formule rozszerzonej o Stany Zjednoczone, jednakże głęboko zakorzenionej w tradycji chrześcijańskiej.

Zgodnie z jego życzeniem czy też przewidywaniem po upadku komunizmu kraje naszego regionu bardzo szybko weszły w struktury Zachodu na podstawie Umowy, regulującej naszą tam



obecność jako suwerennych, wolnych państw współpracujących ze sobą na określonych polach - tak jak w przeszłości było z Unią polsko-litewską czy polsko-węgierską - na zasadzie partnerstwa. Zdecydowały się budować przyszłość razem, mogąc utrzymać swoją wolność na ściśle określonych obszarach. Zdecydowały się na współpracę, ale nie na oddanie siebie pod kuratelę „kogoś/czegoś” większego, w oparciu o te dobre doświadczenia historyczne dobrowolnych unii państw chcąc celebrować swoją długo oczekiwaną wolność w sposób jaki im się podoba, w sposób jaki ją pojmowały i, bez totalitarnego mówienia co wolno a czego nie wolno, co można mówić a czego nie, w końcu co można myśleć a czego nie. Doświadczenie komunizmu odcisnęło w mieszkańcach krajów Europy Środkowo-Wschodniej piętno, którego nie można się pozbyć. Chociaż wiele osób uważa je za coś całkowicie negatywnego, moim zdaniem gorzkie doświadczenie utraty suwerenności podczas długoletniej niewoli, w światach bez Boga i bez chrześcijaństwa dało nam niezastąpioną lekcję - nauczyły nas, że wolność i wiara są naszymi największymi skarbami. Dla ludzi z Europy Środkowo-Wschodniej „Rok 1984” Orwella to nie tylko wartościowa literatura, ale dobrze poznany smak przeszłych lat i wspomnienie rzeczywistości, do których nie chcemy wrócić.

Co przyniesiesz XXI wieku?

Kraje Europy Środkowo-Wschodniej wiedząc, czym jest totalitarny świat, umieją rozpoznać jego wczesne znaki i jak doświadczona matka poznając wczesne objawy choroby u dziecka, zanim dostanie ono gorączki, daje mu lekarstwa i witaminy, próbując zaradzić niebezpieczeństwu zanim będzie za

PROF. O.V. LAURENT – BIZANTOLOG TURECKI, PROFESOR INSTYTUTU BIZANTYJSKIEGO W KADIKOY POD STAMBUŁEM, W GRONIE UCZONYCH POLSKICH. STOJĄ OD LEWEJ: DOC. ALEKSANDER TURYN, PROF. MARCELI HANDELSMAN, PROF. O.V. LAURENT, KONSUL FRANCUSKI RONFLARD, DOC. JAN JAWORSKI, PROF. TADEUSZ ZIELIŃSKI, PROF. OSKAR HALECKI, DOC. JERZY MANTEUFFEL. ŹRÓDŁO: NAC

późno. Myślę, że w tym kontekście, nie dziwi odrębność spojrzenia narodów Europy Środkowo-Wschodniej na zmiany zachodzące w kulturze Zachodu i nadające kierunek Unii Europejskiej. Polacy, Węgrzy, i inne narody regionu poprzez swoje doświadczenie komunizmu mają wyczerpanie na totalitaryzm, nawet jeśli nazywa się go, jak mówi w swojej książce pt. „Mit hozol, XXI” (Co niesiesz wieku XXI) nasz działacz polonijny, pan Konrad Sutarski, ideologią *gender* czy liberalizmem.

Znając z autopsji bolesną rzeczywistość pod okiem czerwonego wielkiego brata na Węgrzech i w Polsce, Konrad Sutarski podejmuje się próby ostrzeżenia nas żyjących obecnie, a przede wszystkim społeczeństw zachodnich, które ominął komunizm przed podjęciem złego wyboru, konsekwencji którego nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić. W mocnych słowach nazywa globalizm i *gender* kolejnym wcieleniem totalitaryzmu, który chce zastąpić naszą kulturę zestawem płytkich niespójnych ideologii. Lekarstwem i ratunkiem dla naszej cywilizacji jest powrót do korzeni, do podstaw na których zbudowano kulturę Zachodu, czyli do chrześcijaństwa właśnie. Przekonanie to, wyraża Konrad Sutarski, cytując jednego z ojców założycieli Unii Europejskiej, przyszłego błogosławionego Kościoła Katolickiego - Roberta Schumana: „Europa będzie chrześcijańska, albo nie będzie jej wcale”.

Anna Arkabus-Mázi

Co PRZYNIESIESZ XXI WIEKU

Pod takim tytułem nakładem Wydawnictwa Antyk ukazał się zbiór wierszy **Konrada Sutarskiego**, inżyniera i poety, działacza polonijnego należącego do najstarszego pokolenia Polaków mieszkających na Węgrzech.

Publikowany poniżej tekst stanowi przedmowę do tomiku poezji, na który składają się utwory powstałe w ostatnim półwieczu, podzielone tematycznie na trzy rozdziały: „Dokąd gnasz, Europo?” (1998-2020), „O tym co nas otacza” (1972-1996) i „Wiersze inne” (1988-2008).

Jest swoistym apelem o obronę wartości chrześcijańskich, pojmowanych jednak nie w imię chrystusowego przykazania miłości, ale jako kulturowej tożsamości wpisującej się w hasło wydawnictwa „wierność tradycji naszych ojców”.

„Przygotowywałem ostatnio do druku tom poezji „Co przyniesiesz XXI wieku” do wydania w Polsce i na Węgrzech. Powodem jest fakt, iż Europa zatracza swój dotychczasowy charakter i wiara chrześcijańska – szczególnie w Europie Zachodniej – przestaje być ważna, przestaje wskazywać ludziom kierunek moralności.

Teraz, w okresie pandemii, kiedy całe społeczeństwa zamykają się w sobie, wydawałoby się, iż czas zatrzymał się, zamarł. Tymczasem pod osłoną statki i łodzie nieustannie przywożą nieproszonych przybyszy do Europy, powiększa się, głównie islamska, ludność krajów Zachodu, rozrastają się tam obce kulturowo getta, w których już panuje prawo szariatu, coraz więcej chrześcijańskich kościołów jest zamienianych na meczety, coraz więcej ustępstw czyni się dla wyznawców Allaha. Broni się przed tym naporem już tylko nasza część kontynentu (płot na południowej granicy Węgier, wspólne antybrukselskie stanowisko Sojuszu Wyszehradzkiego).

Równocześnie sączy się zza Atlantyku genderowska ideologia, rozprzestrzenia się jak rak po całej Europie, wchodząc i do tradycyjnie jakże chrześcijańskiej Polski oraz Węgier. Propagują ją dotowane z zagranicy organizacje pozarządowe, rozplenia się po uczelniach wyższych, po szkołach, a nawet próbuje się ją wprowadzić do przedszkoli.

Ulega rozbiciu dotychczasowy system wartości, aby i chrześcijanie przestali wiedzieć, co dobre, a co złe.

Stąd mój apel do poetów, pisarzy, o obronę dotychczasowych wartości”.

*Co przyniesiesz wieku
ty dwudziesty pierwszy
jakie niespodzianki gotujesz nam jeszcze
ziemia już teraz cała drży w posadach
wulkanami wybuch wysyła tajfuny
a na wszech kontynentach
lasy płoną ogniami sprzeciwu
i oceany rzucają się wodami na lądy
wściekle atakując i miasta i ludzi
zaś wirusy chińskiej zarazy niby chmary komarów
kłębią się wokół w powietrzu
szczerząc zęby słońce przesłaniając
pohukują kłusując śmierć niosąc
Co przyniesiesz nam jeszcze
wieku ty dwudziesty pierwszy
nowe wojny półksiężycą
z płonąącym wraz z katedrą krzyżem
popłoch niesiesz ludy do ucieczki zmuszasz
suszę i głód rozsiewasz po azjach afrykach
by tłumnie tu wędrowali
uczepieni strzępiastych krańców Europy
popychani z tyłu gromadzili na Bałkanach
aż ziemia ugina się pod ich ciężarem
i dzwony w kościołach już biją na trwogę
I co przyniesiesz jeszcze
wieku ty dwudziesty pierwszy
jak cię zapamięta historia i ludzkość
co ostatek się z przerażenia z zamętu
czy znów jakiś Neron z lutnią
bawiący się pożarem Rzymu
bądź Napoleon co świat chciał wziąć w posiadanie
a zgliszcza po sobie zostawił*

2020 r.

Konrad Sutarski

TOMAS VENCLOVA, „ESEJE”
PRZEŁOŻYŁ: TADEUSZ TOMASZEWSKI
ODMIANY PAMIĘCI

FRAGMENT

„ (...) Wielu niepokoją dzisiaj mechanizmy nowoczesnego rynku i globalizacji, które, jak się twierdzi, mogą zniszczyć nawet to, czego nie zdołały zniszczyć reżimy totalitarne. Mówi się, że istnieją dwie kultury - stara kultura pamięci i nowa kultura zapomnienia. Litwini z szacunkiem wspominają swoje dawne agrarne tradycje, Kirgizi i Kazachowie - tradycje nomadyczne, swoich piewców, którzy znali na pamięć poematy epickie dłuższe od „Iliady” i Biblii. Kulturę zapomnienia jest w zwyczaju nazywać pogardliwie kulturą Hollywoodu i Internetu. Nie chciałbym poddawać się oczywistej dla mnie, jak zresztą dla wielu, pokusie wielbienia rynku i skrajnego liberalizmu. Ale też nie chciałbym popadać w panikę. Jeżeli apologia nowoczesności i postępu pokrewna jest przedstawianiu wizji „światlanej przyszłości”, to apologia tradycyjnych społeczeństw i pamięci nieprzyjemnie zbliża się do mitów Blut und Boden, których smutne konsekwencje znane są wszystkim. Tu potrzeba miary i poszukiwania złotego środka.

W kulturze, jak mi się zdaje, współzawodniczą mechanizmy pamięci i zapomnienia, i oba są potrzebne. Jeśli wadliwe i okrutne, niszczące pamięć utopie zmuszają człowieka do degradacji - mieszkańcy Europy Centralnej i Wschodniej wiedzą o tym więcej niż inni - to przesadny kult pamięci odrętwia i paraliżuje, zamienia kulturę w zacinającą się płytę. Nowe nurty zawsze są negacją starych, niektóre teksty - nawet bardzo ważne - spychane są na kulturowy margines, z którego wcześniej czy później mogą je wydobyć spadkobiercy. W taki sposób średniowiecze zepchnęło na ubocze dziedzictwo antyku - tym bardziej imponujący był jego powrót w czasach nowszych. Tak samo z kolei romantycy przypomnieli sobie i na nowo ocenili średniowiecze.

Po drugie, zdaje mi się, że w żadnym społeczeństwie pamięć nie jest przywilejem każdego człowieka. W społecznościach starożytnych przywłaszczali ją sobie szamani, bardowie i znawcy pisma; dzisiaj strażnikami pamięci są - czy przynajmniej muszą być - pisarze i intelektualiści. Myślę, że procentowo nie jest ich doprawdy mniej niżli niegdysiejszych szamanów i bardów.

Po trzecie, starożytnym społecznościom znane były tradycje tylko własnej grupy, wszystkie inne postrzegane były jako obce i wrogie. Obecnie wszystkie tradycje ludzkości, wszystkie symbole cywilizacji żywych, umarłych (czy ginących, jak Tybet), literatura i architektura, muzyka i malarstwo wszech czasów otwierają się przed nami jako organiczna całość. Zaczęliśmy w końcu rozumieć, że zawsze jest to reakcja na te same wyzwania, próba znalezienia własnej odpowiedzi - której raczej nie ma - na te same pytania. Dla tych, którzy się tym interesują, dziedzictwo przeszłości dostępne jest bardziej niż kiedykolwiek i nawet zniechęcony Internet może tu niemało pomóc. A takich, co się nie interesują, w dawnych czasach być może było nie mniej niż dzisiaj.

Totalitaryzm proponował nam kilka schematów i mitów, nakazując zapomnieć o wszystkim innym. Deformował świadomość historyczną, wykorzystywał historię jako narzędzie polityczne, cenzurował praktycznie wszystko. Przeszłość stała się królestwem „białych plam”, jak pustkowie Kaliningradu. A to, co nie było przemilczane, najczęściej było oczerniane lub bezwstydnie upiększane. Niestety, gdy totalitaryzm zaczął słabnąć i dogorywać, odżyły stare stereotypy - jakby umocnione i uprawomocnione przez to, że w ciągu wielu lat były zakazane (czasami zresztą reżim komunistyczny nie zakazywał ich do końca, potrafił nimi po swojemu manipulować, oswajał i głaskał inteligencję, która te stereotypy podtrzymywała).

Pamięć - to jedno z ulubionych słów nacjonalistów. Ale pamięć proponowana przez kategorycznych nacjonalistów w istocie jest tak samo selektywna i zdeformowana jak ta pseudohistoryczna zupa, którą karmiono nas w komunistycznej epoce. Według nich najważniejsze jest, by zapamiętać to, co „własne” - własne bohaterstwa i zwycięstwa, własnych (nie zawsze prawdziwych) bohaterów i geniuszy i - przede wszystkim - własne krzywdy i męki, za które winę ponoszą zawsze „obcy”. Wartości tych „obcych” są co najmniej podejrzone. Pamięć staje się równoznaczna ze świętowaniem jubileuszy, nie kończąca się demonstracją własnych ran, załatwianiem porachunków i zawodami martyrologicznymi. Wszystko to prędko staje się retoryką i kiczem, za którymi najczęściej ukryte są bardzo przyziemne interesy polityczne.

Według Leszka Kołakowskiego istotę nacjonalizmu da się wyrazić jednym zdaniem: jesteśmy najlepsi i najmądrzejsi, wszyscy o tym wiedzą i dlatego chcą nas zniszczyć. Grzeszących tym kategorycznym nacjonalizmem da się znaleźć w każdym narodzie, ale mnie najbardziej boli i najbardziej obchodzi, kiedy tak grzeszą moi. Jak już mówiłem, przynajmniej tutaj w Wilnie, to nieszczęście powoli się pokonuje, i wielkie szczęście, że Wilno nie stało się ani Sarajewem, ani Prisztiną. Gdy postulowana przez Herdera „dusza narodu” staje się bałwanem, bywa to zaawczaj wstępem do apokalipsy. W narodzie, jak w człowieku, chciałbym widzieć spokojną godność, odpowiedzialność i pamięć pozbawioną strachu, w której mieszczą się nie tylko własne krzywdy, ale też zrozumienie własnych win i powinności.

Sztuka, która zasługuje na to miano, zawsze jest po stronie mniejszości. Ta myśl często rozumiana jest jako twierdzenie, że sztuka, przede wszystkim literatura, powinna rejestrować i chronić swoiste doświadczenie i wartości nielicznych narodów. To u nas, w od niedawna wolnych państwach bałtyckich, temat bardzo popularny. Jest w tym sporo prawdy. Ale zawsze należy przypominać sobie, że każda jednostka jest mniejszością i wyjątkiem. Stosunek wartości indywidualnych i grupowych jest bardzo niejednoznaczny, zdarzają się - i muszą się zdarzać - ironiczne łączenia, wątpliwości i protesty, ostre konflikty i subwersje. W ogóle naród to pojęcie hipostazowane - w istocie nie ma narodu jako takiego, są tysiące, miliony jednostek, które łączą (nie zawsze) pochodzenie, język ojczysty i tradycja, a dzielą tragiczne i komiczne, piękne i żałosne, może nawet najczęściej dziwne i groteskowe losy. Narodziny, wychowanie, jak również wybór osobisty łączą mnie z tym czy innym narodem - może najbardziej z jego językiem, o utrzymanie i rozwój którego ma w pierwszej kolejności dbać pisarz. Jednakże pisarz - a patrząc głębiej, każdy człowiek - powinien wypowiedzieć pewną unikalną prawdę, która się nie zgadza z przyjętym w społeczeństwie lub społeczeństwu narzuconym monologiem.

A więc istnieje wiele odmian pamięci i chciałbym wierzyć, że w XXI wieku zwycięży pamięć wierna różnorodności i człowieczeństwu. Ciemne siły totalitaryzmu i zoologicznego nacjonalizmu - zazwyczaj są one sobie bardzo bliskie - być może są niepokonane: wskazują na to obecne wydarzenia w Czeczenii i na Bałkanach. Lecz pisarz, który uświadomił sobie swój obowiązek w stosunku do pamięci, czasem jednak jest w stanie przeciwstawić się tym siłom i zachwiać ich potęgą, jak to się udało George'owi Orwellowi i Aleksandrowi Solżenicynowi, Josifowi Brodskiemu i obecnym tutaj moim czcigodnym kolegom. A to już wcale niemało”.

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

ETOS POGRANICZA

FRAGMENT

„Wszystko, co wiem o etosie pogranicza, wiem jako Środkowoeuropejczyk. Uczestniczyłem w nieskończonej liczbie debat, podczas których już w pierwszym zdaniu zapewniano, że twór zwany Europą Środkową nie istnieje i nigdy nie istniał. Nieomylny znak, że autorzy tych słów są „stąd” – z nigdy jasno nie zdefiniowanych i nigdy dość ostro nie wyodrębnionych granicami terytoriów Europy, po 1989 roku szukających dla siebie nowego miejsca w świecie. Niektórzy uważali Europę Środkową jedynie za ideę i to tylko „czasowo przydatną”. Tak było podczas dysputy toczony głównie w środowiskach dysydenckich lat osiemdziesiątych, kiedy próbowano unaocznic innym i sobie, że pomiędzy Rosją a Zachodem istnieje odrębny, autonomiczny świat. Jesień Narodów w odczuciu wielu tę ideę odrzuciła i zepchnęła na boczny tor. Ze mną było inaczej. Dopiero po 1989 roku środkowoeuropejskość zaczęła nabierać realności, wyłaniać się jako nowy, fascynujący projekt do zrealizowania. Jestem praktykiem idei, działam w żywiole społeczności pogranicza, z dala od kawiarnianych i akademickich dysput. Co dla nich jest odległym mitem, przyprószonym nostalgią i czasem dawno minionym, dla mnie jest rzeczywistym tu i teraz, nową prowincją do zagospodarowania, przyszłością do ukształtowania, pamięcią, której nie da się za-nie-pamiętać. Interesuje mnie nie ucieczka od miejsca, w którym przyszedłem na świat, lecz możliwość stworzenia antidotum na horror loci, przypadłość dość rozpowszechnioną wśród mieszkańców między-Europy.

W Polsce po 1989 roku zwykło się mówić: „Chodzi o to, by wyjść z Europy Środkowej i wejść do Europy”. U moich przyjaciół w Białorusi czy w Ukrainie wzbudziłaby zdziwienie, bo tam środkowoeuropejskość to przecież opcja zachodnia. Oczywiście znaleźliby się też tacy, którzy odetchnęliby z ulgą, dowodząc że nie mają zaufania do kolejnego projektu integracyjnego na Wschodzie, który nie wiadomo jak zakończyłby się dla mniejszych i słabszych. Zdziwienie pojawiłby się też niewątpliwie na Węgrzech i może w niektórych środowiskach Czech i Słowacji, ale z zupełnie innego powodu – mit habsburski ma się tam dobrze, wprzęgnięty w kształtowanie nowej tożsamości i europejskości, więc nie ma powodu, aby się go teraz wypierać. Kłopot jest tylko z Polakami czy z Liwinami, którzy mają jeszcze swój mit jagielloński i zamiast obstawać przy Mitteleuropie, to znaczy wyszehradzkiej Europie Środkowej, uparcie rozszerzają jej granice na Wschód, Północ i Południe. W tym sensie racje miał poeta Dmytro Pawłyczko, który jako ambasador Ukrainy w Polsce powtarzał nam: „Nie mówcie Europa Środkowo-Wschodnia, mówcie Europa Środkowa. Ukraina jest częścią Europy Środkowej”. No, ale dla Węgrów uczestniczących w sejneńskim Forum Pogranicza tego było już za dużo. Natomiast owo polskie porzucanie Europy Środkowej na rzecz Europy jeszcze trudniejsze byłoby do zrozumienia w krajach bałkańskich, chyba że pojęcie „Europa Środkowa” zastąpilibyśmy pojęciem „Bałkany”. Ale przecież – słyszałem to wielokrotnie w krajach byłej Jugosławii, w Bułgarii czy Rumunii – po to aspirujemy do środkowoeuropejskości, by odciąć się raz na zawsze od „bałkańskiego kotła”. Na początku lat dziewięćdziesiątych uczestniczyłem w seminarium w Zagrzebiu, którego organizatorzy właśnie to chcieli pokazać przybyłym z innych krajów europejskich: Chorwaci są częścią Europy Środkowej, w żadnym razie nie Bałkanów. Znajomy pisarz, urodzony w Rumunii a teraz mieszkający w Berlinie, jeszcze niedawno powtarzał mi: Banat, jak najbardziej, to jest Europa Środkowa (czytaj: Europa), natomiast dalej na wschód czy południe to już tylko barbaria... Nawiasem mówiąc, ta wypowiedź była integralną czę-

ścią naszego sporu na temat akcesji Turcji do Unii Europejskiej – to, jak definiowaliśmy Europę Środkową decydowało o tym, czy byliśmy przeciw, czy za Turcją w strukturach europejskich. Pamiętam też, jak niepokoiłem swoich przyjaciół ze Słowenii w tychże początkach lat dziewięćdziesiątych, pytając ich, dlaczego do Vilenicy nie zapraszają serbskich pisarzy. W odpowiedzi zawsze słyszałem: „To jest festiwal literatury środkowoeuropejskiej!”. Postanowiłem więc z Vilenicy pojechać do Belgradu, gdzie redaktorzy „Borby” wywiad ze mną zatytułowali: „Serbia należy do Europy Środkowej”. Z kolei gdy miasto Wrocław inicjowało Nagrodę Literacką Europy Środkowej „Angelus”, zmuszony byłem napisać do Nataszy Gorbaniewskiej, przewodniczącej jury, list protestujący przeciw pominięciu Albanii na liście krajów objętych tą nagrodą. Protest, zresztą nie tylko mój, został uwzględniony.

Piszę o tym wszystkim między innymi dlatego, by podkreślić znaczenie moich podróży na Bałkany. Doświadczenia tam zdobywane w sposób zasadniczy wpływały na moje rozumienie bycia Środkowoeuropejczykiem. Europa Środkowa to dla mnie bardziej etos niż geopolityka, to postawa, która wykoźnieniu przeciwstawia przynależność, ideologicznej mistyfikacji – śmiałe odniesienie do rzeczywistości, kompleksowi prowincjonalizmu – siłę prowincji, ostro zarysowywanym granicom – przestrzeń przenikania i współistnienia.

Przestrzeń, o której tu myślę, zwykłem określać słowem „pogranicze”. W kontekście polskiej historii i kultury ten wybór, a właściwie przywołanie na nowo prawie zapomnianego już słowa, niesie ze sobą istotne konotacje znaczeniowe. Zastępuje ono świadomie słowo „Kresy”, powszechnie przez Polaków używane określenie wschodnich obszarów dawnej Rzeczypospolitej. W tradycji polskiej słowo to ma silne zabarwienie emocjonalne, związane ze świetnością wielokulturowego państwa Jagiellonów, romantycznym mitem egzotycznego Wschodu, traumatyczną pamięcią wojen i sentymentem za utraconymi macecznikami kultury. Zupełnie inaczej jest w przypadku naszych wschodnich sąsiadów – dla nich „Kresy” to imperialna dominacja Polski, asymilacja elit narodowych do języka i kultury polskiej, paternalistyczna wielokulturowość na prawach silniejszego, tłumienie dążeń emancypacyjnych i niepodległościowych wśród tak zwanych mniejszości.

Niezależnie od tego jak silny był (i ciągle jest) w polskiej kulturze mit kresowy, udało się stworzyć dla niego przeciwwagę. Decydująca była tu linia myślenia i działania wypracowana przez środowisko skupione wokół pisma „Kultura”. Redagowanego przez Jerzego Giedroycia. Tuż po drugiej wojnie światowej środowisko to wypowiedziało wojnę polskiemu nacjonalizmowi, resentymantom historycznym i irracjonalnym mitom narodowym w rodzaju „Polski od morza do morza”. Jest swoistym fenomenem, że kuźnia takiego myślenia powstała na emigracji, która tak w tradycji polskiej, jak i wielu innych narodów środkowoeuropejskich, pozostawała zwykle ostają postaw konserwatywnych i zachowawczych, wyjątkowo długo przechowujących trucizny różnych narodowo-mesjanistycznych fantazmatów, a co gorsza czasami zdolna do tego, aby po latach ponownie je przeszczepić na grunt krajów rodzimych. W kuźni tej pracowały naprawdę znakomite umysły i pióra, w tym Czesław Miłosz, Witold Gombrowicz i Juliusz Mieroszewski. Ten ostatni, poza Polską niestety mało znany, wybitny eseista polityczny, uchodzi za autora koncepcji zwanej ULB (Ukraina, Litwa, Białoruś). Przypomnijmy, iż zakładała

ona, że Polacy, myślący dalekosięźnie, dążąc do prawdziwej niepodległości, walcząc z komunizmem i imperium sowieckim, powinni wyrzec się „Kresów” na rzecz niepodległych w przyszłości krajów sąsiedzkich. Oznaczało to nie tylko pogodzenie się z „utratą” miast-symboli polskiej duchowości, jak Wilno czy Lwów, ale także aktywne zaangażowanie się w pomoc i współpracę z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami walczącymi o swoje samostanowienie. Ta tradycja po 1989 roku nabrała swojej dynamiki, a jednym z jej współczesnych nośników jest partnerskie a nie konfrontacyjne słowo „pogranicze”. [...]

W odróżnieniu od rozpowszechnionego mniemania przypisującego Europie Środkowej charakter niemal arkadyjskiego mitu, zwłaszcza pod względem bogactwa wielokulturowego dziedzictwa i towarzyszącej mu tolerancji, mój mit środkowo-europejski stroni od idealizacji i wyparcia ciemnych stron rzeczywistości. Dzieje się tak nie dlatego, iżbym popadał w drugą skrajność i był rzecznikiem równie rozpowszechnionego mniemania, że historia tej części świata to nieprzerwalne pasmo kataklizmów i plemiennych waśni. Rzecz w tym, że wartości, które przypisują etosowi Europy Środkowej nie mogłyby się zrodzić w realiach Arkadii, lecz tylko w zderzeniu z całym splotem dramatów, sprzeczności i niemożliwości, które same z siebie mogą nieść chaos i zniszczenie, natomiast przezwyciążone (co tu wyrażane jest nie gestem wykluczenia czy odgradzenia się, lecz gestem obejmującym – przygarńnięcia, oswojenia) przepadają w piękno i mądrość Starego Mostu w Mostarze czy kaplicy św. Trójcy w Lublinie, filozofii dialogu urodzonego w Kownie Emmanuela Levinasa czy wychowanego we Lwowie Martina Bubera, karpackich mistrzów spotkania Stanisława Vincenza i Józefa Tischnera, dialogowej poezji Bukowińczyka Paula Celana czy skrywiającego najwyższej próby odtrutkę na prowincjonalny nacjonalizm pisarstwa Czesława Miłosza czy Danila Kisa. [...]

Czuję się przynależnym do formacji, którą nazwałem kiedyś „pokoleniem Bośni”. Bośnia w tym określeniu symbolizuje tylko różne tragiczne miejsca byłej Jugosławii, które doświadczyły okrutnej sąsiedzkiej wojny, braku zrozumienia, obojętności, a przede wszystkim głębokiego zawodu z powodu bierności zachodniego świata. Wartości utożsamiane z cywilizacją Zachodu i pielęgnowane przez wielu mieszkańców dawnego „obozu przyjaźni” – z konieczności na przekór wyznawcom reżimowego socjalizmu czy szowinizmu, często z narażeniem własnej kariery czy wręcz życia – nagle w konfrontacji z europejską rzeczywistością końca XX wieku okazały się istnieć na papierze jedynie. Angażując się w dramat rozpadu dawnej Jugosławii, przyjeżdżając tam z wschodnich lub zachodnich prowincji świat, tocząc rozmowy w Sarajewie, Belgradzie, Lublanie, Zagrzebiu, Nowym Sadzie czy Prisztinie, rozumieliśmy, że jesteśmy świadkami czegoś znacznie szerszego niż „kryzys bałkański”. Patrząc z Bośni, widzieliśmy inną Europę niż ta, która jawiła się z Warszawy, Amsterdamu, Bukaresztu lub Brukseli. Już wtedy czuliśmy, że mamy do czynienia z kryzysem wielokulturowości w świecie, a tak naprawdę z głębokim kryzysem kultury europejskiej. Już wtedy rozumieliśmy, że jest tylko kwestią czasu pojawienie się nowych napięć kulturowych i ich eskalacji w Madrycie, Marsylii, Rotterdamie czy Londynie. Dzielił nas wspólne przekonanie o wzbierającej po raz kolejny ciemnej fali, potrzebę przeciwstawienia się jej i nowej wobec niej odpowiedzialności, także na własnym podwórku, co było nawet trudniejsze od walki na forum międzynarodowym”.



„ETOS POGRANICZA” POCHODZI Z KSIĄŻKI „W STRONĘ XENOPOLIS” KRZYSZTOFA CZYŻEWSKIEGO MIĘDZYNARODOWE CENTRUM KULTURY W KRAKOWIE, 2019

Krzysztof Czyżewski – praktyk idei, pisarz, tłumacz, redaktor, reżyser i wykładowca uniwersytecki. Współtwórca Fundacji „Pogranicze” i Ośrodka „Pogranicze – sztuka, kultura, narodów” w Sejnach. Wraz z zespołem „Pogranicza” powołał do istnienia Międzynarodowe Centrum Dialogu im. Czesława Miłosza w Krasnogrudzie. Inicjator programów dialogu międzykulturowego w Europie Środkowo-Wschodniej, na Kaukazie, w Azji Środkowej, Indonezji, Bhutanie, Afryce Północnej, Bliskim Wschodzie, Stanach Zjednoczonych i innych pograniczach świata. Wykładowca wielu uniwersytetów w Europie, Azji i USA; profesor Uniwersytetu Bolońskiego i Rutgers University. Autor książek, między innymi: Ścieżka pogranicza (2001), Linia powrotu. Zapiski z pogranicza (2008), Miłosz. Tkanka łączna (2014), Małe centrum świata. Zapiski praktyka idei (2017), Żegaryszki (2018). W 2014 roku otrzymał Nagrodę Dana Davida, a w 2018 – wraz z zespołem „Pogranicza” – Europejską Nagrodę Kultury im. Księżniczki Małgorzaty wręczoną w Amsterdamie.

Opis pochodzi od wydawcy

The image shows the interior of a grand, vaulted building, likely a library or museum. A prominent feature is a wide, white staircase with a dark metal railing that curves upwards from the lower right towards the upper left. The walls are light-colored and feature several arched windows and doorways. In the foreground, a long wooden table is covered with numerous small, colorful items, possibly postcards or photographs, arranged in neat rows. Behind the table, there are several tall, dark wood bookshelves filled with books. To the left, an arched doorway leads to another room where more bookshelves are visible. The overall atmosphere is one of a well-maintained, historical space.

WOJCIECH ORNAT: CZŁOWIEK-AUSTERIA

Wojciech Ornat jest właścicielem i współtwórcą wydawnictwa Austeria, jednego z najważniejszych promotorów wielonarodowej i wielokulturowej natury naszego makroregionu. Austeria skupia się na publikacji wartościowych prac związanych głównie z tematyką żydowską i środkowoeuropejską. Siedziba wydawnictwa znajduje się na krakowskim Kazimierzu, w sięgającym końca XV wieku budynku dawnej Mykwy. Od początku istnienia Austeria łączy najwyższej jakości treści z unikalnym opracowaniem edytorskim. Stale poszerzająca się oferta obejmuje literaturę jidysz, hebrajską, włoską, francuską, niemiecką, węgierską, dzieła Josepha Rotha, współczesną poezję i prozę Adama Wodnickiego. W dziale judaików ważną pozycję zajmują reprinty ksiąg Biblii Hebrajskiej w przekładzie Izaaka Cyłkowa. Autorskim projektem Wydawnictwa Austeria są „Książki do pisania”, które łącząc cechy notesu, zbioru cytatów i fotografii, stanowią wyjątkowy pomysł wydawniczy na skalę światową. Publikacje wydawnictwa dostępne są w różnych miejscach Europy, na przykład w Budapeszcie, Wiedniu, Palermo, Monachium czy Rzymie.

KRZYSZTOF CZYŻEWSKI

LAUDACJA Z OKAZJI PRYZNANIA WOJCIECHOWI ORNATOWI NAGRODY IM. STANISŁAWA VINCENZA

- *Jak się macie?*

- *Źle.*

- *To posłuchajcie słowa o Wojtku Ornacie.*

Zbudował austerię.

Odkąd człowiek szuka siebie, bywa gościem austerii. Dla gospodarzy jest swój gdyż bywa, a nie jest. A ponieważ zaraz go nie będzie, posiłek i nocleg powinny być ciepłe. Ciepłe od ognia, od światła, od serca. To jedno zabierze z sobą - ciepło na drogę. Austerię stawia się na rozdrożu, przy gościńcu, nad wodą, za cmentarzem, u kresu. Spotykają się w niej podróżni na nowym etapie życia i życie pozostawiający za sobą, uciekinierzy i powracający, zagubieni i gotowi do skoku. Dla nich wszystkich austeria to Dom Na Drogę. W jego progu stoi człowiek z uniesioną dłonią na przywitanie / pożegnanie. Żyje tu z rodziną, robi interes, dba o bezpieczeństwo, odkłada na przyszłość, działa w gildiach restauratorów i hotelarzy. I wciąż gości innych, żywych i umarłych, słucha ich opowieści, staje się powiernikiem pamięci i nasłuchuje co nadchodzi. I coraz trudniej przychodzi mu zamknąć drzwi na cztery spusty. Inaczej zaczyna rozumieć interes i inwestowanie w przyszłość. Odkrywa, że jego austeria trwa na krawędzi świata osuwającego się w przepaść, pośród ludzi idących na dno, wbrew prawom spisany w podręcznikach marketingu albo przetrwania. Podliczając rachunki, wielki zysk zapisuje po stronie budowania małej arki przed potopem. Austeria gościnnosci staje się światem. Rodzi się Człowiek-Austeria.

Wojciech Ornat zbudował austerię. Razem z oddanym sprawie zespołem zbudował Dom Na Drogę jakich mało. Czy nie za mało dla świata osuwającego się w przepaść? Stary Tag z „Austerii” Juliana Strykowskiego sądził, że to już jest dobrze jeżeli możemy wątpić w Boga. Jest dobrze jeżeli w obliczu końca możemy pytać o sens budowania austerii. Dopokąd *homo viator* pukać będzie do jej drzwi, dopokąd świat będzie miał grunt pod nogami. Gdy Wojtek zaczynał pracę, otwierał drzwi przed Żydami - zglądzonymi sąsiadami, ocalałymi, powracającymi. Dzisiaj drzwi otwiera także przed uchodźcami z Globalnego Południa. Zainaugurował wydawnictwo w 2002 roku „Imionami przez Żydów polskich używanymi”, a jedną z ostatnich książek Austerii jest „Statek głupców. Biedni Polacy patrzą na Usnarz” Witolda Beresia. Na budowane przez niego od trzech dekad dzieło składa się austeria Klezmerhoys na krakowskim Kazimierzu, wydawnictwo z ponad trzystoma tytułami książek oraz oddziałami w Budapeszcie i Syrakuzach, księgarnie w Krakowie i Warszawie, rezydencje, wystawy i spotkania autorskie.

Dzieło Wojciecha Ornata przenika duch Stanisława Vincenza. Nie tylko dlatego, że i on - podobnie jak wspomniany

przez Jeanne Hersch autor „Spotkania z chasydami” - nigdy „nie mówił o Żydach inaczej niż ze łzami w oczach”. I nie tylko dlatego, że domy budowane przez Vincenza jako rodzinne, nieuchronnie przemieniały się w austerie, najpierw pod karpacką Czarnohorą, a potem, po końcu świata, w alpejskim La Combe. Także dlatego, że łączy ich „jeszcze jakaś inna, głębsza świadomość, a raczej pamięć - Mneme”, nakazująca im niedowierzać głosom przekonanych o tym, że „tamto przeciw Żydom dawno już zupełnie wygasło”. Vincenz słyszał te głosy pośród lwowskich kosmopolitów w przededniu dojścia Hitlera do władzy. Ornat słyszy je pośród krakowskich czy budapesztańskich obywateli Unii Europejskiej bagatelizujących marsz faszystów, którzy za chwilę spalą tekst Statutu Kaliskiego przy okrzykach „Śmierć Żydom!”, i chętniej opowiadających się za budowaniem murów niż mostów, dzisiaj w postaci korytarzy humanitarnych na gwałt potrzebnych umierającym na granicach. Patrząc z tej perspektywy, urwiska nad otwierającą się przepaścią, zapytajmy jak budować przystań gościnnosci w czasach obsesyjnego lęku o swoje, zarazy, ekologicznej i duchowej zapaści. Zapytajmy jak to się stało, że Wojciech Ornat, prawnik i przedsiębiorca z właściciela austerii stał się Człowiekiem-Austerią?

Stało się tak za sprawą miłości do książek. Tak, jak w dawnych osteriach musiał być ogród (od francuskiego *Établissement* pochodzi nazwa karczmy przydrożnej), tak w tej Wojtkowej jest to ogród książek. Wchodzisz, a tu już w korytarzu bujne klomby książek. Schodzisz na śniadanie, a nad szwedzkim stołem wysokopienne powoje książek. Idziesz do toalety - cienista aleja książek. Wdrapujesz się na piętro - skrzypiąca altanka książek. Wchodzisz do sali bankietowej - kaskady książek. Jakże mogłoby być inaczej w przypadku chłopca urodzonego w 1963 roku w Krakowie szarej, małej stabilizacji, który powracając do domu z ogólniaka siódemki znajduje dla siebie azyl w innym świecie antykwariatów przy Szpitalnej i Św. Ducha. W okolicach roku 1989 odnajdziemy go jako księgarza w muzeum Starej Synagogi przy ulicy Szerokiej. Już wtedy próbował zainicjować wydawnictwo, ale brak środków szybko rozwiał marzenia. Mija prawie dziesięć lat, prowadzący wówczas kino Wanda Krzysztof Gierat na budynku przy Szerokiej 6 zawiesza wielki ekran i puszcza film „Austeria” wg Strykowskiego. Po projekcji w Klezmerhoys przyjęcie z udziałem Jerzego Kawalerowicza. Nie mógł przespać tego momentu Wojtek. Rodzi się wydawnictwo Austeria. Ostatnio wznowiło tę powieść z przedmową Piotra Pazińskiego, zapowiadając jednocześnie wydanie całego opus Strykowskiego, podobnie jak wcześniej Josepha Rotha, Edmonda Jabès’a czy Adama Wodnickiego.

Stało się tak za sprawą odwagi. W przypadku Wojtki przekłada się ona na antyreżimowy, jak również antykomercyjny nonkonformizm. W stanie wojennym drukował i kolportował

opozycyjną gazetkę „Wolny Głos”. W kwietniu 1982 roku milicja zatrzymała go wraz z kolegą, nadając akcji kryptonim „Drukarz”. W procesie karnym Sąd Wojskowy skazał go na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata. Spędził trzy miesiące w więzieniu na Montelupich. Do matury przystąpił we wrześniu. Dzisiaj żartuje, że miał szczęście trafiając do więzienia przed maturą, bo pewnie by jej nie zdał, a w więzieniu miał czas na czytanie książek. W przypadku Wojtki odwaga jest z serca, nie z predylekcji do szarży i poklasku. Potrzebował jej by w kraju o zastraszająco niskim procencie czytelnictwa zainwestować w wydawnictwo. O książkach Austerii mówi się „niekomercyjne”. Prawdą jest, że ukazują się dzięki dochodom z hotelu i restauracji. Gdy jednak przyszła pandemia, a Klezmerhoys stanął na krawędzi bankructwa, biznes uratowała rosnąca sprzedaż ambitnych, adresowanych do wymagającego czytelnika książek.

Stało się tak za sprawą wierności pamięci. Wojtek zbudował austerię na popiołach i gruzach żydowskiego świata. Był pionierem odkrywania i odradzania życia na Kazimierzu. Bez komercyjnej tandety, z pokorą dla ciszy po Zagładzie i każdego okruszka-iskry starowieku. W jego austerii znaleźli dożywotnie przytulisko ostatni rozbitkowie Polin, tacy jak Henryk Halkowski i Leopold Kozłowski, ale też powracający emigranci, jak Adam Zagajewski czy Leonard Neuger, by wymienić tych już dzisiaj świętej pamięci. Książki „Austerii” z miłosną uwagą pochylają cię nad każdym imieniem, macewą, datą, epizodem z historii, anegdotą, myślą filozoficzną i teologiczną, fotografią, smakiem potraw, zblyskiem poezji. Pamięć miejsca otwiera je na świat i cały świat sprowadza do austerii.

Stało się tak za sprawą szczodrej bezinteresowności. To dosyć ryzykowne przekonanie w odniesieniu do odpowiedzialnego przedsiębiorcy. Nic na to jednak nie poradzę. Im więcej Wojtek dawał innym w geście wolnym od wszelkiej interesowności, obdarzając rzesze przyjaciół gościnnością, zaufaniem, wsparciem, książkami i ideami, tym więcej miał i tym lepiej rozwijała się jego firma wydawnicza. Aż dorobił się wspnianego „sanhedrynu” doradców i współpracowników. Za taki think tank, zbierający się przy wytrawnym koniaku każdego poniedziałku w Klezmerhoys, najlepsze akademie i korporacje musiałyby wyłożyć bajeczne sumy pieniędzy. Oprócz

osób już wymienionych, do tego kręgu należą m.in. Marica i Ireneusz Kania, Elżbieta Jogałło, Ewa Lipska, Barbara Toruńczyk, Joanna Zach, Elżbieta Tabakowska, Ryszard Krynicki, Marek Zagańczyk, Jarosław Mikołajewski...

Stało się tak za sprawą Małgosi. Poznali się z Wojtkiem na studiach – ona anglistyki, on wydziału prawa UJ. Pokochali się w labiryntach opustoszałych uliczek Kazimierza, który jej wówczas wydawał się niebezpieczny. Poszli razem niebezpiecznym szlakiem życia. Ludzie wielkiej pasji, z misją przywracania pamięci, przywracania zapomnianych autorów, którzy – wydawani po latach – wydają się być prorokami. To Małgosia zapewnia Wojtkowi komfort nie ulegania modom i trendom wydawniczym, podążanie za głosem serca, łączenie bezkompromisowości z wrażliwością na drugiego, zwłaszcza słabszego człowieka.

Wojciech Ornat stał się Człowiekiem-Austerią za sprawą książek, odwagi, pamięci, bezinteresowności, Małgosi. Pewnie także dzięki innym sekretom, o których tylko on mógłby nam opowiedzieć. Prawdziwa tajemnica o nim skrywa się jednak gdzie indziej, w słowie „miłość”, które powinniśmy dosłyszeć w każdej z przywołanych wcześniej osobliwych dominant jego życiowej drogi. A gdzie odnajdujemy go dzisiaj? Nie ma chyba przypadku w tym, że z miłości do gloss, talmudycznych komentarzy i zapisków na marginesach, stał się wydawcą unikalnej w skali świata serii książek do pisania. Na ich skrzydełkowym marginesie znajdziemy taką oto glossę Michele Root-Bernstein, może najlepiej opisującą miejsce Wojtki, duchowego spadkobiercy Vincenzowskiej Księgi Pobratymstwa: „Podróż przez kraj czy przez krainę umysłu – co to ma za znaczenie? Notuj rzeczy, które widzisz i których nie widzisz. Puste miejsca wypełniaj możliwościami. Szukaj natchnienia w najdoskonalszym świecie wyobraźni, podejmuj pełną głębi, grę wędrowca, filozofa i artysty, który żyje w każdym z nas”.

- *Jak się macie?*

- *Lepiej.*

- *To nieście dalej słowo o Wojtku Ornacie. Ludziom w drodze będzie ciepłej.*

Decyzją Międzynarodowej Kapituły w 2021 roku Laureatem Nagrody Rady Miasta Krakowa im. Stanisława Vincenza został Wojciech Ornat.

Nagroda Rady Miasta Krakowa im. Stanisława Vincenza to wyróżnienie przyznawane od 2005 roku za wybitne osiągnięcia w popularyzacji kultury Europy Środkowo-Wschodniej. Dotychczas Nagrodę otrzymali: Tomas Venclova, Jiří Gruša, Krzysztof Czyżewski, Emil Brix, Agnieszka Holland, Tatiana Tolstoj, Andrzej Stasiuk, Martin Pollack, Magda Vášáryová, Serhij Żadan, Jacek Purchla, Jarosław Hrycak, Swietłana Aleksijewicz, Krzysztof Penderecki, Csaba G. Kiss, a w 2020 r. Oleg Sencow.

Patron Nagrody, Stanisław Vincenz (1888 – 1971) jest szeroko znany w polskiej i europejskiej kulturze i literaturze jako wybitny etnograf, eseista, filozof, ceniony pisarz, autor słynnej trylogii „Na wysokiej połoninie”. Był badaczem i wnikliwym znawcą kultury Huculszczyzny i Pokucia, organizatorem pierwszego zjazdu „małych ojczyzn” w szwajcarskim Vallamont, autorem koncepcji, zgodnie z którą nie tyle państwa, ile regionalne „małe ojczyzny” stanowią o więzi Europejczyków.

WOJCIECH ORNAT: AUSTERIA-EMBER

Wojciech Ornat az Austeria kiadó társalapítója és tulajdonosa, mely makrorégióink soknemzetiségű és sokkultúrájú világának egyik legfontosabb szócsöve. Az Austeria elsősorban zsidó és közép-európai tematikájú, minőségi kiadványokkal foglalkozik. A kiadó székhelye a krakkói Kazimierz negyedben, egy valahai mikveépületben található, melynek története a 15. század végéig nyúlik vissza. Az Austeria a kezdetektől egyedülálló szerkesztői figyelemmel gondozza a legkiválóbb szövegeket. A folyamatosan bővülő kínálatban megtaláljuk a jiddis, héber, olasz, francia, német és magyar irodalom mellett Joseph Roth műveit, illetve Adam Wodnicki kortárs költészetét és prózáját is. A judaikai kiadványok között fontos helyet foglalnak el az Izaak Cylkow fordításában megjelent héber Biblia reprint kiadásai. Az Austeria kiadó szerzői projektje az írókönyv-sorozat, amely a notesz, valamint az idézet- és fényképgyűjtemények tulajdonságait egyesítve világszinten egyedülálló kiadói koncepciót valósít meg. A kiadó kiadványai számos helyen hozzáférhetőek Európában, többek között Bécsben, Budapesten, Münchenben, illetve Rómában is.



WOJCIECH ORNAT PODCZAS UROCZYSTOŚCI WRĘCZENIA NAGRODY IM. STANISŁAWA VINCENZA /
WOJCIECH ORNAT A STANISŁAW VINCENZ-DÍJ ÁTADÁSÁN FOT. PIOTR MACEL / OES

CZYŻEWSKI KRZYSZTOF

LAUDÁCIÓ WOJCIECH ORNAT TISZTELETÉRE A STANISŁAW VINCENZ-DÍJ ÁTADÁSA ALKALMÁBÓL

- *Hogy vagytok?*

- *Rosszul.*

- *Akkor hát hallgassátok, mit mesélek Wojtek Ornatról.*

Fogadót - austeriát - épített.

Mióta csak az ember önmagát keresi, megfordul fogadóiban. A fogadós sajátjának érzi, aki az útján betér, de nem marad. És mivel hamarosan tovább is áll, az étel és szállás meleg kell legyen; a tűz, a fény, a szív melegétől. Ezt az egyet viszi magával - a melegséget az útra. Fogadót ott építenek, ahol utak keresztezik egymást; országút mentén, víz partján, temető mögött, a széleken. Az itt találkozó utazók között van, aki új életrészekre lép, és van, aki az életét hagyja hátra; vannak közöttük menekülők és visszatérők, elveszettek és ugrásra készek. A fogadó mindannyiuk számára Otthont jelent az Úton. A küszöbén álló ember keze üdvözlést / búcsút int. Családjával él itt, hasznos hajt, gondoskodik a biztonságáról, félretesz a jövőre, vendéglősök és szállásadók céheiben működik. És szüntelenül vendégül lát másokat, élőket és holtakat, hallgatja az történeteiket, emlékeik révén bizalmasukká válik és a sorok közül kihallja, mi közeleg. És egyre nehezebben zárja retesze az ajtót. Máshogy kezd viszonyulni haszonhoz és jövőbe fektetéshez. Rájön, hogy a fogadója a marketing-kézikönyvek és a túlélés törvényeivel szembeszegülve tartja magát egy szakadék felé haladó világ szélén, mélybe zuhanó emberek között. Számot vetve a haszon az önzív elleni kis bárka építésében áll. A vendégszeretet fogadója lesz a világ. Austeria-ember születik.

Wojciech Ornat fogadót épített. Az ügy iránt elkötelezett csapatával olyan Otthont teremtett az Úton, melyet alig találunk. Nem túl kevés ez a szakadék felé tartó világ számára? Julian Strykowski „A fogadó” című filmjében Tag, az öreg kocsmáros úgy gondolta, ha kételkedhetünk Istenben, már jól van. Hogy jó, ha a vég közelében feltehetjük a kérdést, miért is építsünk fogadót. Amíg a *homo viator* bekopog az ajtaján, a világ nem veszíti lába alól a talajt. Amikor Wojtek dolgozni kezdett, tág-ra nyitotta az ajtót a zsidók előtt - a meggyilkolt szomszédok, a megmenekültek és hazatérők előtt. Ma ugyanígy tár ajtót a Globális dél menekültjei előtt. 2002-ben a „Lengyel zsidó utónévkönyvvel” avatta fel a kiadót, az Austeria - a „Fogadó” - egyik utolsó könyve pedig Witold Bereštól a „Bolondok hajója, Szegény lengyelek nézik Usnarzt”. Harminc éve épített művének része a krakkói Kazimierz negyedben működő Klezmerhois fogadó, a több mint hátszáz kötettel, budapesti és szirakúzi részlegekkel rendelkező kiadó, ahogyan a krakkói és varsói könyvesbolt, a rezidenciaprogramok, a kiállítások és az író-olvasó találkozók is.

Wojciech Ornat alkotását Stanisław Vincenz szelleme járja át. Nem csupán azért, mert - ahogyan a „Találkozás haszidokkal” Jeanne Hersch által megidézett szerzőjét - sose látták „másként beszélni zsidókról, mint könnyekkel a szemében”. És nem csak azért, mert a Vincenz által a családjának épített házak óhatatlanul fogadókká váltak, előbb a kárpáti Csornohorában, majd, a világ vége után, az alpesi La Combe-ban. Azért is, mert összeköti őket „még valami más, mélyebb tudat, vagy inkább emlékezet - Mneme”, ami arra késztet, hogy ne higgyenek azoknak, akik meg vannak győződve, hogy „a zsidókkal szembeni ellenérzés már rég teljesen kihuny”. Vincenz



KSIĘGARNIA AUSTERIA W SYNAGODZE POPPERA W KRAKOWIE, ULICA SZEROKA 16 FOT. MARZENA JAGIELSKA

a leMBERGI kozmopoliták körében hallotta ezeket a hangokat Hitler hatalomra kerülésének előestéjén. Ornat az Európai Unió krakkói vagy budapesti polgárai körében hallja ugyan-
ezt, amikor azok bagatellizálják a fasiszták felvonulását, akik néhány pillanattal később a Kaliszi státútum szövegét égetik majd azt üvöltözve: „Halál a zsidókra!”, és akik szívesebben építenek falakat, mint hidakat, melyekre ma, humitárius folyosók formájában, égető szüksége lenne a határokon haldoklóknak. Ebből a perspektívából, a tátongó szakadék széléről tegyük fel a kérdést, hogyan építsük fel a vendégszeretet fogadóját a páni félelem idején magunk, a járvány, a gazdasági és a lelki szakadék miatt. Kérdezzük meg, hogy történhetett, hogy Wojciech Ornat, a jogász és vállalkozó egy fogadó tulajdonosából Austeria-emberré vált?

A könyvek iránti szeretetnek köszönhetően történt. Ahogyan a régi osteriák kötelező eleme volt a kert (az útszéli kocsmá elnevezése a francia Établissement szóból ered), Wojtek fogadójában is ott találjuk a könyvek kertjét. Belépsz, és már a folyosón buja könyvtárak fogadnak. Lejössz reggelizni, a svédasztalnál magasra futó könyvfolyondár. A mosdóba indulsz – árnyas könyvsor. Felkapasz a emeletre – nyirkos könyvlugas. Átsétálsz a bálterembe – könyvzuhatagok. Hogyan is lehetne másképp egy fiú esetében, aki 1963-ban, a kis stabilizáció szürke Krakkójában született, és aki a hetes számú általánosból hazatérve a Szpitalna és a Św. Ducha antikváriumainak más világában talált menedéket. 1989 környékén a Régi Zsinagóga múzeumi könyvesboltosaként látjuk viszont a Szeroka utcában. Már akkor megpróbált kiadót indítani, de a forráshiány hamar szertefoszlatta az álmokat. Majdnem tíz év telik el, mire az akkortájt a Wanda mozi vezető Krzysztof Gierat a Szeroka 6. épületére kifeszít majd egy

nagy vásznat és levetíti Strykowski „A fogadó” című könyvének filmfeldolgozását. A film után Jerzy Kawalerowicz részvételével tartanak fogadást a Klezmerhoysban. Wojtek nem szalaszthatta el ezt a lehetőséget. Megszületik az Austeria kiadó. Nemrég Piotr Paziński előszavával újra megjelentették a regényt, ezzel harangozva be egyúttal Strykowski teljes életművének kiadását, ahogyan korábban Joseph Roth, Edmond Jabès és Adam Wodnicki művei esetében is.

A bátorságnak köszönhetően történt, ami Wojtek esetében a rendszerellenes, az üzleties gondolkodást nélkülöző nonkonformizmusban nyilvánult meg. A hadiállapot idején a „Szabad Hang” (Wolny Głos) című ellenzéki lapot nyomtatta és terjesztette. 1982 áprilisában a rendőrség egy barátjával együtt letartóztatta, „Nyomdász” fedőnevet adva az akciónak. A büntetőeljárásban a Hadbíróóság egy év három évre felfüggesztett szabadságvesztésre ítélte. Három hónapot töltött börtönben a Montelupich utcában. Szeptemberben érettségizett. Ma viccelődik azon, hogy szerencséje volt, hogy érettségi előtt került börtönbe, mert valószínűleg nem sikerült volna letennie, a börtönben viszont volt ideje könyveket olvasni. Wojtek esetében a bátorság a szívből, nem túlzó hajlamból és dicsvágyból fakad. Szüksége volt rá ahhoz, hogy egy országban, ahol ijesztően alacsony az olvasók aránya, kiadóba befektessen. Azt mondják, az Austeria könyvei nem tükröznek kereskedelmi szemléletet. Igaz, hogy a hotel és az étterem bevételeinek köszönhetően jelenhetnek meg. Amikor azonban megérkezett a pandémia, a Klezmerhoys pedig a csőd szélére került, az üzletet az ambiciózus, igényes olvasók számára készült könyvek növekvő forgalma mentette meg.

Az emlékezet hűségének köszönhetően történt. Wojtek a zsidó világ hamvaira és romjaira épített fogadót. A Kazimierz negyed felfedezésének és újjáélesztésének úttörője volt. Kommersz giccs nélkül, alázattal a holocaust utáni csend és a régi idők minden morzsája-szikrája iránt. A fogadójában találtak egy életre menedéket Polin olyan utolsó túlélői, mint Henryk Halkowski és Leopold Kozłowski, de a hazatérő emigránsok, mint Adam Zagajewski vagy Leonard Neuger is, hogy azokat is megemlítsük, akik mára nincsenek közöttünk. A „Fogadó” könyvei szeretetteljes figyelemmel fordulnak minden név, sírkő, évszám, történelmi esemény, anekdota, filozófiai és teológiai elképzelés, fénykép, íz, a költészet minden villanása felé. A hely emlékezete megnyitja azt a világ felé, és az egész világot a fogadóba vezeti.

A nagylelkű önzetlenségnek köszönhetően történt. Elég kockázatos meggyőződés ez egy felelős vállalkozó számára. Mégis így történt. Minél többet adott Wojtek másoknak minden érdektől mentes gesztusként, vendégszeretettel, bizalommal, támogatással, könyvekkel és gondolatokkal ajándékozva meg barátait, annál több jutott neki és annál jobban fejlődött a kiadóvállalata. Egészen addig, míg ki nem alakult a csodálatos tanácsadói és munkatársi „szanhédrinjé”. Egy ilyen think tankért, amely száraz konyak mellett ül össze minden hétfőn a Klezmerhoysban, mesés összegeket kellene fizetnie a legjobb akadémiáknak és vállalatoknak. A korábban említettekén kívül a körhöz tartozik többek között Marica és Ireneusz Kania, Elżbieta Jogała, Ewa Lipska, Barbara Toruńczyk, Joanna Zach, Elżbieta Tabakowska, Ryszard Krynicki, Marek Zagańczyk, Jarosław Mikołajewski...

Małgosiának köszönhetően történt. Az egyetemen találkoztak Wojtekkal – ő anglisztikán tanult, Wojtek az UJ jogi karán. Beleszerettek a Kazimierz elhagyott utcáinak labirintusába, amely abban az időben veszélyesnek tűnt neki. Együtt léptek erre a veszélyes életútra. Két szenvedélyes ember, aki küldetésének tekintette az emlékezet visszaállítását, az elfelejtett szerzők felidézését, akik – hosszú idő után új kiadásban – prófétaként hatnak. Małgosia biztosítja Wojteket azt a kényelmet, hogy a kiadói divat és trendek előtti meg nem hajolva a szív szavát követhesse, a kompromisszummentességet a másik, különösen a nála gyengébb ember iránti érzékenységgel párosítva.

Wojciech Ornat a könyveknek, a bátorságnak, az emlékezetnek, az önzetlenségnek, Małgosiának köszönhetően vált Auszteria-emberré. Bizonyára más titkoknak köszönhetően is, melyekről csak ő maga számolhatna be nekünk. A valódi titka azonban másban rejlik, a „szeretet” szóban, melyet életútjának minden eddig említett sajtós mozzanatából ki kell hallanunk. És hol találjuk ma? Talán nem véletlen, hogy a glosszák, Talmud magyarázatok és széljegyzetek iránti szeretetből egy világszinten egyedülálló írőkönyv-sorozat kiadójává vált. A borító kihajtható fülén Michele Root-Bernstein glosszáját találjuk, mely talán a legjobban képes leírni Wojtek, a vincenzi Rokonság Könyve örökösének helyét: „Utazás vidéken vagy az elménk tájain- mit számít? Jegyezd fel, amit látsz, és amit nem. Az üres helyeket töltsd ki lehetőségekkel. Keress ihletet a világ legtokéletebb képzeletében, mérts nagyot a mélységeiből, a vándor, a filozófus és a művész játékából, aki mindanyunkban ott él.”

- *Hogy vagytok?*

- *Jobban.*

- *Akkor hát vigyétek híret Wojtek Ornatnak. Megmelengeti az úton az embereket.*

Ford. Kellermann Viktória

A Krakkói Városi Tanács Stanisław Vincenz-díját 2005-ben alapították a Kelet-Közép-Európa kultúrájának népszerűsítéséért végzett kiemelkedő munkásság elismerésére. A kitüntetést adományozó nemzetközi bizottság döntése értelmében a díjat 2021-ben Wojciech Ornat vehette át.

A korábbi díjazottak Tomas Venclova, Jiří Gruša, Krzysztof Czyżewski, Emil Brix, Agnieszka Holland, Tatjana Tolsztaja, Andrzej Stasiuk, Martin Pollack, Magda Vášáryová, Szerhij Zsadan, Jacek Purchla, Jarosław Hricak, Szwetlana Alekszijejics, Krzysztof Penderecki, Kiss Gy. Csaba, illetve 2020-ban Oleg Szencov voltak.

A díj névadója, Stanisław Vincenz (1888 – 1971) a lengyel és európai kultúrában és irodalomban széles körben ismert, kiváló néprajztudós, esszéista, filozófus, egyúttal nagyra becsült író, a híres A havasi legelőn trilógia szerzője. Huculföld és a történelmi Pokuttya régió kutatója és alapos ismerője, a „kis hazák” első, a svájci Vallamontban megrendezett találkozójának szervezője. Elképzelése szerint nem annyira az államok, mint inkább ezek a regionális „kis hazák” határozzák meg az európai emberek kötődését.



A U S T E R I A



TEO SZERETI CSABÁT!

CZYLI POLSKI GWIAZDOR WĘGIERSKIEGO FESTIWALU KIEŁBASY

Teodor Horzela z Nakła Śląskiego jest niezwykle barwną postacią. Bez niego praktycznie nie mógłby się odbyć Festiwal Kielbasy w Békéscsabie. Z butelką naszego narodowego trunku, przebrany w nasze narodowe barwy przechadza się pośród drużyn wyrabiających kielbasę, a wszędzie witają go palinką i ogromną serdecznością. Już od ponad 30 lat niestrudzenie ucieleśnia słynną polsko-węgierską przyjaźń.

Z Teodorem Horzelą rozmawia Sławek Zabagło

Jak cię przyjmują Węgrzy?

Ja się czuję na Węgrzech naprawdę tak jak u siebie w domu. Doszło do tego, że więcej ludzi rozpoznaje mnie w Békéscsabie niż w Tarnowskich Górach.

Jeżeli chodzi o Kolbászfesztivál, to już chyba dwa czy trzy razy śpiewałem na estradzie, bo nie zawsze zespoły, które tam występują, wiedzą kto ja jestem. Ale ostatnio w 2019 był zespół, który już mnie wcześniej znał. Przy okazji wypiliśmy trochę palinki i polskiej wódki, więc oni sami zawołali, żebym wszedł na scenę. Wykonaliśmy repertuar tradycyjny w obu językach – Vörös bort ittam az este (Wczoraj wieczór wino piłem) – i razem z nami bawiło się kilka tysięcy ludzi w tym namiocie.

Z drużyną z Polski i z miejscową Polonią startujemy w konkursie robienia kielbasy. W dwóch ostatnich latach robiliśmy już polską białą kielbasę. No i zdało egzamin. Wszystkim smakowało, nawet się pytali, czy mogą dostać dokładkę.

Jak ci idzie z węgierskim?

Na Węgrzech bywam od 1989 roku. Mój przyjaciel, Máté Laci zawsze mówi do mnie po polsku. Gdyby nie to, już miałbym język znacznie lepiej opanowany. Co prawda w csárdzie nie ma problemu, żeby się dogadać, zamówić sobie to, co chcę. Ludziom podoba się, kiedy pozdrawiam ich po węgiersku: Teo szereti Csabát! (Teodor lubi Békéscsabę!)

Co ciebie ciągnie na Węgry? Od czego się to wszystko zaczęło?

To był zupełny przypadek. W 1989 roku z wizytą do miasta przyjechała polska grupa muzyczna. Grali i śpiewali w hotelu Kőrös, a solistką, była żona brata mojej żony. Mieli tam mieszkanie, w którym można było się zatrzymać, i zaprosili nas. Tam poznałem Máté László, który kiedyś dawno uczył się polskiego od jakiejś dziewczyny na młodzieżowym

obozie pracy. Mam z nim bardzo serdeczny kontakt do dnia dzisiejszego.

Później poznałem innych ludzi, jak np. Lajos Lőrincza, dzięki któremu udało nam się nawiązać kontakt z Urzędem Miasta i z ówczesnym polgármesterem, Jánosem Papem. W 1991 roku rozmawialiśmy z nim o współpracy z Tarnowskimi Górami. No i od tego się zaczęło. Było wiele kontaktów gospodarczych. Polskim dolomitem z Bytomią oczyszczano z arsenu wodę w okolicach Békéscsaby.

Czy to prawda, że rynek w Tarnowskich Górach zdobią węgierskie dachówki?

Tak. Wtedy było już podpisane porozumienie pomiędzy miastami i ja, jeszcze wtedy smarkacz, pokazałem prezesowi Zakładu Gospodarki Komunalnej z Tarnowskich Gór firmę Jamina produkującą dachówki, mającą dobrą markę, i wzięliśmy wtedy całego tira dachówek, które do dzisiaj leżą na jednym z budynków w Tarnowskich Górach.

Jesteś nieoficjalnym ambasadorem Békéscsaby w Tarnowskich Górach i na odwrót. Zgadzasz się z tym?

Moja żona niejednokrotnie dziwi się: – Po co ty tam jeszcze jeździsz? Ale mnie coś ciągnie i chociaż raz do roku staram się być w Békéscsabie. Lubię te klimaty, mam znajomych na „piacu” (po węg. „rynek” - red.) w Békéscsabie. Znam właścicieli restauracji, gdzie robią najlepszą halászlé na Węgrzech. Znajoma kelnerka, jak mnie widzi, to z daleka się uśmiecha. Jedyne mi szkoda że w borozó na sétálútca nie ma już nalewanego chochelką wina, bo to zawsze była atrakcja dla nas. Atmosfera w Békéscsabie trochę teraz siada. Kiedyś można było pobawić się, pośpiewać, a w tej chwili trudno znaleźć taki lokal. Przy okazji tych kontaktów było też wiele zabawnych sytuacji. Jadąc z grupą Polaków do Békéscsaby chcieliśmy

iść na mszę do kościoła. Poszliśmy na osiemnastą, tak z pół autokaru, a tu praktycznie msza się kończy, bo okazuje się że była na siedemnąstą. Chcąc nie chcąc, znając kilka słów, poszedłem do proboszcza w Békéscsabie i uprosiłem go, by odprawił dla Polonusów mszę. A najdziwniejsze w tym wszystkim było, kiedy ksiądz poprosił László, żeby tłumaczył nam Ewangelię. To było niesamowite, kiedy Laci, po jakimś kieliszku wina, tłumaczył nam z węgierskiego na polski ewangelię. To był po prostu śmiech w kościele. A ja, tak jak to u nas się robi, pozbierałem na ofiarę od wszystkich Polonusów, więc proboszcz też był bardzo zadowolony. Uczestnicy do dzisiaj to wspominają.

Za propagowanie przyjaźni polsko-węgierskiej dostałeś jedno z najwyższych wyróżnień państwowych w Polsce.

Pierwsze było w 2009 roku od Samorządu Narodowości Polskiej w Békéscsabie, za współpracę z Polonią węgierską. Jestem dumny z tego medalu, gdyż docenili mnie moi przyjaciele z Békéscsaby. Zainicjowałem też kontakty szkoły rolniczej w Nakle Śląskim ze szkołami w Szabadkígyós, a później w Kétegyháza. Nowy kontakt to szkoła w Békésu. Wiadomo, że z tego tytułu żadnych profitów nie ma; wszystko trzeba wyłożyć ze swojej kieszeni, więc robię to dla własnego zadowolenia.

W 2020 roku dostałem Srebrny Krzyż Zasługi. O to odznaczenie wystąpił dla mnie starosta tarnogórski, za działalność na rzecz społeczności lokalnej i za współpracę z Węgrami.

Chcę podziękować za serdeczne przyjęcie wszystkim przyjaciółom z Węgier, zwłaszcza z okolic Békéscsaby! Pomimo że niektórzy mówią: – Czego ty na tym pustkowiu, na tej Puszczy szukasz? Mam też kilku znajomych w Etyku. Tam mogę też zajechać na dobre wino. Dziękuję za wszystko! Köszönöm szépen!

MARZENIE O DZIKIM ZACHODZIE

„Miałem w moim życiu szczęście pracować wielokrotnie z dwoma poetami ekranu: Polakiem, Andrzejem Wajdą i Węgrem, Miklósem Jancsó. Łączył ich wybitny talent. W sensie politycznym zażarta walka z każdą formą zniewolenia i autorytaryzmu. Byli oni w trudnych czasach ubiegłego wieku tym dla naszych narodów, czym w wieku XIX byli Mickiewicz i Petőfi. Dziękuję za wasze wyróżnienie wierząc, że wielkość prawdziwej sztuki jest zawsze niezbędna” – z podziękowania Daniela Olbrychskiego po odebraniu nagrody Ambasadora Europejskiego Kina podczas Międzynarodowego Festiwalu Cinefest w Miskolcu, we wrześniu 2021 roku.

Z Danielem Olbrychskim rozmawia Małgorzata Takács

Przede wszystkim bardzo dziękuję za możliwość rozmowy w tym natłoku wywiadów. Otrzymał pan nagrodę Ambasadora Kina Europejskiego, czyli kogo?

Na początku mojej drogi spotkałem Andrzeja Wajdę i dzięki niemu bardzo szybko poznał mnie cały interesujący się kinem świat. Stałem się jakby ambasadorem polskiej sztuki na świecie i jest to zaszczyt, jakiego nie spodziewałem się marząc o byciu aktorem. Dlatego też razem z żoną zostawiamy nasze psy, koty i konie i jedziemy na spotkania tam, gdzie jestem znany i reprezentuję polską kulturę. A od teraz będę reprezentantem całego kina europejskiego, czyli jeszcze większy zaszczyt, ale i powinność.

Jak wyglądało pana pierwsze spotkanie z filmem węgierskim?

Pod koniec lat 60-tych Andrzej Wajda – mój wielki mistrz i przyjaciel – zwrócił mi uwagę na filmy Miklósa Jancsó, mówiąc, że to wielka osobowość w kinie światowym. Ale nie sądziłem, że tak szybko się spotkamy. W 1969 roku byłem na festiwalu filmowym w Moskwie, a że dopiero co otwarto nocny klub w jednym z hoteli, to goście festiwalowi spędzali tam większość czasu. Pewnej nocy gdzieś zagubił się mój przyjaciel Nikita Michałkow i dobrze już zmęczony zasnąłem przy stoliku. Nagle usłyszałem, że ktoś obok mnie śpiewa „Czerwone maki” i mimo, że słychać było, że to nie Polak, to jednak robił to wspaniale. Odwróciłem się i zobaczyłem twarz młodego długowłosego pięknego człowieka. To był właśnie Jancsó. Wielki wielbiciel filmów Wajdy (już wybór nuce-

nej piosenki świadczył, że znał „Popiół i diament”). I przy tym stoliku zaczęła się nasza przyjaźń.

W jakim języku się porozumiewaliście? I jak trafił pan do węgierskiego filmu?

Miki znał świetnie francuski i to był nasz wspólny język. Rok po naszym pierwszym spotkaniu zaprosił mnie do swojego pierwszego filmu na Zachodzie, w towarzystwie Moniki Vitti – „Pacyfista”. Ale to była szansa zagrania w wolnym świecie! Ale latem, przed zdjęciami w Mediolanie, Jancsó zadzwonił z zaproszeniem nad Balaton, na plan zdjęciowy filmu „Agnus Dei”, żebyśmy omówili kilka spraw. Takim prośbom się nie odmawia i natychmiast tam pojechałem. Podczas pierwszej kolacji w towarzystwie dobrego wina, scenarzysty Gyuli Hernadiego i operatora Jánoša Kende, Jancsó wpadł na pomysł, żebym zagrał jakąś rolę w tym filmie. „Wiem, że kochasz konie i że umiesz grać na skrzypcach. Co by było, gdyby połączyć te dwa talenty?” – zapytał i stworzył dla mnie specjalną rolę, która jest też wielkim ukłonem w stronę Andrzeja Wajdy. I tak powstają kultowe sceny, które potem krytycy analizują całymi latami, a powody są bardziej przyziemne. Później oczywiście zagrałem też w „Pacyfiście”, dzięki któremu trafiłem na Zachód.

Chciałbym jeszcze dodać, że Jancsó miał specyficzny styl pracy. Kręcił bardzo długie sceny, nawet 15-minutowe; długo próbował i potem od razu nagrywał. I w ten sposób kręcił film w 2 tygodnie. Operator układał szyny do wózka kamery czasami nawet 100-metrowe.

Aktorzy siedzieli w kukki i na sygnał podnosili się, odgrywali rolę i znowu się kładli lub uciekali, żeby wyjść z obrazu kamery.

W ilu węgierskich filmach można Pana zobaczyć?

U Jancsó zagrałem w czterech, a także w filmach Ferenca Andrása, Pála Erdősa i Livii Gyarmathy. Oczywiście później dużo grałem też w innych krajach, a szczególnie lubiłem kino francuskie i rosyjskie.

We Francji, Rosji czy w Stanach pracował pan w językach tych krajów, a jak to wyglądało w innych krajach?

To są ciekawe sytuacje. Faktycznie, po francusku i rosyjsku dają sobie radę doskonale. Dodam, że we Francji grałem nie tylko w filmach – np. z Jeanne Moreau czy Isabelle Huppert – ale nawet w teatrze wystąpiłem w roli Rhetta Butlera w „Przeminęło z wiatrem”. Jeżeli chodzi o kino amerykańskie, to trzeba wiedzieć, że tam nie dubinguje się filmów. Jeżeli więc słabiej znasz język lub mówisz z akcentem, to masz ograniczone możliwości. Ja na ogół grałem emigrantów z Europy Wschodniej. Na przykład w filmie Philipa Kaufmana „Nieznosna lekkość bytu” graliśmy Czechów i Daniel Day-Lewis nagrywał sobie moje angielskie kwestie, żeby mówić ze słowiańskim akcentem. Natomiast w filmie „Salt”, który zrobił Australijczyk Philip Noyce, grałem agenta rosyjskiego i byłem partnerem Angeliny Jolie. Czyli mój angielski z akcentem słowiańskim pasował. A ponieważ polski akcent w języku angielskim jest trochę inny niż rosyjski, to prezydenta Rosji nie zagrał Ro-

sjanin mieszkający w Nowym Jorku, ale dobry polski aktor mieszkający w USA, który miał identyczny akcent jak ja. 3 lata temu zagrałem w rosyjskim filmie „Van Gogi”, ale nie na terenie Rosji, do której nie jeżdżę od aneksji Krymu, i na festiwalu filmów rosyjskich w Londynie dostałem nagrodę dla najlepszego aktora rosyjskiego. Taka ciekawostka.

Trzeci film z Jancsó, włoska produkcja „Roma rivoule Cesare”, kręciliśmy w Tunisie, głównie z włoskimi aktorami. I tam – inaczej niż wcześniej – miałem bardzo długie monologi po włosku. Powiedziałem Mikiemu, że po włosku się nie nauczę, a on na to, żebym mówił po polsku, bo Włosi i tak zdubbingują film. I w ten sposób pierwsze zdanie mówiłem po włosku, a potem liczyłem sylaby i deklamowałem „Litwo ojczyzna moja” i ostatek zdanie znowu po włosku, żeby partner wiedział, że skończyłem. I pewnego dnia słyszałem jak Jancsó mówi do pozostałych aktorów: „Zobaczcie jak swobodnie Daniel gra, a wy recytujecie jak w teatrze.”

Najczęściej współpracował pan jednak z Andrzejem Wajdą. Jak stał się pan aktorem Wajdy?

Tak, zrobiliśmy wspólnie 13 filmów (10 ról głównych i 3 epizody). A zaczęło się przypadkiem. Co prawda Bóg dał mi pewien talent, ale gdybym nie zdał matury w 1963 roku (a to mi groziło ze względu na uprawiane sporty), to nie zdałbym do szkoły aktorskiej, i rok później, gdy Wajda przyszedł szukać chłopców do „Popiołów” nie trafiłby na mnie. A tak, właściwie bez castingu, dostałem główną rolę w bardzo ważnym polskim filmie.

Ostateczna zmiana przyszła z filmem „Wszystko na sprzedaż”, który powstał, bo Wajda zatęsknił za Cybulskim, ale jego już nie było, więc zaangażował najbliższych mu wtedy aktorów m.in. mnie, żebyśmy spróbowali opowiedzieć mu o Cybulskim. I mnie wyznaczył w nienapisanym tylko improwizowanym scenariuszu rolę Aktora, który chce zająć miejsce po Cybulskim i próbuje nosić kurtkę i okulary Zbyszka. I ja się na to nie zgodziłem, bo chciałem opowiedzieć uczciwie, a Wajda kocha taki bunt. Niech reżyser lub asystent namawia mnie, żebym zagrał Cybulskiego, a ja mu odpowiem po swojemu.

I wymyśliłem scenę, w której zapraszam asystenta do toalety i daję mu w zęby. Wajda to zaakceptował. A na końcu filmu ja staję przed kamerą i kiedy mnie pudrują dostrzegam nagle coś, co bardzo mnie fascynuje niż ta rola i widzę całe stado koni. I to jest rzeczywiście piękna, ostatnia scena. Konie galopują, a ja z nimi, i biegnę ku wolności, ale od kamery już nie potrafię uciec.



Po tragicznym wypadku Zbyszka Cybulskiego Wajda zauważył, że się zagapił, że nie myślał, żeby dawać Cybulskiemu kolejne role. I dlatego w moim przypadku, gdy zaczynał planować kolejny film, to myślał co mógłby mi dać. I czasami dawał mi zadania, które kompletnie wydawały się nie dla mnie, jak np. w „Brzezinie” i „Krajobrazie po bitwie”.

Dzięki tym pięknym filmom kilka razy uczestniczył Pan w rozdaniu Oscarów. A raz aż dwa filmy z pana udziałem były nominowane w jednym roku.

Faktycznie, byłem na gali i z „Potopem”, i z „Ziemią obiecaną”, a w 1979 roku nominowano też „Panny z Wilka” i „Błaszany bębenek” Volkera Schlöndorffa. Na konferencjach prasowych przesiedałem się od jednej do drugiej ekipy, ale na gali siedziałem z delegacją polską w okolicach 16. rzędu. I nagle nasz dyrektor pyta, czy „Panny z Wilka” mają szansę. Powiedziałem mu, żeby zobaczył, gdzie siedzi delegacja niemiecka: w trzecim rzędzie z boku. Tajemnica tajemnicą, ale z góry widać, kto ma pokonać krótszą drogę na scenę. I wygrał „Błaszany bębenek”.

Miałem szczęście grać w adaptacjach wielkiej literatury i dwa razy wielka literatura została lepiej pokazana niż napisana. „Ziemia obiecana” jest lepszym filmem niż powieść Reymonta i film Schlöndorffa też jest znacznie lepszy, niż książka Güntera Grassa. Autoironicznie mogę powiedzieć, że „Ziemię obiecaną” wybijałem z głowy Wajdzie, bo książka wydała mi się bardzo nudna. A on zrobił arcydzieło. I jak powiedział Bergmana jest to jeden z najważniejszych filmów na świecie, gdzie wszyscy pięknie grają.

Odnosił Pan wiele sukcesów na świecie w czasach, kiedy wyjazdy zagraniczne nie były takie proste. Czy łatwo było dostać zagraniczny angaż i co na to koledzy z branży?

Przede wszystkim nie zawsze dostawałem zgodę. Na przykład władza nie

FESTIWAL CINEFEST W MISZKOLCU, WRZESIEŃ 2021
FOT. JÁNOS ÁDÁM

zezwoiła na mój udział w filmie „Wiek XX” Bertolucciego z Robertem de Niro. Dzięki temu zagrał Depardieu. Władza uznała, że jak zagram to stanę się wielką międzynarodową gwiazdą, a na tym jej nie zależało, bo wtedy trudniej jest takim człowiekiem manipulować. Mogłem grać na Węgrzech i u Leloucha, ale już „Błaszany bębenek” zakwestionował jeden z ministrów. Nie mogłem zagrać w filmie Warrena Beattyego, bo nie mówił dobrze o ZSRR, ale potem był tam pokazywany. Dopiero na początku lat 80-tych zacząłem sam decydować o swoim losie. A koledzy? Był taki bardzo inteligentny aktor Zdzisław Maklakiewicz. Czasami mówiłem mu, że lecę tu i tu, a on mówił: „My cię Daniel bardzo kochamy i trochę zazdrościmy, ale wiemy, że zasłużyłeś. Ale jakbyś kiedyś przyszedł i powiedział, że ci ukradli złoty zegarek po dziadku to byśmy ciebie uwielbiali”. Najbardziej kochali mnie, kiedy rzuciła mnie Maryla Rodowicz. (śmiech)

Jakie ma Pan marzenie zawodowe?

Jako aktor zrealizowałem wszystkie moje marzenia. Grałem role szekspirowskie, pracowałem w najważniejszych filmach Andrzeja Wajdy, grałem z wspaniałymi partnerami europejskimi i nie tylko. Ale jednego marzenia jeszcze nie zrealizowałem: chciałbym zagrać ważną rolę w prawdziwym westernie. Na przykład polskiego poszukiwacza złota, który się zabłąkał na Dzikim Zachodzie, który już ledwo chodzi, ale gdy wskakuje na konia, to jeździ lepiej niż Burt Lancaster czy John Wayne, bo faktycznie jeżdżę lepiej od nich. A Meryl Streep zagrałaby żonę, która nie pozwała mi jeździć konno i dlatego ciągle się kłócimy. Reżyserem byłby Clint Eastwood. Jeżeli ktoś wie o takim projekcie, to proszę dać mi znać.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

WIELCY ZNANI INACZEJ

To coś odkrywczego i nowego! Takiej, ani podobnej prezentacji dobrze znanych, zwłaszcza Czytelnikom „PW”, wybitnych postaci z okresu wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech nie było!

Okazuje się, że wystarczy kilka pociągnięć – mówiąc niefachowo – jakby pędzlem w różnych kolorach, by z linii/ smug wyłonił się na plakacie ktoś znany: wzorowy opiekun tysięcy polskich żołnierzy-uchodźców płk Zoltán Baló, szef XXI Departamentu Ministerstwa Honwedów i jego polski odpowiednik i urzędowy partner ppłk Aleksander Król, szef Przedstawicielstwa Polskich Żołnierzy Internowanych w Królestwie Węgier, a także „ojczulek Polaków” czyli József Antall, jak nasi rodacy nazwali szefa rządowego Urzędu ds. Uchodźców Wojennych i jego polski „przyjaciel na śmierć i życie”, wielki „Sprawiedliwy” – Henryk Sławik, prezes Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Polskich Uchodźców na Węgrzech oraz hr Erzsébet Szapáry, która jako jedna z pierwszych rzuciła się w wir niesienia pomocy nieszczęsnym i niespodziewanym przybyszom znad Wisły, zostając najpierw zastępczynią, a później – aż do wkroczenia na Węgry niemieckich okupantów – przewodniczącą Węgiersko-Polskiego Komitetu Pomocy Uchodźcom.

By rozpoznać portrety przykładowo wymienionych 5 z 21 awangardowo przedstawionych postaci na plakat

trzeba mieć rękę i błysk twórczy artysty-plastyka Krzysztofa Duckiego. Cykl jego autorstwa pt. „Rozmówki polsko-węgierskie” miał swoją premierę 25 stycznia 2022 roku w dawnym Węgierskim Instytucie Kultury w Warszawie, który nadal zajmuje się tym czym do tej pory, ale pod nowym zawołaniem jako Instytut Liszta. Ekspozycja, którą otworzył dyrektor Instytutu dr Gábor Lagzi, uświetniła obchody przypadającego na 22 stycznia Dnia Kultury Węgierskiej

Znany dobrze węgierskiej Polonii Krzysztof Ducki, absolwent warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i bardzo dobrze rozpoznawalny w środowisku węgierskich artystów-plastyków, jako że z powodzeniem prezesuje Towarzystwu Plakatu Węgierskiego i wykłada na Wydziale Grafiki Katedry Komunikacji Wizualnej Budapeszteńskiego Uniwersytetu Metropolitan jest in spe doktorem sztuk pięknych. Zaś cykl plakatów „Rozmówki polsko-węgierskie” to przygotowana do obrony w jego macierzystej, polskiej uczelni praca doktorska pod kierunkiem prof. Lecha Majewskiego na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie.

Nie kryję satysfakcji i szczerze cieszę się, że nasza wspólna i trwająca przez 12 lat praca nad czterema albumami „PAMIĘĆ / EMLÉKEZÉS” zaowocowała

w taki sposób. Wraz z małżonką Krysztyną, korzystając z pomocy wielu byłych uchodźców, zbieraliśmy w Polsce i na Węgrzech materiał dokumentacyjny, w tym zdjęcia, i pisaliśmy teksty, a Krzysztof, który również niczym detektyw tropił uchodźcze fotografie, nadał opasłym tomom wyborny kształt graficzny. Nie zdradzę tajemnicy, że nasz Ducki długo szukał i nie mógł się zdecydować na wybór tematu swego doktoratu. I znów potwierdziło się stare powiedzenie, że najciemniej jest pod latarnią. Aż pewnego dnia zmęczony poszukiwaniami wyciągnął się na kanapie w swojej pracowni i nagle spadło na niego... jabłko/pomysł. Efekt znamy. Jako że towarzyszyłem twórcemu porodowi doktorskiego cyklu dodatkowo zaskoczyła mnie prośba jego autora. By spełnić ją jak najlepiej, uzupełniłem tę ekspozycję lapidarnymi tekstami o przedstawianych osobach.

O wybranych postaciach w części tekstowej pracy doktorskiej Krzysztof napisał, że są to osoby, które w oparciu o zdobytą przezeń wiedzę postanowił wyróżnić w pierwszej kolejności, bo wiem na utrwalenie i wdzięczną pamięć zasłużyły znacznie więcej Węgrów i Polaków. Poza już wcześniej wymienioną piątką wśród szczególnie zasłużonych w opiece nad polskimi uchodźcami znaleźli się i trafili na plakaty Duckiego: premier Pál Teleki, Waclaw Felczak, ks. Béla Varga, prof. Stefan Filipkiewicz, Ferenc Keresztes-Fischer, Kazimierz Gurgul, Tibor Csorba, poseł Leon Orłowski, János Esterházy, Tadeusz Chciuk-Celt, Tamas Salamon-Racz, Andrzej Pysz, płk Lóránd Utassy, Zbigniew Załęski, Józef Fietz-Edmund Fietowicz i Włoch, nuncjusz apostolski abp Angelo Rotta, któremu Polacy również wiele zawdzięczają. Jak sam Ducki podkreślił *Portrety są autorską wizją i pewnym »odczuciem« ich osobowości, a nie realistycznym oddaniem ich rysów (...)* W historii polskiej sztuki znana jest forma cykli wykonawczych w jednolitym stylu, począwszy od portretów „Pocztu królów i ksiąg polskich” Jana Matejki, przez niektóre rozwiązania Waldemara Świerzego, po serię plakatów „Miasta Polski” Ryszarda Kaji...

KRZYSZTOF DUCKI I GRZEGORZ ŁUBCZYK PODCZAS OTWARCIA WYSTAWY, STYCZEŃ 2022 FOT. INSTYTUT IM. FERENCZA LISZTA W WARSZAWIE



We wstępie swej pracy doktorskiej Krzysztof napisał, co wiele wyjaśnia:

Tematyka polsko-węgierska jest obecna w moim życiu i twórczości już od czasów studenckich, kiedy w 1978 roku poznałem Agnieszkę, przyszłą małżonkę, Węgierkę. W ten sposób komunikacja i relacje między obu narodami stały się jednym z najważniejszych aspektów mojego życia (...) W 1979 roku w Ostrzyhomiu otrzymałem od nieznaną osobę plik zdjęć, przedstawiających grupę Polaków przebywających na Węgrzech podczas wojny. Osoba ta podarowała mi swoje archiwa, ponieważ dowiedziała się, że jestem Polakiem. Wyraziła prośbę, ażebym wykorzystał te fotografie w dobrym celu. Spełniłem jej życzenie dopiero wtedy, kiedy lata później wraz z Krystyną i Grzegorzem Łubczykami przystąpiliśmy do spisania i zbierania dokumentacji, w tym obszernego zbioru fotografii, dotyczącego tych wydarzeń. W wyniku naszej współpracy, badań i poszukiwań powstały cztery tomy albumu „PAMIĘĆ. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946 / EMLÉKEZÉS. Lengyel menekül-

tek Magyarországon 1939-1946” (wyd. RYTM 2009, 2012, 2015, 2019), de facto to czterotomowa ilustrowana historia wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech.

Cykl „Rozmówki polsko-węgierskie” zrobił wrażenie na uczestnikach jego pierwszego publicznego pokazu w Warszawie. Byłem, widziałem, potwierdzam! Pod wrażeniem był też, co ważne, promotor Krzysztofa prof. Lech Majewski, który w ładnie zaaranżowanej sali wystawowej Instytutu Liszta-Węgierskiego Centrum Kultury zobaczył ją pierwszy raz w skali 1 : 1.

Zamiast jednak te unikatowe plakaty szczegółowo opisywać, lepiej na nie popatrzeć i pokontemplować... gdyż, o ile mi wiadomo, ta wystawa niebawem będzie miała swoją węgierską premierę w Instytucie Polskim w Budapeszcie.

Grzegorz Łubczyk

Krzysztof Ducki urodził się w 1957 roku w Warszawie. W Budapeszcie mieszka od 1982 roku - musiał bowiem opuścić Polskę po wprowadzeniu przez komunistyczny rząd stanu wojennego. Absolwent Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych oraz Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie (pracę dyplomową poświęcił ilustracji i projektowaniu książki) to znany twórca plakatów, książek, czołówek filmowych, a także scenografii do produkcji telewizyjnych i teatralnych. Od 1987 roku jest członkiem-założycielem grupy DOPP (Krzysztof Ducki-István Orosz-Sándor Pinczehelyi-Péter Pócs). Jest także prezesem Węgierskiego Towarzystwa Plakatu (MPT) oraz wykładowcą na Wydziale Grafiki Katedry Komunikacji Wizualnej Budapeszteńskiego Uniwersytetu Metropolitan. Wielokrotnie nagradzany w konkursie na Najlepszy Plakat Roku i na Biennale Węgierskiej Grafiki Użytkowej. Został również odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, medalem „Pro Memoria” oraz odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Z okazji
Dnia Kultury Węgierskiej
Instytut Liszta
Węgierskie Centrum Kultury
Warszawa

oraz
Akademia Sztuk Pięknych
w Warszawie
serdecznie zapraszają
na pierwszą publiczną
prezentację plakatów
KRZYSZTOFA DUCKIEGO
z serii

**rozmówki
polsko-węgierskie**

25 stycznia 2022 r. o godz. 17:00

Wystawa czynna
do 28 lutego 2022 r.



Rozmówki polsko-węgierskie to seria plakatów Krzysztofa Duckiego z Budapesztu, przedstawiająca osoby szczególnie zasłużone w udzielaniu pomocy polskim uchodźcom na Węgrzech w okresie II wojny światowej.

Zamieszczone na plakatach teksty są autorstwa b. ambasadora RP na Węgrzech Grzegorza Łubczyka.

Prezentowana seria jest pracą doktorską powstałą pod kierunkiem prof. Lecha Majewskiego, na Wydziale Grafiki Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie.

Krzysztof Ducki wykłada na Wydziale Grafiki Katedry Komunikacji Wizualnej Budapeszteńskiego Uniwersytetu Metropolitan. Jest prezesem Węgierskiego Towarzystwa Plakatu.

Instytut Liszta Węgierskie Centrum Kultury
00-009 Warszawa, ul. Stanisława Moniuszki 10





WERNISAŻ W INSTYTUCIE POLSKIM W BUDAPESZCIE ŹRÓDŁO: FUNDACJA RODZICE SZKOLE POLSKIEJ



ŻYWE OBRAZY

CZYLI IGRASZKI Z POLSKIM MALARSTWEM

Inspiracją wystawy „Żywe obrazy, czyli igraszki z polskim malarstwem”, pokazywanej od 20 stycznia 2022 r. dzięki uprzejmości Instytutu Polskiego w Budapeszcie, było polskie malarstwo XIX i XX w. Grupa polonijnych uczniów, rodziców i nauczycieli ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie podjęła się trudnego zadania i wtopiła się w role chłopów, bohaterów narodowych, dzieci czy też muz z obrazów takich artystów jak Chełmoński, Wyspiański, Malczewski, Makowski i wielu innych. Uczestnicy projektu nie tylko ożywili kilkanaście dzieł sztuki znanych polskich mistrzów, ale także podjęli się ich współczesnej interpretacji. Interpretacji odważnej, czasem zabawnej. Asumptem do stworzenia własnych interpretacji była krytyka współczesnego konsumpcjonizmu i chęć pokazania, w zabawny sposób, jego oblicza.

Żywe obrazy to znana już w XVIII w. parateatralna gra salonowa, która urozmaicała bale kostiumowe. Szerszą popularność zdobyły w XIX w. kiedy to trafiły na deski teatrów, uświetniały parady czy festyny. Co ciekawe, na początku nie sięgano po malarski pierwowzór, lecz inspiracją była literatura piękna. Żywym obrazom towarzyszył podkład muzyczny

Żywe obrazy zostały uwiecznione fleszem przez utalentowaną węgierską fotografkę Szilvię Csoma. Dzięki umiejętność grze cieniem i kolorem w fotogra-

fiach żywych obrazów, widz przenoszony jest płynnie do czasów przeszłych, a prezentowane postacie trącą nutką tajemniczości. Fotografie nie są wierną kopią obrazów. Wyróżnia je zachowanie autentyczności modeli i widoczny w interpretacjach dystans do pierwowzoru.

Wystawa jest efektem szerszego projektu zainicjowanego i zrealizowanego przez Fundację Rodzice Szkole Polskiej, a współfinansowanego przez Fundację Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Samorząd Narodowości Polskiej II Dzielnicy Budapesztu. Wystawa ma nie tylko

walory edukacyjne. Rolą ekspozycji jest także zachęcenie widza do zabawy ze sztuką i wyrażenia indywidualnych obserwacji współczesnego świata poprzez sztukę. Czy twórcy żywych obrazów „igrają tylko z malarstwem”? Przekonajcie się Państwo sami.

Wystawę można oglądać do końca lutego 2022 roku od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-17.00 w Instytucie Polskim w Budapeszcie. Serdecznie zapraszam!

Izabela Kisłow-Bisztrai
kurator wystawy

TROCHĘ TAKI CZŁOWIEK RENESANSU

Z Izabelą Kisłową-Bisztrai, kuratorką wystawy „Żywe obrazy, czyli igraszki z polskim malarstwem” rozmawia Marzena Jagielska

Skąd pomysł na tę wystawę?

Jestem ogromną zwolenniczką edukacji przez zabawę. Dlatego bardzo zależało mi na tym, aby „zarazić” najmłodsze pokolenie Polonii węgierskiej, ale także to nieco starsze, historią polskiej sztuki, polskiego malarstwa. Projekt ten to inicjatywa oddolna. Sam pomysł „żywych obrazów” nie jest jednak nowy, pochodzi z XVIII wieku.

Ta wystawa to kolejny wspaniały pomysł, który udało Ci się zrealizować wraz z Polską Szkołą przy Ambasadzie RP. Nie tak dawno wydaliście dwa przewodniki po Polsce i po Węgrzech napisane wspólnie przez uczniów i ich rodziców. Teraz ta wystawa. Pozwól, że zapytam, czy masz jakieś wcześniejsze doświadczenie w animacji kultury i w pracy z dziećmi i młodzieżą?

Zawodowo nie jestem związana z kulturą ani z pracą z młodzieżą. Uwielbiam historię sztuki i podróżowanie. Dzielę się tym z innymi, ponieważ uważam, że jest to potrzebne. Daję przykład moim dzieciom, jak ciekawie spędzać czas. Zależy mi na tym, aby miały ciekawe życie polonijne. Aktywność w środowisku polonijnym traktuję trochę jako służbę na rzecz Polonii, to świetna okazja na angażowanie w pracę społeczną najmłodszego pokolenia. Daję mi to też ogromną satysfakcję.

Jak wyglądała współpraca przy tym projekcie z Instytutem Polskim w Budapeszcie?

Całość projektu została zrealizowana przez Fundację Rodzice Szkole Polskiej i przy wsparciu sponsorów, tj. Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Samorządu Narodowości Polskiej II Dzielnicy Budapesztu. Będąc jednocześnie pomysłodawczynią i kuratorką uczestniczyłam w powstawaniu tej wystawy na wszystkich etapach. Gdy mieliśmy wykonane piękne zdjęcia, zwróciliśmy się do Instytutu Polskiego z prośbą o możliwość zaprezentowania wystawy po raz pierwszy właśnie u nich. Chcieliśmy pokazać ją szerszej publiczności i w ten sposób zachęcić ludzi do zabawy ze sztuką. I zostaliśmy bardzo serdecznie przyjęci. Instytut pomógł nam w instalacji tej sporej jakby nie było wy-

stawy, w organizacji wernisażu i promocji w węgierskiej prasie i telewizji, za co jesteśmy im bardzo wdzięczni.

Projekt, którego efektem końcowym jest wystawa, rozpoczął się we wrześniu 2021 roku od zorganizowania warsztatów na temat historii polskiej sztuki w Szkole Polskiej przy Ambasadzie w Budapeszcie. Uczestniczyła w nich grupa około 30 osób, dzieci, ich rodziców, nauczycieli. To były trzygodzinne zajęcia.

A kto prowadził te warsztaty?

Warsztaty przeprowadziła pani Patrycja Rup, kuratorka wielu wystaw, także polskich na Węgrzech.

**Wiem, że w czasie przygotowania do wystawy, kilka osób nie mogło uczestniczyć w niej osobiście, gdyż z powodu koronawirusa było na kwwarantannie. Jak w ogóle pandemia wpłynęła na wasz projekt, chyba nie-
le utrudniła Wam zadanie?**

Nie, generalnie nie było większych problemów z realizacją projektu. Bardzo się jednak baliśmy, czy wystawa dojdzie do skutku. Mieliśmy obawy, czy znów nie zostanie wprowadzony lockdown i czy uda nam się pokazać publiczności owoc naszej ciężkiej pracy. Po wiem szczerze, że podczas realizacji tego projektu mieliśmy bardzo wiele szczęścia. Przy wyszukiwaniu kostiumów, przy doborze uczestników, którzy współpracowali ze sobą w fantastycznej atmosferze, wreszcie przy doborze fotografki.

No właśnie. Moje następne pytanie dotyczy fotografki. Jak ją znaleźliście i jakimi kryteriami kierowaliście się przy poszukiwaniach?

Polecono nam kilku dobrych fotografów węgierskich; Sylwii Csomy - naszej fotografki - nie było jeszcze na tej liście. Szczerze? Nie spodobały mi się ich prace, były depresyjne, zbyt „artyistyczne i dramatyczne”. Przy wyborze fotografa kierowałam się tylko i wyłącznie jego portfolio. Zdjęcia Sylwii od razu wpadły mi w oko. One odpowiadały nam atmosferą, jakością i stylem. Mąż Sylwii jest Polakiem, ale nie to miało wpływ na decyzję o jej wyborze. Zdecydowała

jakość jej prac. Zdecydowało to, że potrafi grać cieniem; ważne były barwy i ręcznie malowane tła jakich używa, dostępność jej studia oraz to, że specjalizuje się w fotografii dziecięcej i fotografii fine art. Sylwia pracuje z dziećmi i to bardzo ułatwiło nam później pracę nad naszym projektem.

Kto wykonywał Wam makijaże?

Makijaże wykonywałam ja lub sami uczestnicy projektu. Nie mieliśmy środków, aby zatrudnić profesjonalną makijażystkę.

To ty jesteś taka wielofunkcyjna?

Tak, trochę taki człowiek renesansu, byłam od wszystkiego (śmiech). Po prostu zaopatrzyliśmy się w kosmetyki i te makijaże robiłam sama. Byłam też asystentką fotografki, bo byłoby jej ciężko „ogarnąć” tak dużą grupę osób w pojedynkę. Mieliśmy sesję zdjęciową, która

SZYLWIA CSOMA I IZABELA KISŁOWA-BISTRAI PODCZAS WERNISAŻU
ŹRÓDŁO: FUNDACJA RODZICE SZKOLE POLSKIEJ



trwała dwa dni. To było nie lada wyzwanie, ba, to było chyba najtrudniejsze zadanie – ustalić terminy dla 30 osób, tak aby wszystkim pasowały.

No właśnie. Kiedy odbywały się zdjęcia? W weekendy, czy po pracy w środku tygodnia?

To były soboty. Ustaliśmy dwa weekendy z panią fotograf i następnie zgraliśmy terminy wszystkich modeli. Każdy umówiony był na konkretną godzinę. Przychodził, przebierał się, potem makijaż, sesja i wychodził. Zresztą bardzo zadowolony. Wszyscy nie mogli pojawić się w tym samym czasie. Był to trochę taki wyścig z czasem i z... pandemią. Baliśmy się, że ktoś może się rozchorować. I wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik przed sesją. Nie mogło być tak, że jest sesja zdjęciowa, a my nagle nie mamy jakiegoś rekwizytu. Wszystkie rekwizyty zostały dostarczone do pani Sylwii wcześniej. – sesja się powtarzała. To były różne, czasem duże rekwizyty np. beczka, ogromne balony, z których, jak na złość, cały czas uchodził hel (śmiech).

A skąd wzięliście rekwizyty, z wypożyczalni teatralnej? Widziałam na wystawie, że i zbroja Sobieskiego była potrzebna...

Oj, z wielu różnych miejsc. Na przykład za wypożyczenie zbroi dziękujemy bardzo Grupie Rekonstrukcji Historycznej Legionu Wysockiego na Węgrzech.

Beczkę widniejącą na obrazie Malczewskiego „Zatruta studnia” wypożyczyliśmy z jednej z piwnic winnych w Budafoku (XXII dzielnica Budapesztu). Stroje ludowych użyczyła nam pani Katarzyna Balogh, prowadząca zespół Polonez, a część kostiumów w ogóle uszyliśmy sami.

Czy osoba, która miała być sportretowana sama decydowała, w co się ubierze, czy miała odgórne polecenia od organizatorki, czyli od Ciebie?

Mieliśmy swoją zamkniętą grupę na FB, na której wszyscy próbowaliśmy wspólnie znaleźć dla nas kostiumy. Nie było tak, że każdy dbał tylko o siebie. Naprawdę współpraca była cudowna, zaangażowali się wszyscy uczestnicy. Wiązą się z tym różne śmieszne anegdoty. Na przykład nie mogliśmy nigdzie znaleźć takiego ogromnego kołnierza, imitującego skórę zwierzęcą. Jedna z koleżanek po prostu zaczęła na ulicy bardzo elegancką panią, która miała coś takiego na sobie i zapytała ją, czy nie mogłaby nam go wypożyczyć. I proszą sobie wyobrazić, że pani nam go pożyczyła! Panią tę nazywamy od tej chwili naszą „dobrodziejką”.

O który obraz chodziło? Tamary Łempickiej?

Nie, o obraz Bolesława Cybisa „Portret kobiety w kapeluszu”. Taki przepiękny kołnierz jest już dzisiaj nie do zdobycia, ale nam się to udało.

A czy ta pani była też na otwarciu wystawy?

Na wernisażu chyba nie, ale oczywiście została zaproszona i wiem, że wybiera się na wystawę w nieco późniejszym terminie. Na marginesie, między koleżanką i panią „dobrodziejką” podobno nawiązała się jakaś przyjaźń (śmiech). Wracając do pytania, stroje zdobywaliśmy wspólnie, ale ostatecznie ja je musiałam zaakceptować. Przyznam się, że miałam spore wymagania odnośnie do kostiumów i nie ustępowałam. Bardzo dbaliśmy także o to, aby rekwizyty zostały bardzo dokładnie dobrane. Przemierzaliśmy kilometry w poszukiwaniu kostiumów, odwiedziliśmy kilka sklepów z używaną odzieżą, nie mieliśmy bowiem środków, aby stroje po prostu wypożyczyć. Przeszperaliśmy także szafy naszych babć i dziadków.

A jak to było z tymi rekwizytami współczesnymi, które pojawiły się jako element dodany na zdjęciach: słuchawki, konsola do gry. Na jakiej

zasadzie je doberaliście: do charakteru portretowanej osoby, czy do kompozycji obrazu?

I tak, i tak. Pomysł czasami pojawiał się w trakcie realizacji projektu. Czasami osobowość modela przemawiała za danym rekwizytem, a czasem musiał on współgrać z symboliką oryginalnego obrazu. Jak można zauważyć, nie wszystkie obrazy mają tą drugą wersję, bo po prostu nie robiliśmy niczego na siłę. Tam, gdzie wydawało się nam, że mamy dobry pomysł na dodanie współczesnego elementu, to go uwzględnialiśmy.

A jak było z doбором modeli i obrazów. Najpierw wybieraliście modeli, a później do nich obraz, czy na odwrót?

Najpierw poznaliśmy modeli, którzy zgłosili się do nas sami. Przy wyborze obrazów kierowaliśmy się zasadą, że musiało istnieć minimalne podobieństwo między modelem a sportretowaną postacią z oryginału, inaczej po prostu efekt byłby kiepski. Znając uczestników staraliśmy się dobrać pod ich kątem pewien jeden typ obrazu. Postawiliśmy na polskie malarstwo portretowe. Na początku mieliśmy śmiały pomysł, aby ożywić polskie malarstwo historyczne, batalistyczne, ale nasze „zapędy” musiały oczywiście ulec korekcie ze względu na skromny budżet projektu. Ożywienie np. „Bitwy pod Grunwaldem” Matejki byłoby raczej trudne w realizacji (śmiech). Zdecydowaliśmy się na malarstwo portretowe i jak się okazało, był to strzał w dziesiątkę. Na szczęście znam wszystkich uczestników projektu, więc mogłam zaproponować im obrazy nie tylko ze względu na ich wyraźne podobieństwo do pierwowzoru, czasami bowiem o doborze zdecydował charakter, osobowość modeli.

A czy był ktoś, kto się nie zgodził z zaproponowaną mu rolą; powiedział, nie, ja tą osobą nie chcę być?

Były to rzadkie przypadki. Miałam dużo wątpliwości wysyłając uczestnikom projektu moje propozycje obrazów. Nie chciałam nikogo urazić, ale jednak zależało mi na tym, by projekt miał także artystyczny wymiar, a nasze wybory były ciekawe i odważne. I wydarzyło się coś, czego w ogóle się nie spodziewałam – projekt miał również terapeutyczny charakter. Zauważyłam bowiem, że ludzie nie lubią się fotografować, mają bardzo krytyczny stosunek wobec siebie, zastrzeżenia do swojego wyglądu, nieuzasadnione kompleksy. Z czasem





otwierali się jednak bardzo na moje propozycje. Myślę, że projekt naprawdę pomógł kilku osobom otworzyć się i nabrać dystansu do siebie. Ale rzeczywiście były takie sytuacje, że z obawami wysyłałam uczestnikom odważną czasem propozycję obrazu, np. chłopki z obrazu Chełmońskiego „Babie lato”. Zresztą sama nie zdecydowałam się na ten obraz (śmiech). Okazuje się, że pragniemy prezentować się w lepszym świetle. Większość z nas chce być królami, arystokratami, damami.

A tu propozycja roli chłopki czy chłopca? (śmiech)

Tak. Generalnie jednak grupa się świetnie sprawdziła, ludzie byli bardzo otwarci i dawali się przekonać. Była jedna osoba, która bardzo nie lubi się fotografować. Nigdy nie pozwalała na umieszczanie swego wizerunku w mediach społecznościowych i wyobrażała sobie, że po rozmowie w cztery oczy, udało mi się ją przekonać do projektu. Umówiliśmy się, że sama zdecyduje, czy jej zdjęcie ujrzy światło dzienne, czy nie. Zaufała mi. Słowa oczywiście dotrzymałam. A zdjęcie wyszło genialne. To jedno z moich ulubionych. Jeżeli ktoś nie życzył sobie, aby jego portret został pokazany na wystawie, była możliwość wycofania się także na ostatnim etapie projektu. Wielkie brawa dla nauczycieli ze Szkoły Polskiej przy Ambasadzie, którzy będąc przecież osobami publicznymi w środowisku polonijnym, zaakceptowali bardzo ciekawe pierwowzory oraz stworzyli bardzo odważne i zabawne ich aranżacje.

To widzę, Izo, że tutaj wykazałaś się wieloma talentami, nie tylko organizacyjnymi, znajomością sztuki, ale także ludzkich charakterów i psychologii.

Z każdym trzeba było postępować bardzo delikatnie, prowadzić indywidualne rozmowy, przekonywać w razie potrzeby. Na przykład osoba, która nie pali i nie znosi papierosów, dała się przekonać, że fajka w jej ustach, w tym projekcie, nie jest czymś złym. Było trochę takich sytuacji. Ale jak widać grupa spisała się

na medal. Byłam czasem bardzo zaskoczona, że ludzie z bardzo krytycznym stosunkiem wobec siebie, bardzo się otworzyli.

Na ile fotografka mogła ingerować w kompozycję? Czy raczej miała wszystko ustawione i jej zadaniem było tylko zrobić zdjęcie?

Tak jak wspominałam, stroje i rekwizyty leżały po naszej stronie, my byliśmy odpowiedzialni za ich dobór. Oczywiście pani fotograf nam pomagała, gdyż ma profesjonalne studio, a w nim duży zasób przepięknych tkanin, ręcznie malowanych teł, a także rekwizytów. Za dobranie tła, za oświetlenie, odpowiednie kadrowanie modeli odpowiedzialna była właśnie fotografka.

Pierwowzorem był obraz. Nie chcieliśmy go kopiować, ale musieliśmy zachować ustawienie postaci, kierunek spojrzenia postaci. To na pewno wyznaczało pewne granice fotografce. Pomimo to, miała możliwość przemycić kilka swoich pomysłów, wykazać się umiejętnością „gry cieniem” i wykorzystać swój talent podczas obróbki zdjęć. Wiem, że bardzo zależało jej na tym, by efekty jej pracy postrzegane były jako autorskie fotografie, a nie jako kolejne reprodukcje obrazów. Nie narzucaliśmy, w jaki sposób powinna robić zdjęcia. Sama formuła projektu, czyli ożywianie obrazów, na pewno ją jednak nieco ograniczała.

Po zakończeniu tego projektu wszyscy uczestnicy są pewnie bardzo zżyci z tymi wybranymi działami sztuki?

Mam taką nadzieję. Taki był cel tego projektu, aby właśnie poprzez zabawę węgierska Polonia, szczególnie ta najmłodsza, dowiedziała się czegoś nowego na temat polskiego malarstwa. Efekt dodany to także promocja polskiego malarstwa wśród naszych węgierskich przyjaciół. Widziałam, że w trakcie realizacji „żywych obrazów” uczestnicy zaczęli się interesować na przykład tym, dlaczego Wyspiański malował tylko pastelami, dlaczego Witkacy na każdym obrazie umieszczał „dziwne” adnotacje. To było też przedmiotem warsztatów, w których uczestniczyliśmy w pierwszej fazie przygotowań. Naszym celem było zachęcenie ludzi do dalszej przygody z polskim malarstwem, zachęcenie ich do odwiedzenia muzeów, gdzie prezentowane są oryginały „naszych” obrazów. Zresztą ja z moją rodziną już to

zrobiliśmy i byliśmy ostatnio w Muzeum Narodowym w Warszawie. Widzę efekty projektu choćby po moich dzieciach. Kiedy dzieci zobaczyły oryginały, to aż piszczały z wrażenia - były bardzo podskocytowane, dumne i szczęśliwe. To, że udało nam się z dziećmi spędzić w muzeum kilka godzin najlepiej pokazuje, że było warto podjąć się realizacji niniejszego projektu.

Tak, ważna jest nie tylko wiedza, ale też emocjonalny związek między dziełem sztuki a odbiorcą.

Dokładnie, obrazy na pewno zapamiętają.

Ja już od kilku znajomych, którzy brali w tym projekcie udział, wiedziałam, co się święci, ale jak zobaczyłam wystawę na własne oczy, to przerosła moje wyobrażenia. Byłam zachwycona! Trochę się czułam, jak krakowiaczy, którzy przyszedli do kościoła Mariackiego zobaczyć Ołtarz Wita Stwosza, a w przedstawianych rzeźbach rozpoznawali swoich znajomych z ulicy czy sąsiadów.

Dlatego bardzo nam zależało na tym, aby wystawa doszła do skutku i można było oglądać efekt naszej kilkumiesięcznej pracy właśnie na sali wystawowej, a nie tylko online.

Jakie macie dalsze plany z tą wystawą?

Chcielibyśmy ją pokazać w innych miejscach na Węgrzech. Mamy już kilka zgłoszeń od strony węgierskiej, która chciałaby wypożyczyć tę wystawę. Oczywiście chcielibyśmy pokazać ją także w Polsce i nad tym obecnie także pracujemy.

Czyli wszystkie osoby zainteresowane zorganizowaniem tej wystawy u siebie mogą się zgłaszać do Fundacji Rodzice Szkoły Polskiej, działającej przy Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Budapeszcie?

Tak. Można kontaktować się z nami pod adresem lengyelalapitvany@gmail.com. Jedyne ograniczenie to powierzchnia wystawowa, bo są to zdjęcia sporych rozmiarów i jest ich dużo, ale oczywiście nie wykluczamy podziału wystawy i pokazania tylko części prac.

Dziękuję za rozmowę.

Wystawę można oglądać do końca lutego br. od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00-17.00 w Instytucie Polskim w Budapeszcie. Serdecznie zapraszam!



Model: Adam Bisztrai;
fotograf: Szilvia Csoma
reprodukcja: Stanisław Wyspiański „Chłopiec z pistoletami”, 1902 r.,
źródło: Muzeum Narodowe, Poznań

„Chłopiec z pistoletami” Stanisława Wyspiańskiego to obraz pełen napięcia, niepokoju. Widz nie wie, na co patrzy dziecko, jednak jego niemalże czerwone oczy, skulona sylwetka i karykaturalnie szczupłe dłonie złożone w nienaturalny sposób nie pozostawiają złudzenia, iż dziecko boi się, widzi przerażającą scenę lub jest o krok przed podjęciem trudnej decyzji. Uwagę widza przykuwa spojrzenie i trzy niedbale rozrzucone pistolety.

Spojrzenie chłopca Wyspiańskiego w niebanalny sposób oddał uczeń klasy 7 Szkoły Polskiej przy Ambasadzie RP – Adam Bisztrai. Tu nie było kilku podejść do zdjęcia. Półmrok w studio, korekta ułożenia dłoni i sylwetki przez panią fotograf oraz czuwającą nad wszystkim mamę, pomogły w powstaniu tej przejmującej fotografii. Nie do przecenienia pozostają kolorystyka fotografii, gra cieniem, które są zasługą fotografki, a także starannie dobrane rekwizyty i kostium, o które postarali się rodzice Adama. Kto wie, czy Adam nie oddał nawet dobitniej i w bardziej dramatyczny sposób sytuacji, którą starał się zobrazić Wyspiański.

Świetna jest także współczesna interpretacja bohatera żywych obrazów. Świat gier komputerowych i „zamkniętego” nie tylko w słuchawkach, ale przede wszystkim w sobie gracza zdecydowanie oddaje nastrój, który uchwycił na swoim obrazie Wyspiański. Podobnie jak na oryginalnym, tak i we współczesnej interpretacji nie wiemy, co dzieje się w głowie dziecka. Wiemy jednak na pewno, że tu i tam aż kipi od adrenaliny!

Izabela Kisłow-Bisztrai
 kurator wystawy



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2021



GRZEGORZ ŁUBCZYK: ABSOLWENT UW, DZIENNIKARZ, AMBASADOR RP NA WĘGRZECH (1997–2001), AUTOR 10 KSIĄŻEK I 6 FILMÓW DOK. ORAZ KILKU WYSTAW O TEMATYCE POLSKO-WĘGIERSKIEJ, OD 20 LAT CZŁOWY POPULARYZATOR FENOMENU WOJENNEGO UCHODŹSTWA POLSKIEGO NA WĘGRZECH ORAZ DOKONAŃ H. SŁAWIKA I J. ANTALLA SEN., INICJATOR I KOORDYNATOR BUDOWY POMNIKÓW WW. POSTACI W WARSZAWIE (2016) I BUDAPESTCIE (2017). ODZN. KRZYŻEM ŚREDNIM Z GWIAZDĄ ORDERU ZASŁUGI RW, HONOROWY OBYWATEL VÁMOSMIKOLA.

Niniejszym artykułem inaugurujemy cykl artykułów poświęconych polskiemu uchodźstwu na Węgrzech wierząc, że pamięć o udzielonej przez Węgrów pomocy powinna być przekazywana wśród Polaków z pokolenia na pokolenie, gdyż jak napisał Grzegorz Łubczyk „Pamięć, dobra o kimś pamięć, to szlachetny rodzaj podziękowania i wdzięczności”.

Pamiętamy i dziękujemy!

PAMIĘĆ I ŚWIADKOWIE

Losy polsko-węgierskiego braterstwa obfitują w niezwykle przyjazne wobec siebie zachowania i postawy. Na ile znam historię europejskiego kontynentu trudno innym królestwom-narodom-państwom porównać się z nami pod tym względem. Na tej mapie „przychodzenia sobie z pomocą” lata II wojny światowej zajmują miejsce szczególne, w moim przekonaniu, najważniejsze, co spróbuję uzasadnić właśnie rozpoczynanym cyklem publikacji. W pracy historyka i wojennego dokumentalisty zawsze nadzwyczaj pomocne są pisemne i ustne relacje świadków i uczestników tych wydarzeń, przekazywane dziejopisom, historiografom i reporterom.

Świadectwa przeszłości

Tego rodzaju świadectw obecności dziesiątek tysięcy Polaków na węgierskiej ziemi w latach ostatniej wojny i o opiece nad nimi węgierskiej elity politycznej i społecznej oraz zwykłych Madziarów mamy wyjątkowo dużo. Gdy w 1999 roku w Warszawie, staraniem Federacji Stowarzyszeń Polsko-Węgierskich RP, a pod redakcją jego prezesa Jana Stolarskiego, ukazały się „Wspomnienia polskich uchodźców na Węgrzech w latach 1939–1945”, znawca problemu historyk Andrzej Przewoźnik m.in. napisał:

(...) to dzieło nie ma odpowiednika w polskiej memuarystyce lat drugiej wojny światowej. Ten jedyny w swoim rodzaju zbiór niepowtarzalnych, bardzo często nieznanymi materiałami, pokazujących życie społeczne i polityczne polskich uchodźców na Węgrzech, odkrywa mało znany powszechnie fragment w dziejach naszego uchodźstwa wojennego. Zamieszczone w pięciu rozdziałach świadectwa pamiętnikarskie (...) malują obraz społeczeństwa węgierskiego od najwyższych władz po prostego człowieka. Dodajmy, obraz pozytywny, w wielu przypadkach pełen wysoce humanitarnych i przyjaznych postaw ludzkich, zwykłej ludzkiej ser-

deczności, nie spotykanej nawet wśród »swoich«. Z kart kolejnych wspomnień, opisujących trudy wojennej tułaczki Polaków, ich oczekiwania i tęsknoty za domem, przebija wdzięczność i szacunek dla braci Węgrów, za to wszystko, czego Polacy doznali w latach wielkiej próby, jaką dla obu narodów była wojna.

Ta unikatowa publikacja rok później, tj. w 2000 roku, staraniem ówczesnego kierownictwa Ambasady RP w Budapeszcie, ukazała się w języku węgierskim w wydawnictwie Szépháalom Könyvműhely jako „MENEKÜLT-RAPSZÓDIA. Lengyelek Magyarországon, 1939-1945. Emlékiratok a bujdosás éveiből” pod redakcją Erzsébet Szenyán. Ta wybitna tłumaczka zachęciła do pracy przekładowej grono aż osiemnastu koleżanek i kolegów po fachu, by ta gruba księga ukazała się w ekspresowym tempie, bo w kilka zaledwie miesięcy, i niejako zamknęła bogaty w rozmaite wydarzenia patriotyczno-kulturalne Jubileusz 60-lecia Wojennego Uchodźstwa Polskiego na Węgrzech.

Przypomnijmy: Jubileusz 60-lecia Wojennego Uchodźstwa Polskiego na Węgrzech zorganizowany w 1999 roku przez polską placówkę dyplomatyczną we współpracy i z aktywnym udziałem polonijnych stowarzyszeń i samorząd-

dów w 15 miejscowościach Węgier pod hasłem „PAMIĘTAMY i DZIĘKUJEMY”, trwał do 2000 roku z udziałem prezydentów, premierów, szefów dyplomacji i delegacji parlamentarnych obu naszych krajów. Uroczystościom tym patronowały postaci Henryka Sławika i Józsefa Antalla seniora, których postawa i czyny są doskonale znane czytelnikom „Polonii Węgierskiej”.

Nie kto inny, tylko Henryk Sławik, jako prezes Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Opieki nad Polakami Uchodźcami na Węgrzech w wywiadzie dla „Wieści Polskich” z 12 maja 1943 r., głównej gazecie naszych uchodźców, powiedział m.in.:

Gdy stopy nasze dotkną świętej ziemi rodzinnej, wtedy wielu z nas popatrzy wstecz na gościnną ziemię węgierską, która przyczerpała nas tak serdecznie i żywiła przez tyle lat. Zrozumieliśmy wtedy, że nie była to ziemia obca, ale ziemia naszych wiernych przyjaciół, którzy w złych i ciężkich godzinach nie wyparli się nas i z całą odwagą, godną tego szlachetnego narodu, pomagali nam przeżyć najtrudniejszy odcinek tułaczki duchowej i fizycznej. Każda warstwa tego narodu, wielcy i mali byli nam druhami w nieszczęściu (...) Nie zapomnijmy o nich nigdy!



OSTATNIE ZDJĘCIE PRZED POŻEGNANIEM Z POLSKĄ GRANICĄ (1939), FOT.: ZBIÓR G. ŁUBCZYK

Trwale zobowiązanie

To sławikowe przesłanie to wciąż aktualne nasze, Polaków, zobowiązanie. Pamięć, dobra o kimś pamięć, to szlachetny rodzaj podziękowania i wdzięczności. Jakże więc nie pamiętać i nie przekazywać wchodzącym w życie pokoleniom, że po militarnej napaści hitlerowskich Niemiec na Rzeczpospolitą 1 września 1939 roku i 17 dni później, po wbitym naszej Ojczyźnie nożu w plecy przez wojska Stalina, nie kto inny tylko Węgrzy przed dziesiątkami tysięcy naszych rodaków, żołnierzami i cywilami - niczym zbawcze ramiona - otworzyli granicę swego państwa i otoczyli opieką! W tragicznym wrześniu 1939 roku nikt nie zachował się wobec nas, Polaków, równie przyzwocie! Czy wolno zapomnieć, że ówczesny sojusznik polityczny Berlina decyzją Rady Stanu z regentem Miklősem Horthym i premierem Pálem Telekim uniemożliwili Niemcom zaatakowanie Polski od południa, że umożliwili - udając niewiedzę - przerzucenie ponad 30 tysięcy polskich żołnierzy i oficerów z terytorium Węgier do tworzonej przez generała Władysława Sikorskiego we Francji naszej nowej armii, za co między innymi w marcu 1944 roku Hitler ukarał ich niemiecką okupacją.

W podtrzymywanie pamięci - podziękowania Węgrom wpisują się m.in. dwie książki Franciszka Budzińskiego o polskiej szkole w Balatonboglárze, Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza „Wojna jest grzechem”, moje dwie pozycje, poświęcone prezesowi Komitetu Obywatelskiego, a ostatnio także jego biografia, autorstwa Tadeusza Kurpiera, czy też „Duchowni w życiu uchodźstwa polskiego na Węgrzech 1939-1945”, będąca pokłosiem sesji popularno-naukowej zorganizowanej w budapeszteńskim Domu Polskim przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha i Polską Parafię Personalną w Budapeszcie. Ten sam cel przyświecał m.in. takim filmom dokumentalnym jak: „Henryk Sławik. Polski Walenberg” Marka Maldisa i Grzegorza Łubczyka oraz trzem moim: „Węgierskie serce”, „Anioły Karola Malczyka” i „Życie na krawędzi. Henryk Sławik-József Antall sen.". Przesłanie Sławika w sensie dosłownym otworzyło, opartą w znacznej części na relacjach świadków wojennych wydarzeń, 4-tomową „PAMIĘĆ / EMLÉKEZÉS. Polscy uchodźcy na Węgrzech 1939-1946 / Lengyel menekültek Magyarországon 1939-1946” autorstwa Krystyny i Grzegorza Łubczyków w znakomitym opracowaniu graficznym Krzysztofa Duckiego.

W nurt upamiętnienia wpisały się też wystawy m.in. krakowskich boglarczyków o ich szkole nad Balatonem, o uchodźstwie Tadeusza Selbiraka, o roli duchownych w życiu uchodźstwa ze zbioru zdjęć Józsefa Antalla „Bogu - Ojczyźnie - Bliźniemu” w opracowaniu Krzysztofa Duckiego, Tadeusza Kaczora i moim. I choć rok 2014 był Rokiem Henryka Sławika na Śląsku, to podczas licznych imprez, konferencji, konkursów czy uroczystości patriotyczno-kościelnych postać wielkiego „Sprawiedliwego” przedstawiana była na tle uchodźstwa polskiego w czasie II wojny światowej i we współpracy Sławika z Józsefem Antallem sen. Podobnie było 24 września 2014 roku podczas uroczystych sesji Senatu RP i Zgromadzenia Krajowego Węgier, gdy senatorowie i posłowie obu krajów w 70. rocznicę męczeńskiej śmierci Sławika i w 40. rocznicę śmierci w zapomnieniu Antalla sen. przyjęły uchwałę tej samej treści, honorującą postawę bohaterów i ich czyny w czasie wojny. Wdzięczność Węgrom za ich postawę wobec Polaków w dobie światowego upadku wszelkich wartości zainspirowała inicjatorów i twórców pomników H. Sławika i J. Antalla sen. w Katowicach (2015), w Warszawie (2016) i Budapeszcie (2017) oraz Pála Telekiego w Krakowie i Szegedzie



OBÓZ UCHODźCÓW CYWILNYCH W EBED. JAK SOBIE
POŚCIELESZ... (1939), FOT.: ZBIÓR G. ŁUBCZYK

(2021), jak też w latach wcześniejszych tablic pamiątkowych w Krakowie, Warszawie i w wielu miastach Węgier, które w szczególny sposób roztoczyły opiekę nad naszymi rodakami.

Jak można sądzić z tego dość bogatego, ale nie pełnego spisu przedsięwzięć, wiedza o fenomenie wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech wśród ogółu Polaków powinna być powszechna. Tak jednak nie jest. I dlatego przesłanie - zobowiązanie - apel Henryka Sławika z maja 1943 roku nie straciło na aktualności. Jako osoba, która od wielu lat stara się żyć tymi sprawami, cieszę się, że Redaktor Naczelna „Polonii Węgierskiej” udostępniła łamy powtórce z historii tego niezwykłego okresu w dziejach stosunków polsko-węgierskich.

Na własne oczy

Relacje świadków i uczestników wydarzeń wzbogacają każdą opowieść. Nade wszystko ją uwiarygodniają, choć prawdą jest, że te same sytuacje, widziane przez więcej niż para oczu, różnią się szczegółami. Są jednak bezcenne dla historyka lub dokumentalisty pracującego nad opisem jakiegoś okresu. W przypadku pobytu Polaków w Królestwie Węgier, bo tak brzmiała wówczas oficjalna nazwa państwa węgierskiego, jesteśmy w tym szczęśliwym położeniu, że - o czym powyżej napisał Andrzej Przewoźnik - obrodziło pamiętnikarzami. Jednocześnie ci „węgierscy” świadkowie bardziej i znacznie lepiej od uchodźców z innych krajów zadbali, by pamięć o pomocy i opiece Węgrów nad nimi przetrwała.

A oto z jaką mocą potrafią przemawiać do wyobraźni te pojedyncze, pozornie mało ważne świadectwa-relacje, które po ich złożeniu - niczym drobne fragmenty mozaiki - tworzą panoramiczny, wielki obraz, barwny i prawdziwą historię wojennego uchodźstwa polskiego na Węgrzech. Kilka przykładów:

Można napisać, że po przekroczeniu węgierskiej granicy Polacy byli ciepło witani przez mieszkańców, których spotykali w drodze do wyznaczonych miejsc zakwaterowania. Ale jakże inaczej brzmi relacja świadka, w tym przypadku Tadeusza Selbiraka, który z trójgiem starszego rodzeństwa i rodzicami, ojcem Janem, zawodowym chorążym i matką Emilią, już 17 września późnym wieczorem przekroczyli węgierską granicę:

Po dniach grozy nagle znaleźliśmy się w innym świecie. Otoczyli nas węgierscy żołnierze, cywile, uspokajali, życzliwie się do nas uśmiechali. Nigdy też nie zapomnę tego, co działo się na trasie przejazdu do Mosonmogyaróvár, gdzie nas skierowano. Byłem dzieckiem i choć upłynęło 70 lat, tamte obrazy ze stacji kolejowych widzę jak dziś: kwiaty, kosze z owocami, różne wypieki, słodycze dla dzieci, a wino dla dorosłych i ta serdeczność, ta serdeczność...

Można napisać, że w tych pierwszych dniach pobytu na nie swojej ziemi Polacy byli zaskoczeni przejawami współczucia, życzliwości i gościnności. Jednak klimat takich zachowań Węgrów wobec uchodźców poczuwamy dopiero po wysłuchaniu jednej z relacji świad-

ka - Tadeusza Peretjátkowicza, który z rodzicami Tadeuszem i Marią oraz bratem Janem, z pierwszego dnia pobytu na Węgrzech:

Byłem dzieckiem, ale jak dziś pamiętam pierwszy przejaw węgierskiej gościnności i to już kilka godzin po przekroczeniu węgierskiej granicy. W miasteczku, w którym się zatrzymaliśmy, do naszego samochodu podjechał na wózku inwalidzkim jakiś Węgier i wskazując na nas, dzieci, coś mówił, czego nie rozumieliśmy. Po chwili zjawił się pewien Żyd, znający polski, i powiedział, że ten inwalida, miejscowy krawiec, zaprasza nas do siebie, a jeśli nam się spodoba to możemy u niego zostać do końca wojny! Zanocowaliśmy u niego. Mieszkał w niedużym domu z dwoma pokojami, które chciał nam oddać, a sam z żoną przemieścić się do kuchni. Z trudem go przekonaliśmy, że w sześć osób zmieścimy się w jednym. Mimo nadzwyczajnej gościnności gospodarzy po paru dniach pobytu jako internowani ruszyliśmy z naszymi żołnierzami dalej. Podobną propozycję zamieszkania na dłużej rodzice otrzymali podczas postoju kołumny od węgierskiego lekarza. Było to niedaleko Kassa (Koszyce). Znów podziękowaliśmy, bo przemieszczaliśmy się do obozu dla internowanych w Hidasnémeti, gdzie przebywaliśmy do marca 1940 roku.

Można napisać, co jest prawdą, że przyjęcie i rozlokowanie dziesiątek tysięcy uchodźców wojskowych i cywilnych, jak się okazało, niemal w 250 miejscowościach było ogromnym wyzwaniem dla władz centralnych, a jeszcze większym dla gospodarzy miasteczek i wsi. Decyzja o otwarciu granicy przed Polakami zapadła właściwie z dnia na dzień. Nie było więc czasu na przygotowania tej ogromnej logistycznej operacji. Np. we wsi Vámosmikola nad Ipolyem niespodziewanych przybyszów rozlokowano w akurat pustych koszarach straży granicznej, w których wcześniej stacjonowało około stu osób. A tymczasem 25 września 1939 roku dach nad głową znalazło w nich prawie pięćset osób (!), w większości żołnierzy, a wśród nich dwustu podkomendnych płk. Stanisława Maczka, dowódcy słynnej 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej. Zrozumiałe, że nim sytuację z wyżywieniem opanowano, węgierskie kierownictwo obozu w pierwszych tygodniach mocno głowiło się jak temu zaradzić. Gdy pewnego dnia informacje te dotarły do mieszkańców wsi..., ale najlepiej niech o tym opowie świadek i uczestniczka wydarzeń, mieszkanka Vámosmikoli, Olexa Józsefné:

Tego wieczora gospodynie piekły kołaczki, placki i chleby, zarzynaly gęsi, trzęsły śliwki w sadach i następnego dnia dostarczyły to wszystko do obozu. Polacy już nie głodowali, a kierownictwu obozu skończyły się kłopoty z aprowizacją. Obudziły się też władze gminy. Najzamożniejszy gospodarz Ferenc Szabó jeszcze tego samego dnia zawiózł pięć kwintali bielutkiej pszennej mąki i jednego tucznika do koszar. Za jego przykładem poszli inni gospodarze. Gmina zdecydowała, że pomoc dla obozu trzeba realizować stopniowo, a nie na raz. Uchwalono też dobrowolne datki od każdej rodziny – 5 pengő – na organizację zaopatrzenia obozu, z przeznaczeniem na zakup soli, cukru i innych produktów.

Moja babcia tego wieczora zagniotła ciasto na dwa chleby, które upieczono w miejscowej piekarni następnego dnia. Tak też zrobiła babcia mojej przyjaciółki i obie zadowolone zaniósłszy te dary uchodźcom. Te dwie dobre, stare kobiety kazały nam wdrapać się na śliwy w sadzie i strząsnąć ze dwa kosze tych owoców; i znów powędrowaliśmy z nimi do obozu Polaków.

Można napisać, co również jest prawdą, że wciąż trwająca nie tylko na kontynencie europejskim wojna, w tym konieczne transporty produktów rolnych do Niemiec, spowodowały poważne problemy zaopatrzeniowe na Węgrzech. Ale czy

nie lepiej tę sytuację oddaje relacja świadka, w tym przypadku Tadeusza Kostarczyka, który wówczas jako mały chłopiec z mamą Marią, starszą siostrą Janiną i krewną Zofią Okólską wraz z innymi uchodźcami, był zakwaterowany w pałacyku hrabiego Alberta Apponyiego w Gyöngyösapáti:

Przez dziurę w ogrodzeniu z moją siostrą Janiną raz w tygodniu, regularnie, przynosiliśmy litrowy dzban mleka, dwa-trzy razy w miesiącu po kilka jajek i inne produkty. W latach 1942-1944, gdy na Węgrzech zaczęło brakować żywności, było to dla nas wielką pomocą. A wszystko otrzymywaliśmy za darmo od członków rodzin czterech braci Gyarmati: Dénesa, Kálmána, László i Ferencza, których oddzielne domostwa ze sobą sąsiadowały. Za ich wyjątkową życzliwość i wsparcie choć częściowo rewanżowaliśmy się odzieżą, dostarczając co jakiś czas do obozu przez Węgierski lub Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Poza tym, na ile potrafilismy, na tyle pomagaliśmy im w pracach polowych. Znajomość zawarta z tą rodziną w maju 1941 roku szybko przerodziła się w przyjaźń. Największa jednak zażyłość połączyła nas z »wujkiem« László, jego żoną Teréz i ich dziećmi. Irén (13 lat), Laci (11) i Feri (9) to byli kompani naszych zabaw. Z członkami tej rodziny utrzymujemy do dziś kontakty – powiedział mi w 2012 roku pan Tadeusz.

Można napisać, że bardzo wiele rodzin, w miejscowościach, w których przebywali nasi uchodźcy często zapraszało Polaków do swych domów. I czym chałta bogata gościli ich. Ma więc swoje uzasadnienie powstałe wówczas powiedzenie: „Każdy Węgier ma swojego Polaka”. Nic jednak nie zastąpi wspomnienia uczestnika-świadka takich wizyt. Zdzisław Kawa-Kawczyński, 14-letni w 1939 roku Zdzisio:

Mieszkańcy Mosonmagyaróvár bardzo się nami opiekowali. Często przychodzili do hotelu »Fekete Sás« (Czarny Orzeł), który został zamieniony w obóz oficerski i zapraszali do siebie w odwiedziny. Wtedy zrodziło się powiedzenie: »Każdy Węgier ma swojego Polaka«. Ja też z moim opiekunem, panem plutonowym – nazwiska, niestety, nie pamiętam – miałem szczęście udać się w gościnę do jednej rodziny, która znała słowacki. Po smacznym posiłku zamieniłem się w modela. Ich syn, János, student Akademii Sztuk Pięknych koniecznie chciał mieć w swoich zbiorach portret polskiego żołnierza. Pewnie i na nim robił wrażenie widok dorosłego dziecka, które chodzi w mundurze. Ten portret to szczególnie dla mnie pamiątka z wizyty u prawdziwych przyjaciół.

W rozmowie ze mną w 2014 roku pan Zdzisław często powtarzał: „Węgrzy byli dla nas jak bracia”.

Grzegorz Łubczyk

VÁMOSMIKOLA. JEDNA Z GRUP W OBOZIE INTERNOWANYCH WOJSKOWYCH (1939). FOT.: ZBIÓR G. ŁUBCZYK



PIERWSZA TABLICA UPAMIĘTNIAJĄCA

POLSKO-WĘGIERSKIE KONTAKTY SPORTOWE

4 lutego odsłonięto tablicę upamiętniającą pierwszy międzynarodowy mecz reprezentacji Polski i jej trenera Imre Pozsonyiego. W uroczystościach udział wziął m.in. Stefan Majewski, dyrektor sportowy Cracovii, Tamás Deutsch, prezes MTK i Jenő Sipos, rzecznik MLSZ. Odczytany został też list Cezarego Kuleszy, prezesa PZPN. Pamiątkowa tablica znajduje się dokładnie w tym samym miejscu, w którym 100 lat temu odbył się historyczny pojedynek. Choć pierwszy stadion, uległ zniszczeniu podczas II wojny światowej, dziś stoi tu Nowy Stadion im. Nándora Hidegkutiiego, przy którym wciąż działa słynny klub sportowy MTK Budapest.

Poniżej publikujemy przemówienie powitalne wygłoszone przez inicjatora wmurowania tablicy **Miklósa Mitrovitsa**, polonisty, historyka i wielkiego miłośnika piłki nożnej.

Szanowny panie Przewodniczący!
Szanowny panie Dyrektorze!
Drodzy polscy przyjaciele!
Drodzy przedstawiciele MTK!

18 grudnia 2021 roku, dokładnie 100 lat po tym, jak w tym miejscu, na starym stadionie MTK reprezentacja Polski w piłce nożnej rozegrała swój pierwszy międzynarodowy mecz przeciwko reprezentacji Węgier. Dla Polaków to ważne wydarzenie historyczne. Jednocześnie jest ono istotne również dla nas, Węgrów, gdyż narodową jedenastkę polską trenował węgierski mistrz, Imre Pozsonyi. A wszystko to nie było przypadkiem.

Początki polskiego futbolu, podobnie jak i węgierskiego, sięgają końca XIX wieku, z tą jednak różnicą, że Polacy mogli rozpocząć normalne życie sportowe 20 lat później niż Węgrzy – po proklamacji niepodległej Polski w 1918 i po zwycięskim zakończeniu wojny 1920 wojny z bolszewicką Rosją.

W roku 1921 węgierski, austriacki i czeski futbol („środkoeuropejski styl gry”, tzw. szkoła dunajska) należał do światowej czołówki. Dlatego też kierownictwo rodzącego się właśnie polskiego sportu wybierało trenerów w pierwszym rzędzie z tego regionu.

Dlatego też Imre Pozsonyi znalazł się w Krakowie na początku 1921 roku. I to za pośrednictwem Tibora Fischera, byłego mistrza świata w zapasach wagi ciężkiej. Fischer był zawodnikiem MTK

tak samo jak Pozsonyi, a na dodatek obaj studiowali architekturę. Fischera znał ówczesny prezes Cracovii, Edward Cetnarowski, a tamten polecił mu Pozsonyiego.

Dlaczego właśnie jego? Pozsonyi urodził się w 1882 roku w Kisbér. Ze strony matki był prawnikiem Mórica Fischera, założyciela fabryki porcelany w Herend. Dzieciństwo spędził już w Budapeszcie, więc mógł podjąć się aktywnej roli w tworzeniu węgierskiego futbolu. 11 kwietnia 1901 r. Pozsonyi zagrał w pierwszym międzynarodowym meczu węgierskiej reprezentacji narodowej przeciwko angielskiemu Richmond, jak również 12 października 1902 r. w Wiedniu, w pierwszym oficjalnym meczu z Austrią. Początkowo grał w Węgierskim Związku Pływackim i w Újpesti Football Club. W 1902 roku przeniósł się do klubu MTK, gdzie dwa lata później, już jako kapitan drużyny, mógł świętować pierwsze mistrzostwo w historii klubu. Pozsonyi był jednym z najlepszych pomocników swoich czasów, uważanym za niezwykle inteligentnego gracza, przypisuje mu się wprowadzenie szkockiego stylu krótkich podań.

Pomimo tego w 1906 roku nagle przerwał karierę piłkarza i wybrał architekturę. W Stanach Zjednoczonych uzyskał dyplom mistrzowski, a po powrocie osiadł w mieście Kaposvár. Tutaj, w stolicy komitatu Somogy, według jego planów wybudowano między innymi sanatorium i kino. Nie porzucił jednak również boiska piłkarskiego – zaangażował się w lokalne życie sportowe jako

piłkarz, trener i sędzia.

Po wybuchu I wojny światowej został powołany do wojska. Walczył w obronie twierdzy Przemyśl w Galicji, a po kapitulacji dostał się do niewoli rosyjskiej. Na Węgry wrócił w 1918 roku.

Jak już wspominałem, do Krakowa przyjechał na początku 1921 roku. Praca węgierskiego trenera przyniosła doskonałe rezultaty. Cracovia wygrała 13 z 14 meczów ligowych a w jednym zremisowała. W finale mistrzostw kraju Cracovia odniosła siedem zwycięstw i raz zremisowała, zdobywając pierwszy tytuł mistrza Polski z pięciopunktową przewagą nad Polonią Warszawa.

Pozsonyi zreformował krakowską piłkę nożną.

Stanisław Mielech, jeden z legendarnych graczy w początkach Cracovii, wspominał później węgierskiego mistrza, uważanego za współtwórcę „szkoły krakowskiej”: „Pozsonyi położył nacisk na kondycję fizyczną i na taktykę. [...] Był znakomitym gimnastykiem i teoretykiem, znawcą stylu szkockiego, którego zawilość umiał bardzo przystępnie tłumaczyć. Robił to nie na boisku, lecz w kawiarni Jana Bisanza i jego synów. Maczając palce w piwie wykreślał nam na blacie stolika pozycje zawodników i wyjaśniał, jak w danej pozycji należy zagrać, jak się ustawić, jak uwolnić od przeciwnika itp. Była to wspaniała szkoła taktyki.”



Prawdziwą sensacją Cracovia wywołała w Budapeszcie wczesną jesienią 1921 roku. Gra przeciwko dwóm najsilniejszym węgierskim drużynom (FTC, MTK), a w szczególności bezbramkowy remis z jednym z najlepszych europejskich zespołów tamtych czasów, MTK, był fantastycznym osiągnięciem. Dzięki dobremu występowi Cracovii w Budapeszcie i osobie Imre Pozsonyiego Polska otrzymała zaproszenie od Węgierskiego ZNP. Szef polskiego związku dał Pozsonyiemu pełną swobodę w doborze i przygotowaniu zawodników do spotkania. W wyjściowym składzie obok 7 zawodników Cracovii znalazło się 2 z Polonii Warszawa oraz po jednym z Pogoni Lwów i z Warty Poznań.

Kibice węgierscy spodziewali się dobrego meczu i łatwego zwycięstwa, ale się zawiedli. Reprezentacja Węgier miała przewagę na boisku, ale nie potrafiła tego udowodnić bramkami. Polski bramkarz, dziewiętnastoletni Jan Loth bronił będąc w świetnej formie i popisywał się wspaniałymi paradami. Jednogłośnie został wybrany przez prasę sportową najlepszym zawodnikiem spotkania, mimo że to Węgrzy wygrali mecz 1:0 dzięki trafieniu Jenő Szabó. Wspaniałym przykładem sportowej rywalizacji był moment, kiedy w 26 minucie napastnik Kuchar mocnym strzałem trafił bramkarza Zsáka w głowę i ten na kilka minut stracił przytomność. Kuchar zamiast wpakować piłkę do pustej bramki, pospieszył na ratunek leżącemu bramkarzowi. A mógł to być pierwszy historyczny gol dla polskiej reprezentacji.

Na koniec Károlyi Fogl II – być może w rewanżu – nie wykorzystał karnego.

Imre Pozsonyi pozostał w Krakowie jeszcze przez rok. Następnie został trenerem FC Barcelony, z którą zdobył mistrzostwo Katalonii. Później, w latach 1925–1932 pracował w Pradze, Zagrzebiu, Újpeście i w MTK. W 1929 r. był trenerem US Fiumana, a w latach 1930–1931 meksykańskiego Realu Club España, z którym zdobył mistrzostwo Meksyku. Pozsonyi zakończył karierę trenerską na ławce New York Hakoah w 1932 roku.

Kiedy zachorował na żółtą febrę, prasa doniosła o jego śmierci, a tymczasem Pozsonyi szczęśliwie wyzdrowiał. Imre Pozsonyi zmarł 2 października 1963 r. Jego prochy zostały złożone na cmentarzu Farkasréti w Budapeszcie.

Był ważną postacią nie tylko dla Cracovii, ale także dla rozwoju polskiej piłki nożnej. Dzięki jego sukcesowi ponad czterdziestu węgierskich trenerów pracowało dla polskich klubów i reprezentacji narodowej!

Dziękuję wszystkim, którzy wsparli powstanie i odsłonięcie tych tablic. O ile mi wiadomo, jest to pierwsze miejsce upamiętniające węgiersko-polskie – niezwykle bogate – relacje sportowe. Uważam za ważne pielęgnowanie także naszych tradycji sportowych, gdyż tylko dzięki znajomości przeszłości możemy budować pełną sukcesów przyszłość! Dziękuję za uwagę!

tłum. Sławek Zabagło

REPREZENTACJA POLSKI PRZED MIĘDZYNARODOWYM DEBIUTEM. STOJĄ OD LEWEJ: IMRE POZSONYI (TRENER, CRACOVIA), WACŁAW KUCHAR (POGOŃ LWÓW), EDMUND SZYC (DZIENNIKARZ), MARIAN EINBACHER (WARTA POZNAŃ), PROF. JAN WEYSSENHOFF (KIEROWNIK EKIPY), LEON SPERLING (CRACOVIA), STEFAN LOTH I (REZERWOWY, POLONIA WARSZAWA), ARTUR MARCZEWSKI (POLONIA WARSZAWA), JAN LOTH II (POLONIA WARSZAWA), STANISŁAW MIELECH (CRACOVIA), DR EDWARD CETNAROWSKI (PREZES PZPN), PROF. WACŁAW BUBULSKI, JÓZEF KAŁUŻA (CRACOVIA), HENRYK LESER (DZIENNIKARZ), LUDWIK GINTEL (CRACOVIA); KLĘCZĄ OD LEWEJ: ZDZIŚŁAW STYCZEŃ (CRACOVIA), TADEUSZ CIKOWSKI (CRACOVIA), TADEUSZ SYNOWIEC (KAPITAN DRUŻYNY, CRACOVIA). FOTO: BUDAPESZT 18.12.1921, ŹRÓDŁO:

TERAZPASY.PL



MIKLÓS MITROVITS | STEFAN MAJEWSKI, DYREKTOR SPORTOWY KLUBU CRACOVIA, 4 LUTEGO 2022 BUDAPESTZT
MITROVITS MIKLÓS ÉS STEFAN MAJEWSKI, A CRACOVIA SPORTIGAZGATÓJA, 2022. FEBRUÁR 4., BUDAPEST FOT. MARZENA JAGIELSKA

A LENGYEL-MAGYAR SPORTKAPCSOLATOK ELSŐ EMLÉKTÁBLÁJA

Február 4-én avatták fel a lengyel labdarúgó-válogatott első nemzetközi mérkőzésének, valamint edzőjük, Pozsonyi Imre emléktábláját. Az ünnepségen többek között Stefan Majewski, a Cracovia sportigazgatója, Deutsch Tamás, az MTK elnöke és Sipos Jenő, az MLSZ szóvivője is részt vett, valamint felolvasták Cezary Kulesza, a lengyel labdarúgó-szövetség elnökének levelét. Az emléktábla pontosan azon a helyen található, ahol 100 évvel ezelőtt a történelmi mérkőzésre sor került. Bár az első stadion a II. világháború során elpusztult, ma az Új Hidegkuti Nándor Stadion áll a helyén, melyben továbbra is ott működik a híres sportklub, az MTK Budapest.

Az alábbiakban **Mitrovits Miklós**, az emléktábla ötletadója, polonista, történész és a labdarúgás nagy szerelmese köszöntő beszédét közöljük.

Tisztelt Elnök Úr!
Tisztelt Sportigazgató Úr!
Kedves lengyelbarátok!
Kedves MTK-sok!

2021. december 18-án volt éppen 100 esztendeje, hogy itt, ezen a helyen, a régi MTK Stadionban játszotta le első nemzetközi mérkőzését a lengyel labdarúgó-válogatott, történetesen a magyar válogatott ellen. A lengyelek számára fontos történelmi esemény ez. Ugyanakkor számunka is fontos, hiszen a lengyel nemzeti tizenegyet éppen egy magyar szakember, Pozsonyi Imre irányította. Mindez nem a véletlen műve volt.

A lengyel football kezdetei a magyarhoz hasonlóan a 19. század végére nyúlnak

vissza, ám a lengyel államiség hiánya miatt a lengyelek - a magyarokhoz képest - mintegy 20 évvel később tudták megkezdeni a normális sportéletünket, miután 1918-ban kikiáltották a független Lengyelországot és 1921 tavaszán lezárták a bolsevik Oroszországgal vívott győztes háborút.

1921-ben a magyar, az osztrák és a cseh futball - a „közép-európai játéktípus”, az ún. dunamenti iskola - a világ élvonalába tartozott. Éppen ezért a születőfélben lévő lengyel sportélet vezetői első sorban e régióból választottak edzőket.

Pozsonyi Imre is ezért került 1921 elején Krakóba. Mégpedig Fischer Tibor, a nehézsúlyú birkózás egykori világbajnokának közvetítésével. Fischer

éppúgy MTK-s volt, mint Pozsonyi, ráadásul mindketten építésznek tanultak. Fischert ismerte a Cracovia akkori elnöke, Edward Cetnarowski, ő pedig Pozsonyit ajánlotta a figyelmébe.

Miért éppen őt? Pozsonyi 1882-ben született Kisbéren. Anyai ágon Fischer Mórnak, a herendi porcelángyár alapítójának dédunokája volt. Gyerekkorát már Budapesten töltötte, így a magyar futball megteremtésében aktív szerepet vállalhatott. 1901. április 11-én Pozsonyi játszott a magyar válogatott első nemzetközi mérkőzésén az angol Richmond ellen, majd 1902. október 12-én Bécsben, az Ausztria elleni első hivatalos mérkőzésen is magára ölthette a magyar válogatott mezét. Eleinte a Magyar Úszó Egyesületben és az Újpesti Football

Clubban játszott, majd 1902-ben átigazolt az MTK-ba, ahol két évvel később, immár a csapat kapitányaként ünnepelhetette a klub történetének első bajnoki címét. Pozsonyi korának egyik legjobb fedezete volt, rendkívül intelligens játékosnak tartották, neki tulajdonították a skót rövid passzos stílus bevezetését.

Ennek ellenére 1906-ban hirtelen abahagyta játékos pályafutását és az építészettel választotta. Az Egyesült Államokban szerzett mesterdiplomát, majd hazatérve Kaposváron telepedett le. A somogyi megyeszékhelyen többek között a tudószanatórium és a mozi is az ő tervei alapján épült. Ugyanakkor nem szakadt el a futballpályától sem: játékosként, edzőként és játékvezetőként bekapcsolódott a helyi sportéletbe.

Az első világháború kitörése után behívót kapott, a Przemysl erőd védelmében harcolt Galíciában, majd a kapituláció után orosz fogságba került. 1918-ban tért vissza. 1921 elején került a már említett módon Krakóba. A magyar edző munkája rendkívül sikeres volt. A Cracovia 14 kerületi bajnoki mérkőzéséből 13-at megnyert, egyet pedig döntetlenre hozott. Az országos bajnokság döntőjében a Cracovia hét győzelmet és egy döntetlent ért el, így ötpontos előnnyel nyerte el az első lengyel bajnoki címet a Polonia Varsó előtt.

Pozsonyi megreformálta a krakkói futballt.

Stanislaw Mielech, a Cracovia hőskorszakának egyik legendás játékosa később így emlékezett a magyar mesterre, akit a „krakkói iskola” társalapítójának tartanak: *„Pozsonyi nagy hangsúlyt helyezett az erőnlétre és a taktikára. [...] Kiváló edző és teoretikus volt, a skót stílus ismerője, aminek bonyolultságát képes volt nagyon egyszerűen elmagyarázni. Na, nem a pályán, hanem a Bizánc kávéházban. Ujjait sörbe mártva jelölte ki a játékosok helyzetét az asztallapon, hogy az adott pozícióban hogyan kell játszani, hogyan kell helyezkedni és hogyan kell megszabadulni az ellenféltől. Ez egy fantasztikus taktikai iskola volt.”*

1921 kora őszen igazi szenzációt okozott a Cracovia Budapesten. Magyarország két legerősebb csapata (FTC, MTK) ellen játszani és különösen a gól nélküli döntetlent elérni a kor egyik legjobb európai csapata, az MTK ellen fantasztikus teljesítmény volt.

A Cracovia jó budapesti szereplésének és Pozsonyi Imre személyének köszön-

hetően Lengyelország meghívót kapott a Magyar Labdarúgó Szövetségtől. A lengyel szövetség vezetője teljes szabadságot adott Pozsonyinak a játékosok kiválasztásában és felkészítésében a találkozóra. A kezdőcsapatban a 7 Cracovia-játékos mellett a Polonia Warszawa 2, valamint a Pogoń Lwów és a Warta Poznań 1-1 játékosa szerepelt.

A magyar szurkolók jó mérkőzésre és könnyű győzelemre számítottak, de csalódnuk kellett. A magyar válogatott a pályán fölényben volt, de gólokkal nem tudta ezt bizonyítani. A lengyel kapus, a tizenkilenc éves Loth II. remek formában védett és nagyszerű bravúrokat mutatott be. A sportsajtó egyhangúan őt választotta a mérkőzés legjobb játékosának, annak ellenére, hogy a találkozót Szabó Jenő találataival 1:0-ra a magyarok nyerték.

A sportszerű küzdelemre kiváló példa, amikor a 26. percben Wacław Kuchar, a lengyelek támadója egy erőteljes lövéssel fejbe találta Zsák kapust, aki néhány percre eszméletét veszítette. Kuchar ahelyett, hogy az üres kapuba helyezte volna a labdát, a fekvő kapus megmentésére sietett. Ez lehetett volna a lengyel válogatott első történelmi gólja. Végül Fogl II Károly – talán viszonzásul – kihagyott egy büntetőt.

Pozsonyi Imre még egy évig Krakóban maradt. Ezt követően az FC Barcelona edzője lett, amellyel katalán bajnoki cí-

met szerzett. Később, 1925 és 1932 között dolgozott Prágában, Zágrábban, Újpesten, valamint az MTK-nál. 1929-ben az US Fiumana, 1930-1931-ben pedig a mexikói Real Club España edzője volt, amellyel megnyerte a mexikói bajnokságot. Pozsonyi 1932-ben a New York Hakoah kispadján fejezte be edzői pályafutását. Amikor elkapta a sárgalázat, a sajtó a haláláról számolt be, de közben Pozsonyi szerencsésen felépült.

Pozsonyi Imre 1963. október 2-án hunyt el. Hamvait a budapesti Farkasréti temetőben helyezték örök nyugalomra. Nemcsak a Cracovia, hanem a lengyel labdarúgás fejlődése szempontjából is fontos személyiség volt. Sikereinek köszönhetően több mint negyven magyar edző dolgozott lengyel kluboknál és a válogatottal!

Köszönöm mindenkinek, aki támogatta e táblák elkészülését és felavatását. Tudtommal ez az első emlékhely, amely a rendkívül gazdag magyar-lengyel sportkapcsolatokra emlékeztet. Fontosnak tartom, hogy ápoljuk sporthagyományainkat is, hiszen csak a múlt ismeretével építhetünk sikeres jövőt!

Köszönöm a figyelmet!

TAMÁS DEUTSCH, PREZES MTK BUDAPEST I STEFAN MACIEJWSKI,
DYREKTOR KLUBU CRACOVIA, 4 LUTEGO 2022
TAMÁS, AZ MTK BUDAPEST ELNÖKE ÉS STEFAN MAJEWSKI, A CRACOVIA
SPORTIGAZGATÓJA, 2022., FEBRUÁR 4. FOT. MTK BUDAPEST





EMILIA KOVALCSIK
LIFE & BUSINESS COACH

CZY PATRZYSZ W GÓRĘ?

Wyobraź sobie, że ku Ziemi pędzi kometą, i że nie ma przed nią ucieczki. Jest ogromna i nie ma zamiaru nas ominąć. Gdy uderzy w Ziemię, za około 6 miesięcy (jakoś w środku lata), życie na naszej planecie przestanie istnieć - jeśli czegoś nie zrobimy, wszyscy zginieją, jak nie przemyślając dinozaury. Informację o kometach przekazuje grupa badaczy - to poważni i poważani (przynajmniej w swoim środowisku) przedstawiciele świata nauki. Ich obserwacje i przedstawiony czarny scenariusz przeanalizowały też oczywiście wszystkie znaczące instytuty kosmiczne przy największych uniwersytetach świata i wszystkie niestety potwierdzają - **zostało nam 6 miesięcy do katastrofy. I co teraz? Jak myślisz, co zrobimy i czy w ogóle coś?**

Bo zastanów się, czy wiadomość o końcu świata w ogóle przebiję się przez inne „ważne” tematy? Czy osiągnie odpowiednią klikalność i przyciągnie uwagę? Nie jest to w końcu zagadnienie przyjemne, ani łatwe, nie ma też za bardzo kolorowych zdjęć, filmików czy też innych „uatrakcyjniaczy” tematu. Nie mówią też o tym znani nam celebryci, ale grupa nikomu nieznanych, poważnych ludzi, którzy, nie ukrywajmy, nie są zbyt medialni.

Czy świat, czy Ty, w ogóle w taką informację uwierzysz - przecież życie wygląda tak samo, na niebie nic nie widać, żadne mityczne znaki końca świata nie nadeszły, zima jak zima, dzień jak co dzień. Poza tym, naukowcy też się myślą, lubią przesadzać i straszyć, czyż nie? Może i jest jakaś kometą, ale może wcale nie jest taka

wielka? Może i uderzy, ale żeby od razu całą Ziemię i wszystkich ludzi miała unicestwić? A może uderzy z drugiej strony planety, więc mnie to nie dotyczy? E pani, czy ja wiem... Ja tam w żadną kometę nie wierzę. Pani może wierzyć, **ale ja mam wolną wolę i swoją opinię**, nikt mi nie będzie mówił, co mam myśleć. Po prostu - **nie patrz w górę i rób swoje**.

A co zrobią rządzący? Zakładam, że oni przynajmniej uwierzą w twarde dane przedstawione przez tych, co wiedzą i jednak postanowią coś zrobić, żeby ocalić Ziemię. Ale czy na pewno? Czy akurat nie będą się szykować do wyborów/reelekcji/drugiej kadencji i koniec świata będzie im bardzo nie na rękę? Jakby tak przyszedł za rok czy za dwa, to spoko, można by coś zrobić... teraz trochę nam wchodzi w paradę. Pytanie czy mocarstwa naszego świata będą potrafiły się zjednoczyć i zorganizować wspólną misję ratunkową, a moiżni i bogacze dorzucą się do wspólnej kasy i wyślą w kosmos super-bohaterów pozostawiam otwarte.

Można tak sobie dywagować i zgadywać i można sobie postawić wiele, wiele więcej pytań i chociaż sytuacja z kometą jest, całe szczęście, tylko wzięta z filmu Netflix, pytania wydają mi się zasadne.

Od lat przecież naukowcy mówią o nadchodzącej katastrofie i nawiązują nas oraz moźnych i władnych tego świata do zmiany tego, jak żyjemy, w jaki sposób pozyskujemy energię i eksploatujemy ekosystemy. Jasne, katastrofa klimatyczna nie zderzenie z kometą, które skończy się jednym i definitywnym bum, ale

jest to nie mniej przerażająca, a jednocześnie bardzo realna wizja przyszłości. I chyba wszyscy wiemy, jak wyglądają reakcje na nawoływania płynące ze świata nauki. Ktoś tam nie wierzy w globalne ocieplenie, ktoś inny będzie ratował środowisko, ale za kilka lat jak już będzie miał czas i środki, ktoś jeszcze zarabia kokosy na pseudo przyjaznych środowisku działaniach, a wielu innych ktosiów myśli, że przecież jednostka nic nie może, więc on jednak nie będzie się w życiu ograniczał, bo żyje się raz. **Podsumowując, mało się dzieje, żeby tej katastrofy jednak nie było.**

Bardzo współczuję naukowcom w dzisiejszym świecie. No bo wyobraź sobie, że na każdym kroku musisz udowadniać, że się jednak znasz na tym, co robisz i mówisz! Mimo lat Twoich studiów, doświadczeń i osiągniętych wyników w dziedzinie, którą oddychasz i żyjesz, zawsze znajdzie się jakiś ktoś, kto Ci powie, że on jednak (mimo braku wiedzy), ma swoją opinię (bo przecież może) i żebyś nie ograniczał jego wolności swoimi „opiniami”. Cholery można dostać. A nasi biedni naukowcy mierzą się z tym bezustannie - czy chodzi o globalne ocieplenie czy szczepionki. Bardzo im współczuję i bardzo im jestem wdzięczna, że jednak z uporem maniaka chcą nas nadal uczyć i nakłaniać do zmian, a w efekcie, może i ocalić.

Na zakończenie - polecam Ci film Netflix „Nie patrz w górę”, ponoć komedia, ale jednak mało śmieszna. Ach, no i zachęcam do patrzenia jednak w górę.

CZAS, ŚWIĄTECZNY CZAS...

Atmosferę Świąt Bożego Narodzenia w naszej szkole czuć było już od dłuższego czasu za sprawą świątecznych dekoracji i gorączkowych przygotowań do Jasełek.

Mimo ograniczeń spowodowanych pandemią znaleźliśmy „złoty środek” na wspólne przeżycie nastroju tych wyjątkowych świąt. Mając na uwadze bezpieczeństwo naszych uczniów, co za tym idzie ich rodzin, zwłaszcza najstarszych członków, z którymi z pewnością uczniowie mieli kontakt w czasie świąt, zdecydowaliśmy, że tym razem nie będzie wspólnej, szkolnej wigilii... Uczniowie pozostali w swoich klasach.

W klimat świąt zostaliśmy wprowadzeni przez uczniów klasy III i V SP,

k którzy pod kierunkiem naszej siostry Weroniki przygotowali piękne jasełkowe przedstawienie. Gra aktorów, stroje i wyjątkowa scenografia trafiły do serc i umysłów wszystkich zebranych na sali zarówno uczniów, jak i nielicznych gości (ze względu na obowiązujące obostrzenia). Cieszymy się, że wśród gości znalazła się pani Marta Gedeon, małżonka pana ambasadora, która pogratulowała wspaniałego występu aktorom, a wszystkie dzieci obdarowała wspaniałymi słodkimi prezentami.

Następnie rozpoczęły się właściwe przygotowania świąteczne. Uczniowie w ramach klasowych warsztatów rękodzielniczych mieli możliwość przygotowania różnorodnych ozdób bożonarodzeniowych, zależnie od

upodobania (bombek, stroików, choinek, itp.), przygotowania kart świątecznych i ćwiczenia formułowania pięknych życzeń.

Zajęcia przeplatane były opowieściami o polskich tradycjach i śpiewem kolęd.

W świątecznych i radosnych nastrojach i... z przygotowanymi własnoręcznie prezentami dla najbliższych nasi uczniowie wkroczyli w czas Świąt Bożego Narodzenia.

*Szkoła Polska przy Ambasadzie RP
w Budapeszcie*

JASEŁKA W SZKOLE POLSKIEJ PRZY AMBASADZIE RP





FOT. ARCHWUM WŁASNE

„ZA ZASŁUGI NA RZECZ NARODOWOŚCI NA WĘGRZECH” NAGRODA

17 grudnia 2021 roku w bułgarskim centrum kultury w Budapeszcie odbyła się gala podczas której zostały wręczone tegoroczne nagrody premiera Węgier „Za zasługi na rzecz narodowości na Węgrzech”. Tegorocznym, polskim laureatem nagrody zostało Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w. św. Wojciecha. Nagrody wręczał wicepremier Węgier Zsolt Semjén oraz sekretarz stanu d.s. stosunków z kościołem i mniejszościami etnicznymi w Kancelarii Premiera Miklós Soltész.

W imieniu Stowarzyszenia nagrodę odebrała prezes Zdzisława Monika

Molnárné Sagun, której towarzyszyła wiceprezes Katarzyna Takácsné Kalińska i Ewa Nagy. Wśród oficjalnych gości polską narodowość reprezentowali: rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier dr Rónayné Stába Ewa, a w imieniu Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego: dyrektor Biura Urzędu OSP dr Éva Tupcia oraz przewodniczący Komisji Kultury, Młodzieży i Sportu Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego Barna Forreiter.

Pragniemy podziękować wszystkim, którzy zaufali nam: samorządom i organizacjom społecznym oraz tym, dzięki

którym nagrodę otrzymaliśmy, wszystkim członkom pracującym na rzecz naszej organizacji. Za rok będziemy obchodzić 30 - lecie powstania stowarzyszenia, dziękujemy członkom wszystkich kadencji zarządów, duchowym opiekunom: księżom i siostram zakonnym oraz braciom Węgrom.

Otwieramy się na nowe wezwania i zapraszamy na organizowane przez nas wydarzenia w Nowym 2022 Roku!

*Zarząd Stowarzyszenia
św. Wojciecha*

TRADYCJA „BEMOWSKIEJ” WIGILII

Jednym z głównych punktów programowych stowarzyszenia była i jest pielęgnacja polskiej kultury, języka ojczystego, zwyczajów i obchodów polskich świąt. Spotkanie wigilijne, będące namiastką prawdziwie polskiej wigilii, cieszyły się od początku największą popularnością, jak również wzbudzały najwięcej emocji – tęsknoty za domem, tęsknoty za Polską. I tak przez długie lata jako jedyna polska organizacja na Węgrzech staraliśmy się w Stowarzyszeniu im. J. Bema nawiązywać do tej tradycji tzn. spotkania całej dużej polonijnej rodziny, aby złożyć sobie życzenia bożonarodzeniowe łącąc się tradycyjnie opłatkiem, a zamiast 12 dań musiał nam wystarczyć kawałek śledzika i osobiście przez członków organizacji przygotowany prawdziwy polski bigos. Najważniejsza jednak w tym wszystkim była ta bardzo rodzinna polska atmosfera, którą my, to starsze pokolenie Polonii węgierskiej, do dziś wspominam ze łzami w oczach.

Od tamtych czasów bardzo dużo się zmieniło. Powstały nowe organizacje, samorządy i kluby. Wszędzie zaczęły się odbywać spotkania bożonarodzeniowe i noworoczne. Nie miały i nawet nie mogły mieć takiego samego charakteru jak kilkadziesiąt lat temu. A na dodatek od 2020 r. musimy zmagać się ze straszną pandemią koronawirusa, pociągającą za sobą mnóstwo rozmaitych ograniczeń, lockdownów i przypadków śmierci.

W tej przymusowej sytuacji trzeba było szukać nowych rozwiązań, aby całkowicie nie zerwać z naszą narodową tradycją. W ubiegłym roku zarząd Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech wpadł na pomysł, by tradycyjne „wigilijne” spotkanie zastąpić Święteczną Paczką Wigilijną dla Seniorów. I trafił w dziesiątkę. Po pierwsze okazało się, że na szczęście nasza grupa 75+ jest jeszcze całkiem duża, a ponadto wielu z nich przynajmniej

w celu odebrania paczki z radością mogła udać się do lokalu Stowarzyszenia, by jak sami mówili, spotkać się ze znajomymi. Bo właśnie tych osobistych spotkań z drugim człowiekiem najbardziej nam, często już ludziom samotnym, brakuje.

Podobnie jak w ubiegłym roku patronat nad „Paczką dla Seniora” sprawowała Ambasada RP w Budapeszcie i rzeczniczka narodowości polskiej w Węgierskim Parlamencie Ewa Rónay. Ponad 50 paczek zostało sfinansowanych przez Stowarzyszenie Bema, przy wsparciu zarówno Stołecznego Samorządu Pol-

skiego oraz Samorządów Polskich V, X i XI dzielnicy.

Wszyscy seniorzy serdecznie dziękują za tak miłą niespodziankę zarządowi Stowarzyszenia: prezesowi Alfredowi Wtulichowi, zastępcy Piotrowi Bedyńskiemu i sekretarzowi Januszowi Kowalczykowi, którzy nie tylko powiadomili odbiorców, dni od 17-20 grudnia dyżurowali w siedzibie „Bema”, ale również w niektórych przypadkach sami osobiście dostarczali je adresatom.

Alicja Nagy

SPOTKANIE OPŁATKOWE W SIEDZIBIE „BEMA” W 1998
FOT. ŹRÓDŁO GŁOS POLONII GRUDZIEŃ 1998





FOT.: BARBARA PÁL

„KLISZE PAMIĘCI. LABIRYNTY”

WYSTAWA MARIANA KOŁODZIEJA

W tym roku 26 stycznia wypada 77. rocznica wyzwolenia obozu zagłady Auschwitz-Birkenau w których przebywali więźniowie z ponad 20 krajów, także Węgrzy, Polacy i Żydzi. Obok tej daty nie można przejść obojętnie i chociaż już wiele wiemy na temat obozów zagłady, ciągle otwierają się nowe strony tej przerażającej karty historii.

Chyba niewielu z nas wie, że w Harmężach, zaledwie 6 kilometrów od Auschwitz-Birkenau, w podziemiach kościoła i klasztoru ojców Franciszkanów przy Centrum św. Maksymiliana mieści się wystawa zatytułowana „Klische pamięci. Labirynty”. Ekspozycję tworzą obrazy wywołane z pamięci Mariana Kołodziej, który jako kilkunastoletni chłopiec trafił do Auschwitz z pierwszym transportem więźniów. Otrzymał numer 432 i pięć lat wojny spędził w różnych obozach zagłady. Po wojnie Marian Kołodziej jako absolwent Akademii Sztuk Pięknych był profesorem i scenografem. Współpracował ze znanymi reżyserami polskimi. Przez 50 lat milczał na temat swojej obozowej przeszłości i dopiero po przeżytej, ciężkiej

chorobie, w której doznał częściowego paraliżu rozpoczął rysowanie. Jak sam przyznał, było to obowiązkiem i spełnieniem przyrzeczenia danego kolegom: „To list starego człowieka do samego siebie sprzed 55 lat. Również hołd tym wszystkim, którzy spopielili – odeszli”. Sam też mówił o wystawie: **„To nie wystawa – nie sztuka ... a słowa zamknięte w rysunku. Sztuka jest bezradna wobec tego, co człowiek zgotował człowiekowi”**.

W przeciągu 16 lat stworzył 260 kompozycji ukazujących gehennę obozową i heroiczne zwycięstwo odniesione w obozie przez św. o. Maksymiliana Kolbego. Sam autor twierdził, że stał z o. Kolbe na jednym apelu.

8 stycznia obchodziliśmy 128. rocznicę urodzin św. Maksymiliana. W czasie Adwentu do naszego Kościoła Polskiego zostały wprowadzone relikwie św. Maksymiliana Kolbe przez o. dr Piotra Cuber OFM Conv, wieloletniego proboszcza parafii w Harmężach, który osobiście współpracował z Marianem Kołodziejem w czasie powstawania

wystawy. Dlatego Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy wraz z Instytutem Polskim 10 grudnia 2021 roku pokazał w Domu Polskim wystawę „Klische pamięci. Labirynty” i zorganizował spotkanie z o. Piotrem Cuberem.

Ks. prof. Józef Tischner takimi słowami opisał swoje wrażenia z wystawy: „Byłem parę razy w Oświęcimiu, ale nigdy nie zobaczyłem tam tego, co zobaczyłem na tej wystawie. Pytanie „Gdzie jest Bóg” wisi nad obrazami. Ale Boga nie ma tam, dokąd Go nie zaproszono. Na tym polega wielkość człowieka, że może Boga nie zapraszać w swój świat, może Go wypędzać ze swojego świata..., a z drugiej strony przecież był On jakoś obecny – poprzez ojca Kolbe.”

Wystawę można obejrzeć do końca lutego br. w siedzibie Polskiego Ośrodka Kulturalno-Oświatowego. Do czasu trwania wystawy można również nabyć tu książkę autorstwa Haliny Stojewskiej-Kołodziej pt. „Twoja droga przez Labirynty Mariana Kołodziej”.

Z. Monika Molnárné Sagun

ROTMISTRZ WITOLD PILECKI

ODSLONIĘCIE POMNIKA W BALATONBOGLÁR

25 stycznia 2022 w Balatonboglár odsłonięto i poświęcono pomnik ku czci rotmistrza Witolda Pileckiego, symbolu wierności swojej ojczyźnie i walki z ustrojami totalitarnymi.

W uroczystości udział wzięli m.in. Adam Siwek, dyrektor Biura Upamiętniania Walki i Męczeństwa Instytutu Pamięci Narodowej, Jerzy Snopek, ambasador RP w Budapeszcie, Maria Felföldi, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Narodowości Polskiej, Andrzej Kalinowski, konsul RP na Węgrzech, Tomasz Trzeciński, attaché wojskowy Ambasady RP na Węgrzech, Csaba Hende, wicemarszałek węgierskiego parlamentu, były minister obrony, Orsolya Pacsay-Tomassich, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Handlu Węgier, László Szóke, szef Biura ds. Międzynarodowych Urzędów Prezydenta Węgier, Karol Biernacki, konsul honorowy RP w Segedynie oraz władze miejskie z burmistrzem miasta Balatonboglár Miklősem Mészárossem na czele.

Przemówienia wygłosili Miklós Mészáros, Adam Siwek, Orsolya Pacsay-Tomassich oraz ambasador Jerzy

Snopek, który odczytał również listy szefowej Kancelarii Sejmu Agnieszki Kaczmarskiej oraz prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gertrudy Uścińskiej.

Autorem popiersia, które zostało ustawione przed budynkiem Domu Przyjaźni Polsko-Węgierskiej - miejscem, w którym w czasie II wojny światowej działało jedyne w Europie liceum polskie - jest rzeźbiarz Michał Wiśnios, który stworzył także dwa inne pomniki powstałe z inicjatywy Ambasady RP w Budapeszcie: popiersie marszałka Józefa Piłsudskiego (Budapeszt, 2018) oraz tablicę pamiątkową ku czci Lecha Kaczyńskiego w Veszprém (2021).

Po uroczystym odsłonięciu i poświęceniu pomnika w asyście żołnierzy węgierskiego i polskiego wojska wieńce złożyli ze strony władz polskich i polonijnych: ambasador Jerzy Snopek (w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy), dyrektor Biura Upamiętniania Walki i Męczeństwa IPN Adam Siwek, delegacja Ambasady RP z ambasadorem Jerzy Snopkiem na czele, przewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Polskiego na Węgrzech Maria Felföldi i szefo-

wa Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pod wezwaniem św. Wojciecha Monika Molnár oraz przewodnicząca Samorządu Narodowości Polskiej w III dzielnicy Budapesztu Korinna Wesołowski.

Ze strony władz węgierskich wieńce złożyli: przedstawiciele Ministerstwa Obrony Narodowej pułkownik Gábor Jelen i pułkownik Ferenc Papp, główny doradca wicepremiera Zsolta Semjéna Zoltán Csallókózi oraz burmistrz Balatonboglár Miklós Mészáros, od którego uczestnicy wydarzenia otrzymali na pożegnanie egzemplarze miesięcznika historycznego „Rubicon” z artykułem ambasadora Jerzego Snopka „Bohater i męczennik - Witold Pilecki”.

Z inicjatywą upamiętnienia postaci rotmistrza Witolda Pileckiego wystąpił w 2019 roku ambasador Jerzy Snopek. Współfundatorami monumentu oprócz Ambasady RP były Instytut Pamięci Narodowej i samorząd miasta Balatonboglár.

*Informacja pAmbasada RP
w Budapeszcie*

FOT.: ŹRÓDŁO AMBASADA RP W BUDAPESZCIE





**PRZEJRZYJ
NA OCZY**

ZEBRALIŚMY
750 992 HUF
7183 PLN

**DZIEKUJEMY ZA
WSPÓLNEGRANIE**



GRAMY RAZEM JUŻ CZWARTY ROK!

Biorąc pod uwagę, że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy obchodziła właśnie swój 30. jubileuszowy Finał nie jest to długa historia, ale cieszymy się, że od kiedy ruszyliśmy, gramy nieprzerwanie i mamy nadzieję, że tak już pozostanie. W ramach 30. Finału graliśmy dla zapewnienia najwyższych standardów diagnostyki i leczenia wzroku u dzieci.

Ze względu na pandemię podeszliśmy trochę inaczej do tematu. Zamiast jednej imprezy na dużej sali spotykaliśmy się w bardziej kameralnym gronie w wielu miejscach związanych z polską kulturą - było nas słycać w obydwu polskich szkołach w Budapeszcie, na Kóbbányi przed polskim kościołem, w siedzibie Stowarzyszenia Polonia Nova, w XI dzielnicy w polskiej piwiarni Kispolszki i w Gdańsk Bookstore Café (tu swą siedzibę ma sztab WOŚP Budapeszt), a także dotarliśmy do odległego Budafoku, XXII dzielnicy, która do 1950 roku nie należała do Budapesztu. Graliśmy w gry planszowe, degustowaliśmy wina, ćwiczyliśmy jogę, a w sam dzień Finału, czyli w niedzielę 30 stycznia bawiliśmy się w sercu Budafoku. Ale od początku.

Dwa tygodnie przed Finałem zebraliśmy się na Wzgórzu Gellerta, by nagrać krótki filmik. Efekt do zobaczenia na naszym sztabowym profilu FB. Tydzień przed Finałem, w sobotę, zorganizowaliśmy w siedzibie Stowarzyszenia Polonia Nova wieczorek z grami planszowymi, który dla fantazji nazwaliśmy "Polskie Las Vegas". Gościem specjalnym był Michał Kiss, autora blogu niewinnepodróż.pl, który tym razem zaprosił nas na degustację win z piwnicy i winnicy rodziny Gál. Przygotowanie przekąsek było po stronie uczestników, bufet, tzw. składkowy, ale takiego cateringu, jaki zaserwowała Anna Czubowska z rodziną, mogliby pozazdrościć i organizatorzy wielkich bankietów. Nic więc dziwnego, że spotkanie przedłużyło się o 2 godziny.

W finałowy weekend karnawał dobrych serc rozpoczęliśmy już w piątek. Anna Skarzyńska, która od paru ładnych lat organizuje „Wieczorki polskie” w Budapeszcie, skrzyknęła grupę na spotkanie wośpowe w Kispolszki. Tak się akurat szczęśliwie złożyło, że przed 30. Finałem WOŚP w ramach BDF - Budapest International Documentary Festival

odbył się pokaz filmu „Sędziowie pod presją”, na którym obecny był sędzia Igor Tuleya i reżyser filmu Kacper Lisowski. Wydarzenie to bardzo spontanicznie wpisało się w tegoroczny Finał. Do kina ruszyłam niosąc pod pachą wielkie plakaty WOŚP, które zgodnie z planem miałam później zawieźć do Kispolszki. Jak się okazało na projekcji było całkiem sporo rodaków, a później w kularach długo jeszcze toczyły się „nocne Polaków rozmowy”. Dzięki przytomności Sławka Zabagło, filaru WOŚP w Debreczynie, poprosiłam gości o podpisanie plakatów, które przeznaczymy na niedzielną licytację. Z chęcią przystali na tę propozycję. Co więcej, sędzia Igor Tuleya przekazał nam własny egzemplarz Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z pieczęcią Tour de Konstytucja PL i Fundacji Kongres Obywatelskich Ruchów Demokratycznych, oczywiście z własnym autografem.

W sobotę w przeddzień Finału znów spotkaliśmy się w Polonii Nova, tym razem na ćwiczenia jogi, które poprowadziła Magda Karaś Jurga z Vimukti Yoga. Po półtoragodzinnej sesji zasiadliśmy wygodnie w fotelach, by raczyć się filiżanką herbaty i rozmowami w kręgu kobiet.

W międzyczasie w Szkole Przy Ambasadzie RP rodzice i uczniowie przygotowali szkolny sklepik z serduszkami, a w stołecznym oddziale Ogólnokrajowej Szkoły Polskiej na Węgrzech odbył się kiermasz książek, gier i zabawek. Bardzo nas cieszy, że od samego początku społeczność polskich szkół angażuje się w WOŚP. Dajcie znać, kiedy będziemy mogli przekazać Wam paczkę, czy też batutę.

Dzień Finału w tym roku świętowaliśmy w Budafoku. To właśnie Samorząd Polski tej dzielnicy zorganizował dla nas „Finał na lodzie” i choć pogoda słabo się spisała (podobno wiatr wiał z przed-

kością dochodzącą nawet 90 km/h), to uczestnicy nie zawiedli i do samego końca wirowali (dosłownie) na łyżwach w rytm polskich przebojów. Jakże błogo było później rozgrzać się przy szklance grzanego wina w pobliskiej kawiarni „Majecsko - made with love”, gdzie czekały na nas pyszne domowe wyroby przygotowane - tadaaam - znów przez niezawodną Anię Czubowską. Właścicielką „Majecsko” jest Polka Maja Wanot znana nie tylko z talentu kulinarnego, ale także świetnie sprawdzająca się w roli konferansjerki. To właśnie ona poprowadziła licytację na rzecz WOŚP, na którą też wystawiła własnoręcznie robione pączki z nadzieniem różanym do odbioru w Tłusty Czwartek! Tradycyjnie już wśród przedmiotów od serca nie mogło zabraknąć kosza z polskimi smakołykami od pani Kasi Balogh z polskiego sklepu online, pierogów od Ani Maciąg, czy piwa z Kispolszki. No i oczywiście gadżetów z SiemaShop. Wszystkich darczyńców nie jestem w stanie wymienić, bo było ich jak co roku bardzo wielu - wszystkim bez wyjątku serdecznie dziękujemy. Mimo iż w tym roku planowaliśmy tylko mini wydanie licytacji, okazało się, że wzięliście sprawę w swoje ręce i stoliczek sam się nakrył.

Z wielką radością powiadamiam również, że Konstytucja RP z autografem sędziego Igora Tulei trafiła w bardzo dobre ręce. Szczęśliwi nowi właściciele, Agnieszka i Jacek Kietla, w zamian wsparli WOŚP sumą 1000 PLN, sprawiając, że ustawa zasadnicza Polski stała się najdroższym przedmiotem tegorocznej licytacji w Budapeszcie.

Serdecznie dziękujemy Annie Sylwester, Annie Bilinski i wszystkim, którzy uwiecznili 30. Finał WOŚP na zdjęciach! Zapraszam do obejrzenia fotorelacji!

Szefowa
Sztab WOŚP Budapeszt











GABI HAJDÚ

Po raz ostatni z Gabriellą Hajdú spotkałam się osobiście podczas uroczystości 60-lecia Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J.Bema na Węgrzech we wrześniu 2018 r. , kiedy to otrzymała srebrny medal Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. Radość nasza nie miała granic. Wszak przez prawie 8 lat mojej prezesury w Stowarzyszeniu była nie tylko jego sekretarką, doradczynią, zaopatrzeniowcem, a właściwie niemal wszystkim w jednej osobie. Tak zwaną „złotą rączką”. Po prostu bez Niej trudno było nawet wyobrazić sobie działalność organizacji. O wszystkim wiedziała, w każdej sprawie i zawsze można było na nią liczyć. To, że zgodziłam się przyjąć władzę w Stowarzyszeniu po prezesie Andrzeju Wesołowskim, który nie czekając do końca swojej kadencji zrezygnował z jego prowadzenia tłumacząc to względami zdrowotnymi, a tak naprawdę finansowymi Gabi obiecała mi swoją pomoc i , jak się okazało, zawsze mogłam na nią liczyć. To ona załatwiała wszelkie sprawy z władzami węgierskimi, pomagała mi w składaniu wniosków konkursowych na utrzymanie siedziby i działalność kulturalną itd. I chociaż po raz pierwszy poznałam ją w założonym przez Lusię Révész i Anię Novottny Klubie Seniora to znając historię Stowarzyszenia wiedziałam, że to m.in. ona i jej mąż, Węgier wzięli udział w pamięt-

nym spotkaniu z polską delegacją partyjno-rządową w maju 1958 roku, kiedy to pozostali tu na Węgrzech byli uchodźcy wojenni zwrócili się z prośbą o wstawiennictwo do władz węgierskich w sprawie utworzenia organizacji kulturalnej naszej Polonii. Jak wiadomo zgoda została wydana, stowarzyszenie zarejestrowane i nawet dwa lata później otrzymało ono swą obecną siedzibę. W jej przygotowaniu, a więc przebijaniu ścian, malowaniu, sprzątaniu, meblowaniu, organizowaniu biblioteki itp. Gabi wraz z mężem byli niezwykle aktywni. To stąd później wysyłali na kolonie do Polski swoje dzieci, Ewę i Roberta , gdzie uczyły się języka polskiego, tu tańczyły w zespole prowadzonym najpierw przez Irenę Varsányi, a następnie przez Janinę Kószeghy, tu też przez nawet wnuki próbowały swych umiejętności tanecznych w nieistniejącym już zespole „Dwa Bratanki”. A potem na Gabi przyszły ciężkie czasy. Mama, Polka z którą przybyła na Węgry w 1943 roku z Tarnowa do ojca Węgry i starszej o 10 lat siostry po wielu latach zmagania z ciężką chorobą zmarła, a następnie ten sam los spotkał jej męża musiała z konieczności zaniechać działalności w organizacji. Tęskniła jednak z nią, za kontaktami z Polakami. Odważyła się tu przyść dopiero latach, nie znając już prawie nikogo. Ale członkowie Klubu Seniora przyjęli

ją niezwykle życzliwie, dzięki czemu ponownie mogła aktywnie włączyć się do działalności, zapelniając tym samym pewną pustkę w swym życiu i wykorzystywać swą znajomość języka polskiego, której na szczęście nie zatraciła głównie dzięki rozmowom z mamą.

Gabi za swą społeczną pracę na rzecz Polonii otrzymała przed wielu laty od Węgierskiego Ministerstwa Kultury odznaczenie, na 40-lecie Stowarzyszenia Bema podziękowanie od ówczesnego polskiego ambasadora Grzegorza Łubczyka, w 2000 roku nagrodę polonijną „Zasłużony dla Polonii Węgierskiej”, w 2008 medal 50-lecia Bema , a na 60-lecie wspomniany już srebrny medal Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Poza pracą w Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym im. J. Bema na Węgrzech św.p. nasza nestorka, która przeżyła 94 lata, Gabriella Hajdú była też aktywnym członkiem Stowarzyszenia Katolików Polskich na Węgrzech pw. Św. Wojciecha, długoletnią radną Samorządu Polskiego V. dzielnicy Budapesztu oraz Stołecznego Samorządu Polskiego. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

Panie, świeć nad jej Duszą!

Alicja Nagy

30 stycznia w budapeszteńskim kościele polskim, proboszcz Polskiej Parafii Personalnej na Węgrzech ks. Krzysztof Grzelak SChr. w imieniu wspólnoty parafialnej i Polonii, Mszą Świętą za duszę Zmarłej pożegnał śp. Gabriellę Hadu Pálné, która 28 stycznia br. spoczęła na peszteńskim cmentarzu Farkasrét.

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLONII I POLAKOM ZA GRANICĄ. PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW

A PROJEKT A KÜLHONI LENGYELSÉG ÉS KÜLFÖLDÖN ÉLŐ LENGYELEK MEGSEGÍTÉSÉNEK KERETÉBEN, A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK PÉNZÜGYI TÁMOGATÁSÁVAL VALÓSULT MEG A PUBLIKÁCIÓ A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT TÜKRÖZI, AMELY NEM FELTÉTELNÜL EGYZIK MEG A MINISZTERELNÖKSÉG HIVATALÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁVAL

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Polski Ośrodek Kulturalno-Oświatowy

Lengyel Közművelődési Központ

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

adalbert@dombudapest.com

Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech

Lengyel Nyelvoktató Nemzetiségi Iskola

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 260-80-23

muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

flko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com

adalbert@dombudapest.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvész út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

www.parafiabudapest.republika.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.instytutpolski.pl/budapest

budapest@instytutpolski.org

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

MURAL PRZYJAŹNI POLSKO-WĘGIERSKIEJ W BUDAPESZCIE
ARTYSTA: GRUPA NEOPAINT FOT. JERZY CELICHOWSKI



75
1945-2020

AGORI: